Leszek Moczulski

Magnaci przeciw kozakom

Główne źródło konfliktu ukraińskiego XVII w.

Chciałbym na wstępie zastrzec, że przedstawiony artykuł opisuje sytuację typową, a nie wyjątkową. W dziejach nie tylko Europy, lecz ogromnej większości państw istniejących bardziej długotrwale, konflikty wewnętrzne zdarzały się wielokrotnie. Główną przyczyną były zderzenia interesów, ale także wierność tradycji, względnie poszukiwanie nowoczesnych rozwiązań. Przybierały one zarówno formy bardzo poważne, takie jak wojny domowe czy ogólnonarodowe rewolucje, jak też zderzenia lokalne, ograniczone ludnościowo czy terytorialne. Za każdym razem występowały one w granicach jednego państwa, a tym samym jednego narodu, czyli wspólnoty politycznej ukształtowanej historycznie i zarządzanej z jednego ośrodka. Tezie tej nie przeczy fakt, że wskutek osłabienia państwa objętego takim wewnętrznym sporem, niektóre kraje sąsiednie zagarniały mu jakieś ziemie i podporządkowywały swoim rządom. Stan taki mógł być dość krótki, lecz również długotrwały. Z kolei państwa zaborcze dążyły do włączenia ludności zagarniętych ziem do ich narodów politycznych. Następowało to z reguły w dwu fazach. Pierwszą było wynarodowienie - trwałe zerwanie wszystkich więzów z historycznym narodem, drugim asymilacja - przejęcie cech narodu zaborczego. W krańcowych przypadkach miejscową ludność mordowano względnie przesiedlano do jakiś oddalonych okolic.

Narody historyczne obejmowały różne grupy społeczne, które na ogół charakteryzowały się skupianiem różnych grup ludności. Niektóre były bardzo liczne i nadawały charakter danej epoce. Przykładowo w XVI-XVII dominowały w Europie podziały religijne, w drugiej połowie XVIII i w XIX socjalne, w końcu tego ostatniego stulecia i w XX w. nacjonalistyczno-narodowe, a w mniejszym stopniu komunistyczne. Na ogół - choć nie zawsze - takie wspólnoty współpracowały z sobą w ramach wspólnego państwa, choć nieraz rywalizowały z sobą a nawet walczyły. Na tym tle wyróżniała się Rzeczypospolita Obojga Narodów. Królestwo Polskie już w XIV w., za panowania Kazimierza Wielkiego przestało być jednonarodowym, gdyż składało się w z dwóch prowincji polskich (Wielko- i Mało-Polski) i jednej ruskiej - Ruś halickiej, zwanej Czerwoną, która nigdy nie była częścią Rusi Kijowskiej, gdyż została utworzona przez wygnańców - *izgojów.* Jeszcze pod koniec tego stulecia doszło do związku dwu państw: Królestwa Polskiego oraz Wielkiego Księstwa Litewskiego. Łącznie obejmowały one 5 przetworzonych narodów państwowych: dwa w Koronie, trzy w Wielkim Księstwie (Litwa, Ruś Połocka i południowa część Kijowskiej). Grup etnicznych było więcej: w XV-XIII blisko dziesięć, odrębnych wyznań blisko

tyle. Jednak do wojen etnicznych czy religijnych nigdy nie doszło, choć konflikty wyznaniowe występowały.

Głównym, w istocie nieprzerwanym procesem był natomiast spór dotyczący formalnego awansu społeczne. Szlachta była warstwą panującą, w pełni wolną, nie tylko równą wojewodom, lecz również wybranemu przez nią monarsze (np. we Francji brat króla był już jego poddanym). Nie chciała powiększać swego stanu. Rozwijające się cywilizacyjnie i kulturowo części społeczeństwa pragnęły polepszyć swój status, stać choćby swoistą pół-szlachtą. Do tego dążyli Kozacy. Zwłaszcza, że spora ich część posiadała klejnot szlachecki, lecz wzbraniano im z niego korzystać. Jeśli dodamy do tego, że magnaci domagali się całkowitej własności ziem ukrainnych, zamiany Kozaków w chłopstwo pańszczyźniane i zachowania pokoju na granicach, a Kozacy żyli z napadów na krainy tatarskie i tureckie - konflikt interesów gotowy.

Podkreślam to, bo niektórzy historycy uważają, że w tym czasie narodził się naród ukraiński - i to całkowicie odrębny etniczne. Zapominają, że po parowiekowych najazdach mongolskich i tatarskich. ziemie te - aż po Kijów, były bezludnymi Dzikimi Polami (w Kijowe też żyło ledwie półtora tysiąca mieszkańców). Poczynając od połowy XVI w. obszar ten stopniowo był zasiedlany aż po porohy dnieprowe przez przybyszów z różnych stron i o różnym pochodzeniu etnicznym. Kozacy potrafili się uformować, Ukraińcy znacznie później. Dopiero pod zaborami, w drugiej połowie XIX w. zaczęły formować się nowożytnie, oddzielne narody: polski, ukraiński, litewski, najpóźniej białoruski. Ale to odrębna historia - i godna chyba jej przedstawienia.

* * *

Celem niniejszej rozprawy jest uzasadnienie tezy, że głównym źródłem konfliktu ukraińskiego XVII w. był kilkupokoleniowy spór pomiędzy ukraińską magnaterią a kozakami. Wchodzimy na pole badań szczególnie zabagnione presjami politycznymi, mitami i oczywistymi fałszami, a także ukrywaniem istotnych faktów. Współczesna historiografia, zarówno polska jak ukraińska, tego na ogół nie dostrzega. Narodziła się ona w trudnych warunkach XIX wieku, usztywnionych jeszcze w następnym stuleciu przez władztwo czy hegemonię sowiecką. Polityczna presja rosyjska, występująca od czasów carskich, a kontynuowana przez naukę sowiecką, spowodowała, że wśród innych legend i przeinaczeń, do dzisiaj pokutuje teza jakoby głównym źródłem omawianego konfliktu były spory religijne pomiędzy wschodnim – greckim (reprezentowanym przez Moskwę – „trzeci Rzym"), a zachodnim – łacińskim chrześcijaństwem, wzmocnione zajadłym konfliktem narodowościowym pomiędzy Polakami (Lachami) a Ukraińcami (Kozakami). Do tego dochodzą słabości metodologiczne: prezentyzm – rozumowanie dzisiejszymi kryteriami, w tym brak świadomości, że liczne terminy, obecnie popularne, oznaczają coś innego niż

kiedyś, a także zniewalający nacisk XX-wiecznej wersji nacjonalizmu, zacierającego niemalże całkowicie prawdę historyczną. Obu tym przypadłościom, występujące nawet w słabej formie, lecz potęgującym się wzajemnie, towarzyszy skłonność do przyczynkarstwa: zawężania badań do jednego tylko, wąskiego problemu czy epizodu, bez rozumienia i znajomości zarówno charakteru, jak szerszych realiów danego czasu.

Najdalsza od prawdy jest moskiewska mistyfikacja konfliktu religijnego na macierzystych ziemiach ruskich, wymagająca szerszego omówienia.

1. Kryzys Cerkwi Prawosławnej

Niszcząca inwazja mongolska oraz zbliżone w czasie załamanie, a następnie upadek Bizancjum odbił się głęboko na Cerkwi ruskiej. Pod względem religijnym była ona odnogą Patriarchatu Konstantynopolitańskiego, doktrynalnie niesamodzielną, rozwijającą piśmienniczą „kulturę cytatów", z językiem liturgicznym cerkiewna-słowiańskim (starobułgarskim[1]) a nie greckim. Pierwszy upadek Konstantynopola i utworzenie Cesarstwa Łacińskiego o niespełna pół wieku wyprzedziły katastrofę Rusi Kijowskiej i włączenie ziem nad górną Wołgą do imperium mongolskiego. Te równoległe wydarzenia przerwały dotychczasowe procesy rozwojowe, w tym powstrzymały i cofnęły rozwój intelektualny cerkwi[2]. Wytworzyły się trzy strefy rozmaicie rozumianego prawosławia. Wszystkie ucierpiały na zerwaniu czy osłabieniu związków z pierwotnym źródłem. Do największych zmian doszło na Zalesiu (międzyrzeczu Wołgi i Oki), nazwanym

[1] W toku wyjątkowo morderczych wojen bizantyjsko-bułgarskich X-XI w. powstał odrębny patriarchat bułgarski, a patriarcha Cyryl (nie mylić ze św. Cyrylem – Konstantym, bratem św. Metodego, o pokolenie starszymi), zmienił grecki język liturgiczny na rodzimy bułgarski i opracował pasujący do niego alfabet złożony głównie z liter greckich, nazwany cyrylicą. Pół wieku wcześniej święci Cyryl i Metody podczas ewangelizacji Moraw posługiwali się jako liturgicznym językiem słowiańskim, panującym w rejonie Salonik i opracowali do niego alfabet, wykorzystujący głównie litery hebrajskie. W toku klęsk i po ostatecznym zdobyciu Bułgarii przez Bizantyjczyków w 1018 r. duchowni bułgarscy masowo uciekali na świeżo schrystianizowaną Ruś Kijowską, zaprowadzając tam własny język liturgiczny, co decydująco wpłynęło na ukształtowanie języka ruskiego. W połowie XI w. duchowieństwo bułgarskie w Kijowie było tak silne, że zerwało kontakt z Konstantynopolem i samo wybrało dwu kolejnych metropolitów. Wśród filologów dominuje przekonanie, że ok. roku 1000 wszystkie ludy północnej Słowiańszczyzny – od Dniepru po Soławę, mówiły tym samym językiem. Jako pierwszy oddzielił się w toku procesów chrystianizacyjnych język ruski – ukształtowany pod wpływem liturgii, a ponieważ był zrozumiały dla wszystkich, umiejętność pisania i czytania na Rusi była znacznie wyższa niż wśród ludów przyjmujących chrześcijaństwo łacińskie. Potwierdza to rozwój latopisarstwa czy nowogrodzkie zapiski na korze brzozowej.

[2] Utworzenie Cesarstwa Łacińskiego przerwało całkowicie dopływ wykształconego duchowieństwa prawosławnego na Ruś. Państwo rozwijało się terytorialnie, potrzeby były duże, stąd coraz niższe wymagania wobec kandydatów na popów. Sytuacja stała się krytyczna. Jeszcze pod koniec XIV sobór zadecydował, że kandydaci na popów przed wyświęceniem muszą dowieść, że potrafią czytać Pismo Święte. Warunek okazał się trudny w realizacji. Podbój mongolski przyniósł skutki katastrofalne, najcięższe w Kijowie. Była to powszechnie uznawana stolica Rusi i siedziba najwyższych władz duchownych, rozdzielające do poszczególnych eparchii (diecezji) przybywających z Bizancjum lub Athos i wykształconych tam popów i zakonników. Miasto zostało zburzone, przez kilka pokoleń pozbawiono własnego księcia, metropolita przeniósł się na dalekie północne kresy, do Włodzimierza nad Klaźmą, brama przyjmująca duchownych kształconych w Konstantynopolu, stała się zaporą. Gdy w pół wieku po upadku Bizancjum do formującego się państwa moskiewskiego przybyła *via* Rzym grupa duchownych prawosławnych, nauczających według Pisma Świętego – okrzyknięto ich „sektą żydowską". Święci starcy, nadający ton Cerkwi moskiewskiej, nie zawsze umieli czytać.

przez późniejszych historyków Rusią Włodzimierską (Moskiewską). Były to ziemie słabo zaludnione, głównie przez ludy grupy uralskiej, a w mniejszym stopniu ałtajskiej. Ilość przybyszów słowiańskich z Rusi była niewielka[3], chrystianizacja, dość intensywnie prowadzona, skutkowała slawizacją (rutenizacją), bardziej językową niż kulturową. Etniczne związki, łączące populacje, zamieszkałe po obu stronach Uralu, a także przynależność dorzecza głównej arterii - Wołgi do zlewiska bezodpływowego spowodowały, że księstwa zaleskie jako jedna z terytorialnych wspólnot, znalazły się w Złotej Ordzie. Takie połączenie ziem z ludnością koczującą oraz trwale osiadłą nie był niczym wyjątkowym w ogromnym państwie mongolskim – jak go nazywamy w Europie, a w rzeczywistości w cesarstwie chińskim, rządzonym wówczas przez dynastię pochodząca od Dżingis-chana. Cerkiew szybko uznała władzę zdobywców i wspierała ją, zwłaszcza, że Wielki Chan zwolnił ją odpłacenia podatków. Silne wpływy kulturowe chińsko-mongolskie umocniły się jeszcze bardziej po przejściu Złotej Ordy na mahometanizm, a liczni w chanacie nestorianie – potomkowie sekty chrześcijańskiej, wygnanej niegdyś z Bizancjum, zdegenerowanej już religijnie i na wpół pogańskiej, masowo przenosili się na Zalesie. Zachowując formalną liturgię i tradycję bizantyjską, cerkiew włodzimierska (moskiewska), ulegała znacznie silniejszym wpływom azjatyckim, zwłaszcza ostrej brutalizacji obyczajów, a także degradacji intelektualnej. W końcu XV w., gdy Księstwo Moskiewskie zrzuciło władzę mongolską, ogromna większość popów była niepiśmienna[4], a głównym problem teologicznym pytanie, czy Cerkiew może posiadać majątek. Dziedzictwem mongolskim, wzmocnionym przez fanatyczny muzułmanizm Złotej Ordy, stała się głęboka nienawiść do Zachodu – zarówno do Europy, jak do katolicyzmu rzymskiego. Nie występowała ona wcześniej w Rusi Kijowskiej, często ku ubolewaniu przysyłanych przez Konstantynopol metropolitów, ale nie przez książąt i miejscowego duchowieństwa (kronikarz Nestor nawet nie odnotował faktu schizmy).

Na historycznych ziemiach Rusi przemiany nie były aż tak wielkie; w Nowgorodzie i na Białorusi Cerkiew ulegała stopniowemu zepsuciu, tylko na Ukrainie, zdruzgotanej i wyludnionej w XIII/XIV stuleciu przez Mongołów, a wiek później przez Tatarów (w 1482 Kijów został zdobyty i spalony po raz trzeci, a mieszkańców wymordowano) w niektórych rejonach niemal całkowicie zanikła. Jedynie Wołyń, osłaniany od Tatarów przez koronne Podole, mniej ucierpiał. Brak opieki państwa uzależniał hierarchię i duchowieństwo od właścicieli

[3] Działały silnie względy klimatyczne. Zalesie od ziem nad Dźwiną i Dnieprem na zachodzie oraz stepowych na południu oddziela izoterma średniej temperatury stycznia -10°C, wedle norm geopolitycznych stanowiącą granicę pomiędzy strefą przyjazną (od 0° do -10°C) a nieprzyjazną bytowaniu człowieka (od -10° do -20°C°, dalej rozpoczyna się strefa wroga). Powodowało to m. in. cykliczne klęski głodu, typowe dla środkowej Azji, od których dorzecza Dniepru i Donu były wolne.

[4] Różnica poziomu w stosunku do historycznej Rusi Kijowskiej była ogromna; jeszcze w XII w. nad Dnieprem syna popa, który nie umiał czytać i pisać, uznawano za *izgoja* – wykluczonego ze danej społeczności. O edukacji nielicznych pisemnych popów świadczyło najlepiej, że nawet imię Jezusa przerobili na Izus (później, po reformie, Iizus).

ziemskich i fundatorów świątyń oraz klasztorów, którzy decydowali o nominacji proboszczów i ihumenów (przeorów), bez uwzględniania wymogów religijnych. Pieniądze stawały się ważniejsze od wartości duchowych.

Odrębny charakter od początku miała Ruś Czerwona (Hałyczyna)[5]. Jej większa, południowa część, teren ustawicznych najazdów Pieczyngów – przekraczających San i Sołokiję (lewy dopływ Bugu) długo pozostawała prawie bezludna. Dopiero w końcu XI w. Rościsławicze – izgoje, pozbawieni praw potomkowie Jarosława Mądrego, przebywający na emigracji w nadmorskim Tmutarakaniu[6], wespół z Połowcami zdobyli zbrojnie ziemie nad Sanem, górnym Dniestrem i Bugiem, tworząc państewko niezależny od Kijowa. Stabilizacja polityczna przyczyniła się do migracji ludności, napływającej z dwu przeciwnych kierunków, przez religię i język[7] ciążącej do pobratymczej społeczności naddnieprzańskiej Ziemi Ruskiej, przez instytucje wewnętrzne i poziom cywilizacyjny ku Koronie. Po wygaśnięciu dynastii Rościsławiczów ziemie te zostały połączone z księstwem włodzimierskim i pod władztwem dynastii Romanowiczów (bezpośrednich potomków Włodzimierza Monomacha kijowskiego) rozwijały się szybko. Najazdy mongolskie spowodowały poważne straty, lecz nie były one druzgocące i pobudziły tendencje integracyjne. Pierwsze próby podjęto jeszcze w XIII w. (papieska korona dla Daniela halicko-włodzimierskiego na wniosek Bolesława Wstydliwego – księcia krakowskiego), ostateczna realizacja nastąpiła wiek później: dwie prowincje katolickie – Wielko- i Mało-polska oraz jedna prawosławna – Ruś Czerwona połączyły się w monarchii Kazimierza Wielkiego. Tak powstało pierwsze w post-starożytnej Europie pluralistyczne religijnie królestwo; starania Kazimierza przesądziły, że zarówno papież jak patriarcha konstantynopolitański erygowali metropolie we Lwowie. Tolerancja religijna panowała w całej Koronie (a wkrótce również w Wielkim Księstwie Litewskim), lecz wielkim tyglem, gdzie obok siebie występowały różne religie i trzy metropolie: prawosławna, katolicka i ormiańska,

[5] Był to wyodrębniony rejon geograficzny, odcięty od Ziemi Kijowskiej przez szeroki pas bagien, moczarów i lasów, ciągnący się po obu stronach Słuczy i Horynia na południe; jedynym naturalnym łącznikiem były Prypeć i Turia. Podstawę stanowiła Ziemia Halicka (zagospodarowana przez Rościsławiczów), z której wyłoniły się ziemie Lwowska, Przemyska i Sanocka, oraz część księstwa włodzimierskiego – Ziemia Chełmska (wszystkie razem stanowiły województwo ruskie) oraz Bełzka (osobne województwo). Podola, które również znalazło się w Koronie, do Rusi Czerwonej nie zaliczano. Występowały dwie podobne nazwy: Biała Ruś – obejmująca ziemie dorzecza środkowego Dniepru i Dźwiny, oraz Czarna Ruś w dorzeczu środkowego Niemna. Nie było to nazwy jednostek administracyjnych, tylko wyodrębniających się regionów geograficznych - takich, jak graniczące z nimi Polesie.

[6] Stara grecka osada na półwyspie Tamańskim, na wschód od cieśniny Kerczu.

[7] Społeczeństwa ruskie charakteryzowała dość szczególna cecha. Wraz z rozwojem terytorialnym państwa, poszerzał się zasięg terytorialny prawosławia, a to posługiwało się starobułgarskim jako językiem liturgicznym; podobne zjawisko występowało u ludów bałkano-słowiańskich, przez czas dłuższy związanych z Bizancjum. Nie tworzono w ten sposób jednego wspólnego języka potocznego, lecz jego różne odmiany, w zależności od podłoża etnicznego. A te było bardzo zróżnicowane, wedle dzisiejszej terminologii ugro-fińskie (grupa uralska), turkskie (grupa ałtajska), bałtyckie, wschodniosłowiańskie, polskie i skandynawskie (cztery ostatnie indoeuropejskie). Mit o jednolitości narodowej ogółu mieszkańców szeroko pojętych państw Rurykowiczów, rzekomo zaludniających cały obszar od Morza Czarnego do Morza Barentsa (*vide* historyczne mapki) został już dawno obalony, choć głoszony jest nadal.

stała się ziemia halicka (Hałyczyna). Nie obeszło się bez niechęci i sporów, lecz nie dochodziło do większych konfliktów, a tolerancja wyznaniowa poszerzyła się szybko na kulturową i polityczną. Województwo ruskie szybko wybiło się na czołowe miejsce w Królestwie; w drugiej połowie XVI w. należało do trójki najważniejszych w państwie, podczas pierwszego bezkrólewia przewodziło nurtowi, domagającego się poszerzenia wolności szlacheckich i ograniczenia wpływu magnaterii.

Ruś Czerwona jeszcze pod jednym względem była wyjątkiem, bo nigdy nie straciła łączności z patriarchatem konstantynopolitańskim, choć wzajemne stosunki były słabe. Dotyczyło to także okresu po upadku Konstantynopola, gdy znaczna część duchowieństwa bizantyjskiego znalazła się na emigracji, głównie we Włoszech, lecz także w Mołdawii. Od czasów najazdu mongolskiego prowincja ta rozwijała żywe stosunki z papiestwem, co swoje apogeum osiągnęło w czasie tworzenia unii florenckiej. Istniała wtedy już unia polsko-litewska, tolerancja wyznaniowa panowała w obu państwach, cerkiew prawosławna metropolii kijowskiej obejmowała wszystkie ziemie ruskie, Księstwa Moskiewskiego nie wyłączając. Wtedy też ujawniły się zasadnicze różnice pomiędzy prawosławiem ruskim a moskiewskim. Na prawobrzeżnej Ukrainie przetrwały one do XVIII w., a na Białorusi do połowy następnego. W Wielkim Księstwie Litewskim katolicyzm i prawosławie prawie nie znały konfliktów; nikomu nie przeszkadzało, że np. katolik Świdrygiełło stał na czele obozu skupiającego głównie prawosławnych. Do sporów dochodziło prawie wyłącznie w miastach, głównie na Rusi Czerwonej, a to pomiędzy rodzimą ludnością prawosławną a przybyszami z zachodnich krajów mono-wyznaniowych, zwanych ogólnie Niemcami. Zbliżanie hierarchii do Rzymu, zresztą obustronne, nie wywoływało emocji. Szczytowym okresem były przygotowania i realizacja unii florenckiej, organizowanej pod egida papieża. Czołowym jej zwolennikiem i aktywnym uczestnikiem soboru florenckiego był metropolita kijowski i całej Rusi – Cyprian. Po zawarciu unii, przybył on do swojej rozległej prowincji, przez blisko dwa lata przedstawiając podjęte uchwały. Czynił tak nie tylko w Krakowie, Wilnie, Lwowie i w Kijowie, lecz również w innym mniejszych miastach i – poza katolickim biskupem wileńskim, nigdzie nie wzbudziły sprzeciwu. Dopiero w Moskwie tezy florenckie nie tylko zostały odrzucone, lecz Cyprian został natychmiast uwięziony (udało mu się uciec). Tuż przed upadkiem Konstantynopola, w 1448 r. sobór biskupów moskiewskich wypowiedział posłuszeństwo patriarsze konstantynopolskiemu[8] i wybrał samowolnie na metropolitę „całej Rusi" Jonę (Jonasza). Po upadku tego miasta oraz rezygnacji Izydora, w 1458 r. papież Paweł IV osobną bullą podzielił metropolię na dwie - kijowską i moskiewską, a na tej pierwszej osadził w porozumieniu z patriarchą konstantynopolitańskim metropolitę Grzegorza. Ten formalny podział Cerkwi

[8] Z czasem podległość przywrócono, ale tylko formalnie wobec patriarchów, mianowanych względnie zatwierdzanych przez sułtana.

ruskiej wytworzył wyjątkowo nieprzenikliwą granicę: obie metropolie rozwijały się w odmiennych kierunkach, prawie nie utrzymując wzajemnych kontaktów.

W tych trudnych czasach Cerkiew na całej Rusi uległa daleko posuniętej destrukcji. Wszędzie szerzyła się korupcja, nepotyzm, zabobony i nieuctwo; umiejętności czytania i pisania, zachowywanej w zakonnych monastyrach, wymagano tylko – i to niezbyt rygorystycznie, od biskupów. W Kościele katolickim w całej Europie pod koniec średniowiecza także źle się działo – lecz na nierównie wyższym poziomie. To zepsucie wywołało ostrą reakcję, jaką był protestantyzm, lecz doprowadziło i do głębokiej reformy katolicyzmu, dokonanej na Soborze Trydenckim. Wieści o tym docierały na wschód, również do tego, zdawało się zapomnianego przez Boga i ludzi zakątka, jaki stanowiły ziemie, ukrainne, czyli położone u południowego skraja – kraja[9] Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Działo się to w szczególnym momencie. Wysiłek kilku pokoleń, zakończony unią realną i konstytucyjnymi reformami pierwszego bezkrólewia, stworzył Rzeczypospolitą Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego (później krócej: Obojga Narodów) - pierwsze wielkie państwo demokratyczne w Europie, ustrojowo wychodzące daleko poza system feudalno-stanowy. Było to wielki wstrząs dla monarchii, złożonej z prowincji o różnym stopniu społecznego rozwoju. Największy dla najbardziej zacofanych ziem wołyńskich i ukrainnych – zwłaszcza, że zostały one dołączone do Korony. Domagali się tego wołyńscy magnaci, pełniący urzędy ziemskie. Wielkie Księstwo Litewskie było dość ubogie, zagrożone nie tylko od południa, lecz przede wszystkim od wschodu; podczas prawie całego XVI w. traciło na rzecz Moskwy prowincję po prowincji. To potężniejące zagrożenie było, dziś niedocenianą, główną przyczyną zawarcia Unii Lubelskiej. Litwa nie posiadała stałej armii, nie było w stanie bronić przed najazdami tatarskimi tych odległych, oddzielonych bagnami Polesia kresów. Korona dysponowała stałą obroną potoczną, później wojskiem kwarcianym, którego liczebność sięgała 6 tysięcy. Broniła ona jednak tylko Podola i zamykała szlak kuczmański, gdy na ziemie ukrainne prowadziły szlaki czarny (prawobrzeże) i murawski (lewobrzeże).

Bezbronność południowej granicy nie była jedyną cechą tej ziemi, bezludne obszary sięgały prawie po Kijów i Żytomierz. Wysunięte zamki w Czerkasach i Kaniowie, uzupełnione w połowie XVI w. przez Białą Cerkiew,

[9] Słowem „kraj” – koniec czegoś, także ziemie odległe od centrum, położone na końcu („u kraja”, „na skraju”) - bardzo wcześnie zaczęto określać obszary położone najdalej, u samego krańca jakiejś jednostki terytorialno-politycznej. Przykładowo, ziemie na północ od Noteci, przyłączone przez Bolesława Krzywoustego do Wielkopolski, nazywano (u) krainą, Krainą – i ta nazwa zachowała się do dziś. Inną Krainą (nazwa używana oficjalnie jeszcze w początkach XX w.) był południowy, nadgraniczny skraj Słowenii. W XV w. na Litwie zaczęto nazywać Ukrainą – albo ziemiami ukrainnymi obszary położone na południowy wschód od centrum Polesia, odgraniczone naturalnie strefą bagien. W pierwszej połowie XVII w. istniały tam trzy województwa: w kolejności powstania Kijowskie, Bracławskie i Czernichowskie. Na tym ostatnim, okrojonym na rzecz Moskwy oraz na Lewobrzeżu dnieprzańskim uformowała się w II połowie XVII w. Ukraina Hetmańska, a na wschód od niej Ukraina Słobodzka (wolna, swobodna), zasiedlona uciekinierami z ogarniętego wojnami Prawobrzeża.

ledwie przesłaniały cofnięte na północ grunta uprawne. Lepiej zagospodarowany był Wołyń, choć zachowano tam stan z czasów Świdrygiełły. Prawie cała ziemia – wyłączając królewszczyzny, była własnością dziesięciu rodów książęcych (powołujących się na pochodzenie od Ruryka lub Gedymina) oraz 60 familii zamożnych bojarów, zwanych „Panami", od których w pełni zależało paręset rodzin bojarskich, dzierżących ziemię tylko dożywotnio. Nie odbiegało to od całego Wielkiego Księstwa, gdzie rodów magnackich było blisko pięćdziesiąt, choć ostatecznie liczyły się tylko cztery. Na Litwie i Białorusi dominowała jednak liczna szlachta, domagająca się zrównania praw, gdy na Wołyniu miejscowi bojarzy uznawali całkowitą zależność od magnatów. W porównaniu z Koroną, w której niedawna egzekucja praw znacznie umniejszyła rangę najbogatszych, a rządziła średnio zamożna szlachta, było to cofniecie się o dobre trzy stulecia. W Wielkim Księstwie, na mocy III Statutu Litewskiego, „koroniarze" nie mieli prawa nabywać majętności ani pełnić urzędów, lecz zakaz ten w przyłączonych do królestwa województwach przestał obowiązywać. Otwierało to drogę dla polskiej szlachty, przyzwyczajonej do „złotej wolności' i krytycznie nastawionej do nierówności i wszystkich arystokratycznych tytułów. Dochodziły to tego różnice cywilizacyjne pomiędzy prawosławiem, bardzo zacofanym (także wobec cerkwi na Rusi Czerwonej), a zreformowanym katolicyzmem oraz nowatorskimi wyznaniami protestanckimi. Wreszcie, gospodarka naturalna, przeważająca na ziemiach ukrainnych oraz w północno-wschodnich częściach Wołynia, kontrastowała z gospodarką towarowo - folwarczna Korony. Pamiętajmy również, że w województwach polskich i litewskich niewiele wiedziano o tych terytoriach, traktując je jako odległe, przygraniczne pustki, okresowo najeżdżane przez Tatarów, odcięte bagnami i lasami.

Bezpośredni impuls do zmian dała Unia Lubelska. Książęta wołyńscy - wojewodowie i kasztelani z nowo przyłączonych województw, weszli do Senatu – i to na czołowe miejsca, obsadzając z reguły ponad dwukrotnie więcej „krzeseł" niż ich województwa miały miejsc senackich. Byli przecież „koroniarzami" - i to bardzo majętnymi, o posiadłościach nie tylko na Rusi, lecz w całej Małopolsce. Współdecydowanie o całym państwie szybko wprowadziło ich w arkana europejskiej polityki w przełomowym okresie wojen religijnych. W Polsce, gdzie od trzech stuleci rozwijała się pełna tolerancja, sytuacja była inna. „Nie jestem królem sumień waszych" – oświadczył Zygmunt August, a reguły tej pilnowali jego elekcyjni następcy oraz Sejmy. Gdy w zachodniej Europie zarówno katolicy jak protestanci odrzucali tolerancję i swobodę wyboru wyznania przez jednostkę, w Rzeczypospolitej obie te wolności były umacniane. Co nie znaczy, że nie dochodziło do konfliktów. Jeśli jednak w większości krajów rozwój reformacji w XVI – XVII w. doprowadził szybko do obsesyjnej nieraz nienawiści i zbrodni, masowo popełnianych na innowiercach, to w Polsce, Litwie i na Rusi stosunki pomiędzy poszczególnymi religiami, chociaż często bardzo wrogie, w minimalnym stopniu prowadziły do krwawych ekscesów. Po dziesięciu

pokoleniach, tolerancja stała się wartością społeczną i dopiero warunki porozbiorowe XIX i XX stulecia doprowadziły do jej załamania.

Senatorowie wołyńscy i ukrainni żywo uczestniczyli w debatach pierwszego bezkrólewia, współtworzyli konfederację warszawską, potwierdzającą wolności religijne. Kwestiami tymi bliżej zajął się zwłaszcza potężny książę Konstanty Wasyl Ostrogski, piszący się „z Bożej łaski", samowładny wojewoda kijowski[10] przez pół wieku, właściciel blisko połowy ziem wołyńskich i dziedzic majątków po hetmanie Tarnowskim w Koronie. Był postacią wybitną, symbolem nadchodzących przemian, lecz o charakterze nadmiernie despotycznym. Pamiętał, że jest potomkiem Włodzimierza Świętego, obieralni królowie Stefan i Zygmunt byli przy nim nuworyszami. Trafiła mu do przekonania zasada *cuius regio, eius religio*, stosowana w krajach niemieckich oraz w Anglii, a także decyzja cesarza Maksymiliana II, przyznająca arystokratom z ziem dziedzicznych Habsburgów prawa wyboru wyznania i nadawania go poddanym. W całej Europie piórem i mieczem ścierały się różne wyznania i głębokie reformy. Wzorów szukał książę zarówno w zmodernizowanym przez sobór trydencki rzymskim katolicyzmie, jak w konfesjach luterańskiej i kalwińskiej, mniej ariańskiej. Ponieważ przewaga rysowała się po stronie papiestwa, Ostrogski sięgnął do tradycji zamarłej – wydawało się, unii florenckiej. Ani w Koronie ani w Wielkim Księstwie nie miała ona przeciwników, inaczej niż w Moskwie. Książe jednak szukał wzorców na zachodzie, a nie wschodzie, chciał wydostać cerkiew spod wpływów patriarchów, urzędujących w Stambule czy Moskwie – zależnych od miejscowych władców[11]. Punktem wyjścia reformy prawosławia stawała się unia, otwierająca – jak sądzono, na nowoczesność i wpływy europejskie. Jeszcze za panowanie króla Stefana, Ostrogski omawiał to z nuncjuszem Bolognettim i jezuitą Possevino. Papieżowi Grzegorzowi XIV zależało na unii uniwersalnej, problemem była Moskwa, książę omijał tę przeszkodę, dążąc do unii pomiędzy prawosławnymi i katolikami tylko w Rzeczypospolitej. W 1590 r. czterech władyków – Cyryl Terlecki, Gedeon Bałaban, Leon Pełczycki i o Dionizy Zbirujski podpisało memoriał zalecający unię cerkwi prawosławnej w Rzeczypospolitej z Rzymem. Z kolei książę Konstanty nawiązał przyjazne kontakty z jezuitami. Za radą ks. Piotra Skargi, w 1578 r. utworzył w Ostrogu Akademię prawosławną. Powszechnie uznano to za zwrot na Zachód, zerwanie z zaśniedziałym Wschodem, gotowość uznania uniwersalnego, duchownego

[10] Uprawnienie wojewody kijowskiego były wyjątkowe w całej Rzeczypospolitej, obejmowały m. in. kompetencje starościńskie. To relikt z czasów, gdy ziemia ta była prawie bezkarnie najeżdżana przez Tatarów.

[11] Patriarchat moskiewski powstał w styczniu 1589 r.; pierwszym patriarchą – na wniosek cara Borysa Godunowa, został Hiob, wyświęcony przez patriarchę konstantynopolitańskiego Jeremiasza II. Wcześniej, w 1557 r. wielki wezyr Solimana Wspaniałego - Sokollu Mehmed Pasza powołał patriarchat serbski, a patriarchą mianował swojego brata. Oba te patriarchaty uzupełniały cztery, powołane jeszcze w starożytności (aleksandryjski, antiocheński, konstantynopolitański, jerozolimski). Wszystkie zostały wcielone w system organizacyjny sułtanatu jako ważne narzędzia polityki wewnętrznej i zagranicznej. W przypadku Moskwy, patriarchat był początkowo główną tubą wpływów tureckich i podlegał bezpośrednio carowi. Zlikwidował go Piotr Wielki, tworząc urząd ministerialny – Święty Synod.

władztwa papieża. Była to pierwsza w Europie uczelnia ekumeniczna: obok duchownych prawosławnych wykładali protestanci różnych odłamów, działały silne wpływy jezuickie, za równoprawne uznano trzy języki liturgiczne: hebrajski, grecki i łaciński. Przez rozwój edukacyjny Cerkwi oraz całego prawosławnego środowiska, obejmującego zarówno świeckich jak duchownych, Ostrogski chciał zbudować trwałą bazę modernizacyjnej reformy. Tak rozpoczęło się, trwające blisko wiek, postępujące zbliżenie cywilizacyjne Rusi Kijowskiej do Europy.

Odmienny, bardziej sztywny wzorzec wybrały bractwa, tworzone przy niektórych cerkwiach w większych miastach, począwszy od Lwowa i Wilna. Tutaj, na wzór protestancki, prym wiodły osoby świeckie – mieszczanie i szlachta, niechętne staroświeckiej hierarchii. Szybko doprowadziło to do konfliktów z biskupami. Wszyscy jednak przyznawali, że warunkiem uzdrowienia prawosławia jest podniesienie poziomu duchowieństwa.

Te wewnątrz cerkiewne przygotowywania modernizacyjne były prawie niedostrzegalne w Rzeczypospolitej. Działy się na dalekich, słabo zaludnionych kresach, w środowiskach zamkniętych choćby z racji niskiego poziomu kulturowego. Paruset adeptów Akademii nie było w stanie tego zmienić. Katolicka szlachta nie interesowała się sprawami wewnętrznymi prawosławia. Spory religijne toczyły się pomiędzy katolikami a różnymi konfesjami protestanckimi. Hierarchia kościelna miała większe kłopoty, nie zamierzała rozwijać ekspansji religijnej na wschód, dość podejrzliwie traktowała unijne projekty papieży Grzegorza i Klemensa, dopatrując się w nich działań promoskiewskich. Poszerzenie Korony przez Unię Lubelską nie spowodowało powołania nowych biskupstw katolickich ani też zwiększenia aktywności dwu, istniejących tam od dawna diecezji, wyróżniających się rozległością i słabym zaludnieniem[12]. Na tle tego niewielkiego zainteresowania wyjątkiem byli jezuici, zakon bezpośrednio podległy Watykanowi i niezależny od lokalnych biskupów, nie tyle nawracający na katolicyzm, co przywracający zwierzchnictwo papieża. To władcy Watykanu pragnęli rozciągnąć swą władzę duchowną na Kościoły wschodnie, lokalne hierarchie katolickie nie były tym zainteresowane. Na tle ogromnego ożywienia religijnego Europy, a w niej również Rzeczypospolitej, problemy prawosławia, choć dotyczyły poważnej części jej ludności, angażowały tylko niektórych i gubiły się w tle.

W państwie funkcjonowało osiem języków: polski, ruski, litewski, niemiecki, liwlandski (łotewski), żydowski, ormiański i tatarski; tylko dwa,

[12] Za panowania króla Ludwika Węgierskiego erygowano biskupstwo we Włodzimierzu, wkrótce przeniesione do Łucka. Diecezja obejmowała zachodnie pogranicze Wielkiego Księstwa, przyszłe województwa podlaskie, brzesko-litewskie, wołyńskie i bracławskie. Biskupstwo kijowskie powołał Władysław Jagiełło, należały do niego ziemie dnieprowego Prawo- i Lewobrzeża od Prypeci poza porohy. Każda z tych diecezji miała terytorium większe niż cała Wielkopolska. Poza Podlasiem liczba katolików była znikoma; wzrastała ona powoli do 1648 r., prawie wyłącznie wskutek napływu szlachty polskiej i litewskiej. W tym samum czasie chłopstwo, przybywające spoza Ukrainy, zwiększyło jej zaludnienie, co najmniej w dwójnasób, wtapiając się w rodzimą populację, przyjmując jej język i wiarę.

bardzo bliskie sobie i nawzajem zrozumiałe – polski i ruski[13], były słowiańskie. Głównych wyznań było sześć[14], ale pojawiały się również efemeryczne. Podziały społeczne pomijam. Dla integrującej się wspólnoty losu (współcześnie określamy ją terminem naród), obejmującej dwa historyczne już państwa-narody (Polska, Litwa), zaczęto posługiwać się nazwą Sarmacja – Sarmaci. Stosowano ją do szlachty polskiej, litewskiej i ruskiej, lecz baza społeczna tej wspólnoty losu - świadomej czy instynktownej, poszerzała się dość szybko, czego dowiodło zachowanie wszystkich warstw społecznych i grup etnicznych podczas najazdu szwedzkiego (Potopu) [15],

Kłopoty z reformą pojawiły się wewnątrz prawosławia, wśród reformatorów. Ostrogski uważał się za dziedzicznego zwierzchnika Cerkwi z woli (*łaski*) Boga i nie przekonywał, lecz rozkazywał. Swych wybrańców promował na stolice biskupie, oczekując posłuszeństwa. Najwybitniejszym był Hipacy Pociej – krewniak Ostrogskiego, wychowany w warunkach *złotej wolności* kasztelan brzeski, który po śmierci żony opuścił Senat, aby zostać władyką włodzimiersko-brzeskim. Gdy papieżem został Klemens VIII, który jako

---

[13] Nie wyodrębniły się jeszcze odrębne języki białoruski i ukraiński.

[14] Obok dwu tradycyjnych, luterańskie, kalwińskie, Braci Czeskich oraz Braci Polskich (arian).

[15] Popularne znaczenie słowa „naród" („narodowy", „państwo narodowe") zmieniało się wielokrotnie w toku historii, lecz w XVI-XVII w. nie odnosiło się ani do wspólnoty językowej ani religijnej – a w szczególności nie miało nic wspólnego z nacjonalistyczną definicją narodu, stasowaną dość szeroko w XX w. Przekładowo, określenie „naród kozacki" nie oznaczało grupy etnicznej, wyznaniowej czy społecznej, tylko wyodrębnioną populację, łączącą ludzi ze wszystkich stanów, o różnym pochodzeniu, języku macierzystym, religii, wykształceniu czy zamożności, wyróżniającą się jedynie organizacją i zachowaniem na sposób wojskowy. Zwartość takiej populacji mogła być bardzo silna, lecz samo zjawisko nie było trwałe, funkcjonować mogło tylko w szczególnych warunkach.

Pamiętać jednak należy, że zagadnienie jest znacznie szersze i często trudne do zdefiniowania, gdyż obracamy się w sferze zmieniających się treści, co powoduje liczne nieporozumienia. Otóż naród, wedle definicji pasującej do wszystkich epok dziejowych, jest historyczną wspólnotą losu, bytującą na terytorium, wyróżnianym na ogół przez naturalne warunki geograficzne, a przede wszystkim przez granice państwowe. W ramach tych ostatnich, w wielopokoleniowym procesie dochodzi integracji grup etnicznych – rodzimych i napływowych, a także do względnie wolnego poszerzania „w dół" najpierw instynktu, później świadomości wspólnego losu, co dzisiaj nazywamy świadomością narodową. Współcześnie jest to definicja przyjmowana jako naturalna w licznych krajach, przykładowo w USA, Chinach czy Francji (państwo narodowe – *L'Etat-nation,* proklamowane podczas Wielkiej Rewolucji, nie oznaczało państwa etnicznego, tylko ogółu mieszkańców - a nie króla! – i tak jest formalnie do dzisiaj). Etniczne rozumienie narodu pojawiło się w Europie dopiero w XIX w. a rozwinęło szczególnie w imperiach Romanowych, Habsburgów, Hohenzollernów i Osmanów. Trwające i budzące się tam ruchy emancypacyjne, dążące do wyzwolenia spod obcej władzy i narzuconego przez nią systemu politycznego, w celu pozyskania niższych, upośledzonych warstw społecznych potrzebowały najprostszych symboli i wartości, a tymi były język i wyznanie. Sprowadzało to procesy narodotwórcze do etniczno-religijnych i sprzyjało tworzeniu nacjonalizmów, formowanych w warunkach szubko narastającego przeludnienia, braku ziemi (*Volk ohne Raum*) i spowodowanych tym wrogich emocji wobec sąsiadów. W Niemczech był to proces integracyjny, w pozostałych imperiach dezintegracyjny i doprowadził do ich rozpadu oraz formowania państw etnicznych, błędnie samookreślających się jako narodowe. W warunkach Europy podzielonej i skonfliktowanej nie miały one, zwłaszcza mniejsze z nich, szans przetrwania.

Zwolennicy definicji etnicznej, zdając sobie sprawę z jej niezgodności z rzeczywistością historyczną i współczesną, ukuli termin „narodu politycznego". Ma on oznaczać populację jakiegoś państwa, wieloetniczną i zróżnicowaną społecznie, lecz mającą silne poczucie wspólnoty. Samo dostrzeżenie takiego fakt jest wystarczającym dowodem, że naród – wspólnota losu, jest związkiem znacznie silniejszym niż poszczególne grupy etniczne. Określenie „naród polityczny" można w istocie stosować tylko do sytuacji, gdy jakiś naród dopiero formuje się, np. po integracji bądź dezintegracji, czyli znajduje się w fazie tworzenia świadomości (oraz instynktu) wspólnoty losu.

kardynał Aldobrandini był legatem papieża Sykstusa V w Polsce i znał dobrze starania prawosławnych o unię, Ostrogski uznał, że nadszedł czas działania. Zażądał od Pocieja, aby biskupi rozpoczęli pracę nad projektem unii. Rychło jednak główne zainteresowania książę przeniósł w inną stronę. Wojna turecko-austriacka, rozgorzała w 1693 r. otwarła grę o hospodarstwo Mołdawii, w czym bezpośrednio i zbrojnie uczestniczyli książęta wołyńscy; ponadto Ostrogscy odziedziczyli, lecz nie przejęli majętności na Morawach i w Górnych Węgrzech (Słowacji), co zależało od decyzji cesarza Rudolfa II.

Władycy, z trudem znoszący despotyczny charakter księcia, nie palili się do roli podwładnych magnata. Postanowili wykorzystać, że jego aktywność skierowała się w inną stronę. W poufnych naradach przygotowali w 1594 r. *artykuły torczyńskie* - projekt unii, przewidujący pełną autonomii Cerkwi, którą kierować miały wyłącznie osoby duchowne, z wykluczeniem ludzi świeckich. Dotyczyło to głównie magnatów i zamożnej szlachty, lecz także pozbawionych święceń i nie podlegających władzy duchownej mieszczan. Co ważniejsze, sam papież, który znał kłopoty, jakie Watykanowi sprawiali Habsburgowie i Walezjusze, wykluczył obecność osób świeckich przy ustalaniu zasad i ogłaszaniu unii kościelnej. Ostrogski dowiedział się o tym wszystkim w następnym roku – i zareagował brutalnie. Chęć wyłącznego oddania cerkwi w ręce duchownych prawosławnych pod egidą Klemensa uznał za but przeciwko swojej osobie. Z rzecznika uznania zwierzchnictwa papieża stał się jego fanatycznym przeciwnikiem. W lipcu 1595 r. ogłosił manifest, ostrzegający przed *biskupami zdrajcami, fałszywymi pasterzami,* którzy *odstąpili od prawdziwej wiary Chrystusowej.* Miesiąc później wystąpił wprost przeciwko papieżowi, zwracając się do obradującego w Toruniu synodu protestanckiego i sugerując wspólne, zbrojne wystąpienie przeciwko katolikom. Obiecywał, że sam dostarczy 15 – 20 tysięcy żołnierza; ponieważ raz już na Sejmie pojawił się w asyście półtora tysiąca zbrojnych – zapowiedź wydawała się realna.

Biskupi nie ustąpili. Metropolita kijowski Michał Rahoza oraz sześciu władyków diecezjalnych podpisało orędzie do papieża Klemensa VIII, prosząc o zatwierdzenie przygotowany przez nich aktu unii. Do Rzymu we wrześniu 1595 r. wyruszyli biskupi łucko-ostrogski - Cyryl Terlecki oraz brzesko-włodzimierski – Pociej. W tym samym miesiącu zaczęły się spełniać groźby Ostrogskiego.

W 1595 r. odwołano walczące w Mołdawii oddziały kozackie[16] do kraju, aby uniknąć konfliktu z Turkami, lecz zalegano z wypłatą żołdu. Nie było to nic

[16] Termin „kozacy" dotyczy różnych treści. Tak nazwano kozaków zaporoskich (siczowych), zorganizowanych na sposób wojskowy i walczących pieszo lub konno, zajmujących się rozbojem względnie ochroniarstwem na Dzikich Polach i walczących z Tatarami. Podobny charakter mieli powstali nieco później kozacy dońscy, a następnie inne podobne formacje terytorialne. Spośród kozaków zaporoskich Zygmunt August, a następnie Stefan Batory zaczęli werbować kozaków regestrowych (rejestrowych) – specyficzną formę żołnierzy zaciężnych, dysponujących pewnymi prawami (w oficjalnej korespondencji królewskiej zwracano się do nich per „Panowie Kozacy Zaporoscy" – co formalnie przysługiwało tylko szlachcie). Wedle tego samego wzorca tworzono oddziały kozackie w wojskach nadwornych magnatów. Wreszcie, lekka jazda narodowa, wprawdzie inaczej zorganizowana i uzbrojona, również nazywana była kozacką, później pancerną (nosili hełmy i kolczugi), w XVIII w. przedniej

nadzwyczajnego w owym czasie, nawet najbogatszy wówczas monarcha na świecie - Filip II hiszpański płacił z opóźnieniem albo wcale. W kręgu bliskich sług Ostrogskiego znajdowali się dwaj bracia Nalewajko. Damian wykładał w Akademii, pisał książki, był proboszczem w Ostrogu i zapewne spowiednikiem księcia; Seweryn – setnikiem nadwornych kozaków. Ten ostatni podawał, że urodził się w Husiatynie, ojciec był kuśnierzem. Bardziej prawdopodobne, że bracia pochodzili z bojarskiej rodziny, używającej również nazwiska Birkowski, od dawna w służbie książęcej – co nie przeczy, że ich ojciec mógł przenieść się do miasta i zostać tam skrzywdzony przez magnata Kalinowskiego. Seweryn był człowiekiem wykształconym – umiał czytać i zręcznie pisać, o czym świadczy jego list do króla Zygmunta. Nie była to wówczas w tych stronach umiejętność powszechna, skoro współczesny Nalewajce car Borys Godunow miał z tym spory kłopot. W latach 1591-93 Nalewajko był jednym z dowódców prywatnych wojsk Ostrogskich, zwalczających bezlitośnie powstanie kozackie Kosińskiego. Został za to potępiony przez Zaporożców i okrzyknięty zdrajcą. Rok później, najwyraźniej na polecenie księcia, pokajał się za zdradę przed Siczą i za wybaczenie winy oferował stado 1000-1500 koni, zrabowanych Tatarom. Uczestniczył w dwu wyprawach do Mołdawii, lecz nie w składzie autentycznych kozaków siczowych, tylko oddziałów opłacanych przez magnatów – zapewne Janusza Ostrogskiego, wówczas już kasztelana krakowskiego. Pozycja Seweryna na dworze w Ostrogu musiała być silna, skoro wiosną 1595 r. postawił się ostro księciu Konstantemu Wasylowi (zapewne chodziło o jakąś gratyfikację, być może ziemską, gdyż książę skarżył się, że z Nalewajki wyrasta nowy Kosiński).

Spór załagodzono, a Ostrogski powierzył Nalewajce nową misję. Książę głośno zapowiadał, że nie pozwoli biskupom Pociejowi i Terleckiemu wyjechać do Rzymu; schwyta ich i osadzi w ciemnicy. Wykonać miał to zapewne Nalewajko, lecz zadanie było szersze. Latem i jesienią 1695 r. watażka zorganizował z wycofanych z Mołdawii kozaków parotysięczny oddział. Ich przywódcy – Hryhory Łoboda i Matwin Szawuła odmówili udziału, lecz chętnych znalazło się dosyć. We wrześniu, wkrótce po zakończeniu soboru toruńskiego protestantów, Nalewajko ruszył na Łuck. Terleckiego i Pocieja już nie było, przezornie wyjechali wcześniej, watażka częściowo spalił, zrabował i obłożył podatkiem miasto. Stamtąd ruszył na Białoruś, szlakiem majątków Terleckiego, jego brata Jarosza, władyki pińskiego Hohola (Gogola) i innych zwolenników przyszłej unii. Łupem jego kolejno padały również miasta: Słuck, Bobrujsk i Mohylów. W kronice tego ostatniego zanotowano: *Roku Pańskiego 1595, listopada 30, przybył do nas Seweryn Nalewajko... Spalił do szczętu Mohylów, miasto sławne, miasto pobożne, domy, kramy, gród; wszystkich domów spłonęło 500, a 400 sklepów z wielkimi skarbami. Kozacy bili, rąbali, bezcześcili mieszczan, tak mężczyzn jak niewiasty, a także małe dziatki.* Jeśli nawet w tym

straży, a następnie ułanami względnie lansjerami. W „awanturach mołdawskich" uczestniczyli nie tylko kozacy dworscy, lecz również wynajmowani za sowitą zapłatę kozacy zaporoscy, w mniejszym stopniu rejestrowi.

opisie dopatrzyć się można typowej dla epoki przesady, jedno jest niewątpliwe: to Ruś biła Ruś, prawosławni prawosławnych.

Tego było już za wiele. Bandycki napad na spokojny kraj musiał wywołać reakcję władz – i to militarną. Nalewajko nie powoływał się na krzywdy religijne – bo i jakie? ani na narodowe czy społeczne, tylko grabił, podpalał i mordował. Pojawienie się hetmana Radziwiłła z wojskiem spowodowało, że wrócił na Wołyń. Tu już nadchodził hetman Żółkiewski. Pościg trwał aż na Zadnieprze. Po drodze przyłączyli się do Nalewajki semenowie Łobody i Szawułay, co zmieniło charakter działań z bandyckiego na powstańczo-kozacki. Tego pierwszego zresztą zamordowano, gdyż szukał ugody ze ścigającym ich hetmanem. Skończyło się kapitulację nad Sołonicą, watażka zapłacił za wszystko – choć jego egzekucję wstrzymywała dość długo jakaś można protekcja. Zastanawiano się, czy Ostrogski tylko wiedział o działaniach Nalewajki, czy też je zarządził. Książe wojewoda był zbyt wielkim panem, aby nawet król – nie mając żelaznych dowodów w ręku, ośmielił się go oskarżyć.

23 grudnia 1595 r. papież Klemens zatwierdził akt unii, zachowujący w całości charakter, dogmaty, liturgię i zwyczaje prawosławne. Radość z racji zjednoczenia obu chrześcijańskich konfesji z zachowaniem wszystkich odrębności[17], wyraził w bulli „Decet Romanum Pontificem". Ostrogski przycichł (Nalewajko mógł się złamać w okrutnym śledztwie), ograniczył się do złożenia protestu przeciw unii pod koniec obrad sejmowych w 1596 r. (jego syn Janusz przybył już po wotach). 6 października 1596 w cerkwi katedralnej św. Michała w Brześciu zebrał się synod. Obok biskupów obecni byli wyżsi duchowni i przedstawiciele papieża. Tylko dwu władyków wyłamało się: przemyski Kopystyński i lwowski Bałaban; ten ostatni, do niedawna gorący zwolennik unii, wcześniej został zawieszony i obłożony klątwą przez metropolitę Rahozę za gwałty dokonane na miejscowym bractwie. Obaj znaleźli się w kwaterze księcia Ostrogskiego, gdzie równolegle zbierało się drugie zgromadzenie. W historiografii PRL-owskiej, a i współczesnej, często pojawia się zbitka: dwa synody. To nieprawda. Synod – zgromadzenie biskupów - był tylko jeden. Z dziewięciu biskupów, uczestniczyło w nim siedmiu[18], w tym metropolita halicko-kijowski. Synod nie powołał unii – gdyż uczynił to Klemens VII, egzarchowie ogłosili ją tylko. Odczytano bullę papieską, rozstrzygnięto sprawy personalno-organizacyjne.

Zgromadzenie protestujące przeciw unii zebrało się w gospodzie, gdzie zatrzymał się Ostrogski. Urzędujący biskup był tylko jeden, obok niego władyka, prawomocnie zawieszony przez metropolitę z przyczyn nie mających nic wspólnego z unią. Liczniej od duchowieństwa przybyli świeccy, zwłaszcza zależna od magnatów szlachta oraz przedstawiciele niektórych bractw.

---

[17] Łącznie z kalendarzem; od 1582 r. katolicy stosują kalendarz gregoriański, prawosławni - unici i dyzunici - do dzisiaj juliański.

[18] Metropolita Rahoza, władycy Brolnicki, Hohol, Pociej, Terlecki, Zahorski, Zbirujski.

Ostrogski zapewnił sobie – szczegółów nie znamy, przychylność Porty, której patriarchaty wschodnie były tylko narzędziami. Przewodzili zgromadzeniu Nikifor Tur – ewidentny agent turecki i tytularny egzarcha patriarchatu, oraz Cyryl Lukaris - późniejszy patriarcha Konstantynopola. Przez trzy dni przedstawiciele króla – prawosławni senatorowie Mikołaj Krzysztof Radziwiłł z wołyńskiej Ołyki oraz Lew Sapieha, kanclerz litewski, starali się pogodzić zwaśnione strony. Nic z tego nie wyszło. 9 października w cerkwi św. Mikołaja synod przyjął akt unii, a zebrani w gospodzie księcia Ostrogskiego uchwalili protest. Obie strony obciążyły się klątwami, pozbawiły urzędów cerkiewnych, a Nikifor w specjalnym orędziu wezwał duchowieństwo prawosławne, aby na miejsce władyków, którzy złamali posłuszeństwo wobec patriarchy, wybrało nowych. Można to rozumieć jako groźby Stambułu, ale cerkiew prawosławna w Rzeczypospolite już wyszła spod władzy wschodnich patriarchów. Ostrogski – jako osoba świecka, stracił uzurpowaną władzę. Mógł wprawdzie powołać nową konfesję prawosławną, żądne prawo tego w Rzeczpospolitej nie zabraniało, lecz oznaczałoby to przyznanie się do klęski. Ta wstrzemięźliwość pozwoliła unitom przejąć majątek Cerkwi, co było sprzeczne z obowiązującą wolnością wyznania, a więc i zabierania świątyń tym wiernym, którzy nie uznali unii. Dlatego w następnych latach władze świeckie zwracały go dyzunitom.

Nie zmieniało to podstawowego faktu: podział Rusi, nie tylko religijny, został dokonany. Uzupełniony o dalsze, rozrywające nurt ortodoksyjny i jedność społeczeństwa, trwa on do dzisiaj.

Król Zygmunt Waza, sprzyjający unii, mógł ją tylko uznać. Nie miał władzy, aby nakazać wiernym jej przyjęcie lub odrzucenie. Pochłaniały go zresztą ważniejsze sprawy: szykował się do wyjazdu do Szwecji, aby ratować swoją dziedziczną koronę (którą w następnym roku utracił). Decydowali biskupi prawosławni, większość poparła unię, ale w paru diecezjach wybrano ich dwu: unickiego i dyzunitę.

W literaturze polskiej od czasów PRL dominuje pogląd, że władycy poszli za unią, zaś wierni byli jej przeciwni. To nieprawda, powstała pod silną presją polityczną, ale także wskutek XX wiecznych, tragicznych doświadczeń i wyrastającej z nich nienawiści. Wiemy, że na Białorusi unia rozwijała się w tym czasie bez większych przeszkód, tylko na Wołyniu, gdzie dominowali książęta, oraz w Kijowie było inaczej. Najważniejsze: czemu mieli sprzeciwiać się zwykli wyznawcy? Unia nie wprowadziła w prawosławiu żadnych zmian – niczego, wymagającego wyboru od prostego ludu i szeregowych duchownych. Na miejsce patriarchy konstantynopolitańskiego nominalnie wszedł papież. W wewnętrzne sprawy Cerkwi żaden nie wnikał. Większość prawosławnych nie bardzo wiedziała o ich istnieniu. Komu – poza Bogiem, wysoka hierarchia nominalnie podlega, nie budziło żadnych emocji. Rzeczywisty powód sporu – odrzucenie faktycznego zwierzchnictwa świeckich magnatów – przezornie nie eksponowany przez Ostrogskiego, znalazł się poza dysputą. Garstka intelektualistów, których

można było policzyć niemalże na palcach, rozpoczęła polemikę, pisaną i po polsku (głównie dyzunici), i po rusku. W powodzi spornych wydawnictw, zalewających wówczas Rzeczpospolitą, była ona słabo widoczna. Dyzunici dowodzili – za protestantami, że papież jest antychrystem, unici, że unia jest dobra. Nie tylko wierni, lecz większość duchowieństwa mało o tym wiedziała. Prosty lud szedł za swymi pasterzami, najczęściej nawet nie wiedząc, że tamci dokonali jakiegoś wyboru. O ile dokonali. Nic się przecież nie zmieniło. Dla niepiśmiennych chłopów i słabo oświeconych mieszczan, a także dla większości szeregowych popów nie miało znaczenia czy Cerkiew podlegać będzie formalnie biskupowi Rzymu, czy patriarsze z tureckiego Stambułu. Biernie, na ogół nieświadomie, zachowywali wierność swymi władykom czy proboszczom, na ogół nie wiedząc, czy ci opowiadają się za królewiętami – lub przeciw. Świadomych sporu było niewielu: biskupi, wyżsi duchowni, niektórzy wybitni i oczytani proboszczowie. Odrzucały unię osoby powiązane z magnaterią albo od niej zależne, a w bractwach świeccy działacze – lecz nie było ich wielu. W następnym ćwierćwieczu ostre spory powoli zanikały, a wraz z odchodzeniem dyzunickich władyków, na placu pozostawali unici. Tworzyła się sytuacja dość dziwna: funkcjonowały środowiska dyzunickie, o wiele mniej liczne, lecz bardziej aktywne od unickich, zwłaszcza w miastach i w Sejmie, lecz kruszyła się hierarchia. Główną siłą unitów stał się zreformowany zakon bazylianów i prowadzone przez niego szkoły. Z kolei dyzunitów wspierały wpływowe osoby świeckie. Nawet, jeżeli przechodziły na katolicyzm. To oni zadecydowali, że uniccy biskupi nie weszli do Senatu. Swoboda wyznaniowa, panująca niepodzielnie w Rzeczypospolitej, powodowała, że państwo nie było w stanie ani kościołom ani ich wiernym niczego narzucić. Władze duchowne i działacze religijni poszczególnych konfesji nie mieli takich ograniczeń – i korzystali z tego w pełni. Głównym centrum przeciwników unii stał się Kijów. Był on wprawdzie siedziba unickiego metropolity, lecz pełnię władzy nad miastem miał książę Ostrogski. Bez większego trudu doprowadził do tego, że przejęta przez unitów Ławra Peczerska – i jej wielkie majątki ziemskie, zostały oddane dyzunitom. Przyczynił się także do późniejszego powstania bractwa prawosławnego, które szybko znaczeniem doścignęło bractwa w Wilnie i Lwowie. Cerkiew unicka nie miała wprawdzie takich możnych protektorów, ale swoją przewagę liczebna na całym obszarze „wiary greckiej" potrafiła wykorzystać, często bardzo brutalnie.

Od samego początku unia była silniejsza; w następnych pokoleniach przejęła prawie całkowicie rząd dusz nad ludnością ruską – i to z pożytkiem dla prawosławia. Nie było w tym nic dziwnego – skoro magnaccy przeciwnicy unii, począwszy od synów Ostrogskiego, zaczęli przechodzić na katolicyzm. Tylko tam, gdzie pozostali dłużej przy dawnej konfesji, zachowywali rząd dusz. Tak było w Kijowie, a także w województwie mścisławskim, na wschód od Dniepru.

Wsparcie książąt wołyńskich i bogatej szlachty – głównym darczyńcom cerkwi, najpierw wspomogło dyzunitów, później im zaszkodziło. Natomiast konflikt unitów z magnaterią spowodował, że cerkiew greko-katolicka stała się

konfesją najniższych warstw społecznych, przede wszystkim chłopstwa. To przesądziło, że nie tylko zachowała, lecz znacznie umocniła swój etniczny, a więc ruski charakter. Szlachta, zwłaszcza zamożniejsza, roszcząca prawa do zwierzchnictwa nad cerkwią, pozostała poza unią, lecz względnie szybko zaczęła przechodzić na katolicyzm, a w ciągu kilku następnych pokoleń spolonizowała się kulturowo prawie całkowicie. Prosty lud wiejski pozostał przy unii i zachował w całości język i wiarę, wciągając do tej etniczno-religijnej wspólnoty przybywających na Ukrainę, tak licznych chłopskich przybyszów. Dopiero z XIX wieku, po dość długiej obronie, unici zostali przymusem wcieleni do obcej im (także dyzunitom!) cerkwi moskiewskiej.

Ten lokalny z punktu widzenia Rzeczypospolitej konflikt wewnątrz środowisk prawosławnych i etnicznie ruskich (ukraińskich, białoruskich) niespodziewanie odegrał pewną rolę w wielkiej polityce europejskiej. Potężny napór turecki, który w XVI w. o mało nie doprowadził do przejęcia przez Stambuł pełnej kontroli nad Morzem Śródziemnym, w ostatniej tercji stulecia załamał się w jego zachodniej części. Wzmogło to ekspansję bałkańską, przeniesiona już na północ od Dunaju. Chodziło nie tylko o dokończenie podboju Węgier, lecz o uzyskanie dominującej pozycji w tej części Europy, co wymagało pokonanie Habsburgów, ale i Rzeczypospolitej. Dobre stosunki pomiędzy Warszawą a Stambułem, panujące przez poprzedni wiek, zbliżały się do końca. Dostrzegł to wyraźnie Stefan Batory, początkowo znacznie słabiej Zygmunt III, bardziej z powodów wyznaniowych i rodzinnych wiążąc się z luźno w Wiedniem. W pietnastoletniej wojnie turecko-austriackiej, rozpoczętej w 1693 r. Polska formalnie w niej nie uczestniczyła, lecz książęta wołyńscy, a także kozacy zaporoscy wmieszali się w wojnę domową na Mołdawii – formalnie podległej sułtanowi. Po przeciwnej stronie wcześniej jeszcze uruchomiano Tatarów. Straszliwy najazd 1689 r. spustoszył większą część Rusi Czerwonej. Turcji potrzebni byli jednak silniejsi sojusznicy; szukano ich u wrogów Rzeczpospolitej, w Moskwie, a później również w Szwecji.

Stambuł dysponował już narzędziem, które mogło wspomóc te dążenia. Od czasów Mehmeda Paszy Sokollu - wielkiego wezyra Sulejmana Wspaniałego, patriarchaty wschodnie (konstantynopolitański, antiocheński, aleksandryjski, jerozolimski i powołany już przez Portę w 1557 br. w serbski) stały się skutecznym narzędziem ekspansywnej polityki tureckiej.

Jeszcze w 1589 r. pojawił się w Moskwie patriarcha jerozolimski i wespół z carem Godunowem powołał tam kolejny – szósty patriarchat, forpocztę polityki Porty. W tytulaturze miał dopisek „i całej Rusi” (unicki metropolita kijowski także), lecz jego władza nie sięgała dalej niż cara.

Konflikt wewnątrz prawosławia, który ujawnił się w 1595 r. w Rzeczpospolitej, zwrócił uwagę Stambułu. Metropolia kijowsko-halicka formalnie podlegała patriarsze konstantynopolitańskiemu, lecz ta zależność prawie całkowicie nie funkcjonowała. Przygotowania do reformy cerkwi

prawosławnej, które od lat prowadził książę Ostrogski razem z biskupami, odrzucały zależność od Konstantynopola i oparte były o unię z Watykanem. Było to niezbędne, gdyż otwierało drogę do Senatu władykom prawosławnym. „Zdrada" biskupów, którzy przy okazji unii chcieli pozbyć się uciążliwej i bardzo przykrej, despotycznej władzy księcia, zmusiła Ostrogskiego do zwrócenia się o pomoc do patriarchy konstantynopolitańskiego. Obecność jego przedstawicieli w zgromadzeniu protestacyjnym w Brześciu nadała tej imprezie charakter religijny i przyczyniła się istotnie, że do żadnego porozumienia nie doszło.

Jeśli jednak w Stambule żywiono jakieś nadzieje, że uda się zachować nadzór nad jakąś częścią cerkwi, okazały się one płonne. Stronnictwo pro-tureckie nigdy nie powstało, a magnateria wołyńsko-ukraińska, zaangażowana w rozgrywki mołdawskie, była generalnie źle nastawiona do Stambułu. Wpłynęło to wyraźnie na ten odcinek polityki Porty. Prowadzono podwójna grę. Prawosławni wysłannicy patriarchów działali w Moskwie pro-turecko i wrogo wobec Rzeczypospolitej, gdy duchowni emisariusze kierowani na Ukrainę odżegnywali się od jakichkolwiek związków z „wrogiem całego chrześcijaństwa", występując w obronie rzekomo śmiertelnie zagrożonej „prawdziwej wiary". Ten sprzeczny z sobą przekaz, inny nad Wołgą i Dnieprem, głosili na ogół ci sami ludzie.

Odmienny niż przedstawia to historiografia rosyjska, był również stosunek dyzunitów do prawosławia moskiewskiego. Nic nie wskazuje, aby występowały jakiekolwiek tendencje zbliżeniowe. Ani na Białorusi, ani na Ukrainie. Dyzunici dalecy byli od związków z Moskwą, bronili pozycji świeckich w cerkwi. Oba odłamy prawosławia w Rzeczypospolitej prawie nie miały stosunków z patriarchatem moskiewskim. Różnice cywilizacyjno-kulturowe były zbyt duże. Więzienie i pozbawianie życia władyków, także metropolitów było w Moskwie zjawiskiem normalnym; doszło do tego, że za herezję uznawano żegnanie się dwoma albo trzema palcami czy niewłaściwy kierunek procesji, co karano śmiercią. Przeniesienia takich obyczajów nad Dniepr, do rodzimych ziem ruskich, nikt nie chciał. Zwłaszcza, że w dyzunickich kręgach najwięcej osób pełniło urzędy publiczne; Rzeczypospolita była ich państwem, ich ojczyzną - i zachowywali wobec niej pełna lojalność, jeśli nie miłość.

Nie zawsze to jednak wychodziło. Wprawdzie nie na odcinku moskiewskim, lecz tureckim. Ostrogskiemu udało się ściągnąć do Brześcia wysłanników patriarchy konstantynopolitańskiego, lecz za zgodą Porty, a obok dwu duchownych znalazł się jeden szpieg – Nikifor. Do znacznie groźniejszego w skutkach incydentu doszło w 1620 r.

Pod twardą ręką wojewody Ostrogskiego Kijów wyrósł na główny ośrodek dyzunii. Jeszcze w 203 r. przejęto monastyr peczerski i liczne cerkwie, w tym zrujnowany sobór św. Sofii. Wychowały ono grono wybitnych dyzunickich intelektualistów. Kolejnym kluczowym wydarzeniem stało się utworzenie w 1615 r. bractwa, zdominowanego przez magnaterię i zamożną szlachtę z księżną Wiśniowiecką (matką Jeremiego) na czele. Już w roku następnym przyniosło to

widoczny sukces; po zamordowaniu unickiego duchownego Antonija Hreczkowa archimandrytą klasztoru w Trechtymirowie – głównej bazie kozaczyzny, został książę Ezehiel Buhyła-Kurcewicz – dyzunita. Kozacy, którzy urośli na znaczeniu przez masowy udział w wydarzeniach Wielkiej Smuty i wojnie polsko-moskiewskie, mogli być cennym partnerem. Do tej pory nie zdradzali jakichkolwiek zainteresowań religijnych (*religionis nullius*), teraz stali się przedmiotem dobrze przemyślanych starań. Zważywszy, że Trechtymirów był miejscem przechowywania insygniów i dokumentów zaporoskich, a także miejscem pobytu kozaków rannych i steranych wiekiem, aktywny ośrodek dyzunickiej propagandy, wzmocniony cerkiewnym autorytetem, umieszczono w samym sercu tej formacji. Być może początkowo nie oddziaływał on na masy, lecz na bardziej wykształcona starszyznę bez wątpienia.

Ostatecznie kluczową rolę w całej sprawie odegrał Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny. Szlachecki syn z osiadłej w ziemi przemyskiego rodziny, studiował w akademii ostroggskiej w czasie dokonywanego rozłamu cerkiewnego i podobnie jak ogół wykładowców i studentów opowiedział się za księciem Konstantym Wasylem przeciwko unii. Sprawy religijne mniej go jednak interesowały niż wojenne i po zakończeniu edukacji udał się prosto na Sicz. Tam zrobił karierę. Wybrany hetmanem, dowodził najgłośniejszymi morskimi wyprawami Zaporożców, palił osiedla u murów Stambułu, zdobył Synopę, Trapezunt i krymska Kaffę. W wojnie moskiewskiej dowodził kozakami w armii królewskiej, odniósł wiele sukcesów. Po zawarciu rozejmu w Diwilino (Deulino) w 1619 r. wrócił do Kijowa. Kozacy, którzy nie żałowali krwi, teraz bezskutecznie czekali na wypłatę zaległego żołdu. Współbracia w wierze, także koledzy ze szkolnej ławy, skarżyli się, że w *prawdziwej* Cerkwi wszystko pada, gdyż wymarli biskup, a hetman rozumiał, że bez hierarchii duchownej dyzunia istnieć nie może. I kozakom, i prawowiernej cerkwi prawosławnej – uważał - działa się krzywda.

Wtedy – w marcu 1620 r. do Kijowa przybył, wracający z Moskwy patriarcha jerozolimski Teofan. Oczekiwano go niecierpliwie i witano radośnie: oto przybył duchowny, zdolny wyświęcić biskupów.

Znów muszę przerwać relację, bo bez odwołania do rozwoju sytuacji międzynarodowej, dalsze wydarzenia będą niezrozumiałe. Nad Dnieprem może tego nie dostrzegano, lecz od wygaśnięcia wojny moskiewskiej stabilizacja geopolityczna Europy uległa rozpadowi. Wybuchła wojna 30-letnia. Rozpoczął ją bunt Czechów, do których dołączyli Węgrzy; władza Habsburgów została zagrożona, na co tylko czekała Porta. Ratunek cesarstwu przenieśli Lisowczycy, wracający z wojny moskiewskiej, za zgodą Zygmunta III zwerbowani przez cesarza Ferdynanda II. Wtedy ostro zareagował młodziutki sułtan Osman II, postanawiając rozpocząć wojnę – i pierwsze, odwetowe uderzenie skierować na Rzeczpospolitą. Początkowo jednak to nowe zagrożenie nie było dostrzegane,

Teofan przybył do Moskwy w 1619 r., w toku przygotowań do otwartego konfliktu, aby pozyskać cara do udziału w sojuszu przeciwko Rzeczypospolitej. Mimo podarunku w postaci wyświęcenia na patriarchę metropolity Filareta, świeżo zwolnionego z polskiej niewoli ojca cara Michała, nic z tego nie wyszło. Po doświadczeniach ostatnich lat bano się zadzierać z zachodnim sąsiadem. Patriarcha otrzymał jednak inną ofertę: zaproszono go do Kijowa, gdzie bawił blisko rok. Polska współczesna historiografia zgodnie twierdzi, że wizyta patriarchy była potajemna, lecz cóż to za konspiracja, gdy swobodnie wymieniał listy z królem Zygmuntem? Cóż za tajemnica, gdy wyświęcenie biskupów dyzunickich było powszechnie wiadome, Konaszewicz i Kurcewicz sami jeździli z powiadomieniem o tym fakcie do monarchy. Zbędne były kozackie szable, bo nikt Teofana nie chciał napaść ani aresztować.

Patriarchę przyjęła uroczyście wielka triada dyzunii: archimandryta Ławry Peczerskiej Job Borecki, protektorka bractwa kijowskiego – księżna Wiśniowiecka i czołowa postać Kozaczyzny – Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny – wszyscy blisko związani z Akademią Ostrogską i nieżyjącym nuż księciem Konstantym Wasylem. Dla gospodarzy powołanie hierarchii miało kluczowe znaczenie. Przybysz obiecywał wyświęcenie biskupów eparchii kijowskiej, ale zwlekał z miesiąca na miesiąc. W tym czasie sytuacja polityczna uległa dość raptownie całkowitej zmianie. Wybuchła wojna, później nazwana Trzydziestoletnią, Po klęsce antyhabsburskiego buntu na Węgrzech, do czego walnie przyczynili się polscy Lisowczycy, sułtan Osman II zarządził przygotowania wojenne. Ostatecznie postanowił główne uderzenie skierować na Rzeczpospolitą, aby po pokonaniu wojsk koronnych i zdobyciu Rusi Czerwonej, wesprzeć księcia siedmiogrodzkiego Bethlena Gabora. Hetman Żółkiewski nie chciał jednak czekać, aż rozwinie się ofensywa turecka, postanowił wtargnąć w głąb Mołdawii i albo pokonać zbierające się dopiero armię tureckie, albo – ze względu na późną porę roku, doprowadzić do rozejmu. Armia koronna liczyła około 12 tysięcy, normalnie wspierana była przez zbliżoną liczbę kozaków (rok później, pod Chocimiem, było ich 40 tysięcy), tym razem tej pomocy zabrakło. Nie bez powodu. Teofan, wypełniając instrukcje Porty, zwlekał z powołaniem hierarchów, co zatrzymywało starszyznę kozacką w Kijowie i przesądziło, że ten niezbędny kontyngent nie zdążył zebrać się i dołączyć do wojska koronnego. Zadecydowało to o wyniku zbliżającej się kampanii. Bitwa, rozpoczęta 19 września pod Cecorą, skończyła się 6 października nad Dniestrem katastrofalną klęską. Obok Żółkiewskiego poległ jego zaufany, podstarości czehryński Michał Chmielnicki – ojciec Bohdana, s syna w pętach popędzono do Stambułu. Rozstrzygnęła przewaga turecka. Gdyby zdążyli Kozacy, radykalnie zmieniony stosunek sił zapewniał zwycięstwo – i to wielkie.

Teofan prowadził bardzo ostrożną politykę. Doskonale rozumiał, że gdyby w Kijowie powtórzył, co mówił w Moskwie, spaliłby swoją misję całkowicie. Co najwyżej użalał się nad przelaną w niedawnych wojnach krwią ludzi, wyznających tą samą, prawosławną wiarę. Zarówno magnateria i dyzunickie

duchowieństwo, jak czołowi dowódcy Kozaczyzny byli bardzo silnie związani z Rzeczypospolitą – ich rodzimym państwem, a najmniejsze podejrzenie, że patriarcha działa w interesie jego wrogów – Stambułu czy Moskwy, powodowała całkowitą kompromitację dostojnika. Teofan starał się całą uwagę słuchających go wiernych skupić na ponadczasowych kwestiach religijnych, odchodząc od spraw doraźnych, jakby nie dostrzegając coraz wyraźniejszej groźby wojny. Pod różnymi pretekstami wyczekiwał aż do chwili, gdy nadeszła wiadomość, że Żółkiewski już przeprawił się przez Dniestr. Wówczas, nie spiesząc się, w październiku i listopadzie wyświecił na metropolitę Boreckiego, następnie Melecjusza Smotryckiego i Izajasza Kopińskiego na biskupów Połocka i Przemyśla, zaś nieco później Ezehiela Buhyłę-Kurcewicza na władykę włodzimiersko-brzeskiego. W tym czasie, po zniesieniu armii koronnej, czambuły tatarskie docierały już pod Halicz, Lwów, Żółkiew i Jarosław, paląc wszystko i zagarniając jasyr.

Wiadomość o klęsce cecorskiej dotarła błyskawicznie do Kijowa, powodując szok. Bez żadnych dysput ani wezwań, kozacy automatycznie ruszyli na pomoc. Jedni przeciwko czambułom tatarskim, które wdarły się na ziemie koronne, inni głęboko w Mołdawię. Wojska tureckie wracały do przepraw nad Dunajem, kozacy zadali tyłowym oddziałom poważne straty. Osaczono Białogród i pobliską Tehinię (Bendery), odbito główną grupę jeńców spod Cecory, obliczaną na 3 tysiące osób (najwybitniejszych, z hetmanem Koniecpolskim i księciem Koreckim, Turcy odesłali już do Stambułu). Hetman zaporoski Borodawka przygotował 300 czajek i gdy lody puściły, zaatakował tureckie wybrzeża, poczynając od ujścia Bosforu; sułtan Osman z wściekłością i trwogą obserwował płonące osiedla na przedmieściach Stambułu. Morskie ataki kozackie, od Trapezuntu po Białogród trwały do późnej jesieni następnego roku. Równocześnie szykowano mobilizację całej kozaczyzny; ostatecznie wybrany hetmanem Borodawka zgromadził pod Białą Cerkwie ponad 40 tysięczną armię; był to najliczniejszy jednorazowy kontyngent, jaki kozacy wystawili u boku armii koronnej, liczebniejszy od sił Chmielnickiego pod Korsuniem w 1648 r. Ruszył stamtąd do Mołdawii, osłaniając wojska Chodkiewicza, gromadzące się w Chocimiu. Mianowany przez króla Zygmunta zwierzchnim hetmanem Kozaczyzny Konaszewicz-Sahajdaczny przejął komendę, zgodnie z kozackim obyczajem dotychczasowy hetman Borodawka stracił życie.

Teofan pozostał w Kijowie prawie do wiosny 1621 r., głosząc potrzebę jedności wszystkich chrześcijan obrządku wschodniego i za grzech śmiertelny uznając każdą waśń pomiędzy prawosławnymi. Rozgrzeszył wprawdzie Kozaków za udział w wojnie przeciwko Moskwie, lecz ostrzegł, że kto złamie pokój pomiędzy wiernymi, grzeszy dwójnasób. Gdy król Zygmunt III po klęsce cecorskiej zwrócił się do niego, aby wezwał współwyznawców do wojny z niewiernymi, długo nie dawał odpowiedzi. Wreszcie w początkach lutego 1621 r. wystąpił z dwuznacznym apelem do Kozaków. „Przemoc grozi ojczyźnie waszej od wroga całego chrześcijaństwa” – oznajmiał, zaraz po tym dodając, że

imperium Osmanów jest niezwyciężone. „Sławne wojsko zaporoskie" broniące obrońców prawdziwej wiary, spełni swój obowiązek. Jaki, nie wyjaśnił bliżej. Zaraz potem pośpiesznie opuścił Kijów, przez Oczaków dotarł do Stambułu jeszcze przed wyruszeniem sułtana z armią na wojnę.

Współczesna historiografia polska, a tym bardziej ukraińska pomniejsza znaczenie Cecory, wywyższając obronę Chocimia i uważając ją za wielkie zwycięstwo. To nie całkiem prawda. Sukcesem było powstrzymanie ofensywy tureckiej, lecz agresor nie doznał jakiejś wielkiej klęski, a pokój był kompromisowy. Zamek chocimski i pole bitwo Polacy oddali Turkom, co wystarczyło, aby wojnę w Stambule uznano za zwycięską. Sułtan Osman zrezygnował z najazdu na Rzeczpospolitą (za co wkrótce zapłacił tronem i życiem), lecz Polska straciła nie tylko z wpływy w Mołdawii, ale przede wszystkim dominującą pozycję w regionie. Cecora stała się klęską totalną, o kluczowym znaczeniu geopolitycznym, rozpoczynała długą serię niepowodzeń, które doprowadziły do zaniku mocarstwowości Rzeczypospolitej. Mimo paru zwycięskich bitew, przez następne dwa wieli ponosiliśmy tylko strategiczne klęski.

Przypomnijmy fakty. Batory szykował się do wojny z Turcją, wsparty przez możnych sojuszników: papiestwo, Wenecję, Habsburgów. Po zwycięstwie morskim pod Lepanto (1571), wielce prawdopodobny był sukces na lądzie, który odpychał Turków w głąb półwyspu bałkańskiego. Jednak król Stefan zmarł nieoczekiwanie, kontynuował jego plany Jan Zamojski, który w 1600 r. w rejonie dzisiejszego Bukaresztu pokonał hospodara Michała Walecznego; Mołdawia i Wołoszczyzna znalazła się pod kontrolą Rzeczypospolitej. Szwedzkie ambicje i niepowodzenia Zygmunta III zawracały jednak państwo na północ. Zwycięstwa pod Kircholmem i Kłuszynem umocniły rangę mocarstwową Polski. Gdyby pod Cecorą pojawił się Sahajdaczny z połową wojska kozackiego, walczącego pod Chocimiem - Żółkiewski miał zapewnione druzgocące zwycięstwo. Dawało to pełną dominację Rzeczypospolitej w rejonie ujść Dunaju. Skończyło się klęską, po której przyszły inne. Gustaw Adolf natychmiast po Cecorze wznowił wojnę, wylądował z wojskiem w Inflantach, zajął je w parę miesięcy, a 25 września 1621 r. zdobył Rygę, Dwa tygodnie później – 9 października podpisano w Chocimiu układ pokojowy. Inflanty zostały bezpowrotnie stracone, Litwa utraciła jedyny port morski, wojna ze Szwecją trwała, Gustaw Adolf przeniósł ją do Prus - Książęcych i Królewskich. Mimo zwycięstw Koniecpolskiego, traktat rozejmowy 1629 r. był bardzo niekorzystny; Szwedzi utrzymali okupację licznych miast z Elblągiem, Malborkiem i Kłajpedą na czele, a także uzyskali wysoki udział w cłach, pobieranych przez Gdańsk, co zmniejszyło radykalnie główne źródło dochodów Rzeczypospolitej – eksportu zboża do zachodniej Europy. Maksymalnego poziomu z 1618 r. już nigdy nie udało się przywrócić. Rzeczypospolita przestała wygrywać wojny, a tych było coraz więcej.

Wszystko to były skutki cecorskiej klęski. Dotknęła ona całe państwo, lecz szczególnie boleśnie Ukrainę. Wzrosła izolacja ekonomiczna bogatych ziem naddnieprzańskich – czego nie chce dostrzec historiografia. Rzeczpospolita, aby uniknąć wznowienia wojny, prowadziła politykę bardzo ostrożną, korzystną dla Stambułu. Nie wykorzystano nawet buntu Krymu. Mołdawia przestała zasłaniać Ruś Czerwoną, rozpoczęły się najazdy tatarskie na czterech głównych szlakach. W wojnie 1620-21 wyginęło nie tylko wojsko kwarciane, największe straty ponieśli Rusini – i ponosili dalej (jasyr). Skończyły się wielkie morskie wyprawy kozaków, trwające dość swobodnie przez poprzednie dwadzieścia lat, narosły bunty zwalnianych ze służby rejestrowych i Zaporożców. Rzeczypospolita nie chciała wojny z Turcją, bała się jej wyraźnie, czyniła wszystko, aby powstrzymać napady kozaków, zarówno rabunkowe, jak odwetowe. Tworzyło to stan blokady społecznej, rodziło gigantyczny kryzys. Wszystko prowadziło do nieszczęścia.

Poprawę zapowiadały rządy Władysława IV. Przejmował władzę w 1632 r., gdy wojna groziła z trzech stron. Odparł najazd moskiewski, zmusił Szwedów do ewakuacji Prus, prowadził już wojska ku tureckiej granicy, lecz opanowany przez magnatów Sejm je zatrzymał. Poprawił granicę zachodnią. Po wymarłych książętach pomorskich przejął powiaty Lębork i Bytów, od Habsburgów uzyskał księstwo raciborsko-opolskie jako udzielną domenę Wazów, którą po ewentualnym wygaśnięciu dynastii miała przejąć Rzeczpospolita. Uregulował też, już w 1632 r., sprawy prawosławia. Przywrócił cerkiew dyzunicką jako osobne wyznanie. Ponieważ w Wielkim Księstwie Litewskim, po przejściu na unię biskupa Smotryckiego, nie było już następcy, powołał nową, dyzunicką diecezję w Mohylowie. W Koronie pozostało ich trzy – w Przemyślu, Lwowie i Kijowie – gdzie metropolitą został Piotr Mohyła. W tym ostatnim mieście urzędował również metropolita unicki – Józef Ruzski. Obaj działali konstruktywnie i z dużymi sukcesami. Patrzyli na siebie krytycznie, lecz ostre zderzenia zanikały. Mohyła miał większe osiągnięcia: uporządkował i modernizował na sposób zachodni cerkiew, podnosił poziom duchowieństwa, utworzył Akademię Kijowską – istniejącą do dzisiaj, odbudowywał świątynie, w tym zrujnowany trójkrotnie przez Mongołów i Tatarów sobór św. Sofii. Kijów stał się czołowym, najbardziej twórczym i aktywnym ośrodkiem prawosławia w całej Europie.

Opisując historię sporów religijnych na Ukrainie ani razu nie wspomniałem kościoła katolickiego. Z braku przekazów źródłowych, a raczej faktów. W późniejszej literaturze znajdujemy wiele ogólnych stwierdzeń jakoby Kościół katolicki, a także władze państwowe represjonowały prawosławnych, przymuszały ich do zmiany wyznania – lecz potwierdzeń brak. Występowały na pewno wzajemne niechęci, krytyka konkurencyjnych wyznań, lecz dyzunitów – gdyż głównie o nich tu chodzi, nie poddawano tak ostrej krytyce, jak protestanci katolików, czy obie te konfesje arian. Co ważniejsze, kościół katolicki, tocząc ciężkie boje z protestantami, nie miał w województwach ukrainnych, podobnie jak na Białorusi ani siły, ani ochoty, aby mieszać się w bardziej personalne niż

religijne spory wewnątrz prawosławia. Katoliccy biskupi kijowscy unikali udziału w tych kłótniach, skupiali się na budowie świątyń w rezydencjach wielkich panów katolickich. Biskupi wołyńscy prawie nie interesowali się Wołyniem, koncentrując główną aktywność na Podlasiu – wyróżniającym się liczbą szlachty oraz na Bracławszczyźnie, gdzie stacjonowały wojska kwarciane.

Cerkiew moskiewska prowadziła napastliwą kampanię przeciwko wszelkim odmiennym wyznaniom chrześcijańskim, lecz zarówno łacinników jak unitów w Rzeczpospolitej mało to obchodziło. Bardziej interesowało dyzunicką metropolię kijowską, obawiającą się poszerzenia moskiewskich metod i obyczajów. Wyprzedzając czas, odnotujmy, że już po wybuchu powstania Chmielnickiego, dyzunicka cerkiew kijowska ostrzegała przed szukaniem porozumienia z Moskwą i protestowała przeciw ugodzie perejesławskiej. Po zajęciu Kijowa i osadzeniu tam moskiewskiego generał-gubernatora, w 1685 r. narzucono dyzunitom metropolitę Gedeona Światopełk-Czetwertyńskiego, wyświęconego przez patriarchę moskiewskiego, lecz aż do klęski Mazepy duchowni i wierni bronili własnej autonomii cerkwi.

2. Źródła i narastanie kryzysu

Włączenie Wołynia i ziem ukrainnych do Korony wywołało tam wyraźny szok cywilizacyjny. Obszar ten, wespół z sąsiednim Polesiem, stanowił najbardziej zacofaną część Rzeczypospolitej, zarówno pod względem ekonomicznym, jak społecznym i kulturowym. Towarzyszyła temu znaczna izolacja przestrzenna, wywołana zarówno przyczynami naturalnymi, jak politycznymi. Związki pomiędzy poszczególnymi regionami opierały się na drogach wolnych – rzekach, do których dopasowywano drogi lądowe. Rzeki wskazywały również kierunek, pozwalały transportować masowe albo tylko ciężkie towary. Złamanie w XV w. blokady krzyżackiej, odcinającej ziemie etnicznie polskie od Bałtyku, zapewniło całemu obszarowi dorzecza Wisły-Bugu łatwy dostęp do międzynarodowych rynków zbytu. Częścią tego systemu wodnego była Ruś Czerwona, która dodatkowo - przez Dniestr i Prut, zapewniała dostęp do Morza Czarnego, przynajmniej, dopóki Mołdawia zachowała względną samodzielność albo zależała od Polski. Z pewnym opóźnieniem w stosunku do ziem koronnych otwarte zostały litewskie drogi wodne, najpierw Niemna, później – w drugiej połowie XVI w., i to na krótko, Dźwiny[19]. W zachodniej Europie trwał od XV w. ogromny popyt na zboże[20], co decydująco przyczyniło się do całkowitej przebudowy systemu rolnego w Rzeczypospolitej. Jeszcze w czasach Kazmierza Jagiellończyka rozwinęła się w dorzeczu Wisły gospodarka towarowa – głównie eksport zboża do zachodniej Europy, a głównymi instrumentami tworzenie folwarków, wymierzanie gruntów rolnych, ich podział na pańskie i chłopskie, ustalanie wysokości czynszu czy pańszczzny. Podczas panowania

[19] W 1621 r. Szwedzi opanowali Rygę i większą część Inflant.
[20] Tylko w końcowym półwieczu XVII w. nastąpił 5-krotny wzrost cen!

Zygmunta Starego te ogromne przeobrażenia modernizacyjne objęły nadniemeńską Litwę, a za jego syna sięgnęły do centralnych ziem Białorusi, pomiędzy Dźwiną a Dnieprem; historycy białoruscy oceniają, że był do okres najszybszego w dziejach rozwoju ekonomicznego ich kraju.

Poza zasięgiem reformy pozostała tylko najsowiciej wyposażona przez naturę część Rzeczypospolitej – Ukraina.

Dorzecze Dniepru jest hydrograficznie silnie izolowane; nie ma żadnych naturalnych związków z dorzeczami Wołgi i Donu, a bardzo słabe z dorzeczem Wisły. Główne połączenie przebiega okólnie, Prypecią i Turją, a następnie przetoką[21] do Ługu (Łuha) i Bugu. Inne połączenie, z Prypeci przez Pinę i Jasiołdę, prowadzi do Szczary, dopływu Niemna. Dopiero górny - białoruski odcinek Dniepru związany jest z dorzeczem Dźwiny, głównie przez Berezynę.

Wewnątrz dorzecza Dniepru, Ukraina była dodatkowo izolowana: od północy przez bagna Polesia, od wschodu i południa przez rozległe stepy – wówczas obszar pustki demograficznej. W czasach Unii Lubelskiej te bezludne obszary obejmowały Lewobrzeże po Czernichów, a na Prawobrzeżu sięgały pod Żytomierz i Kijów. Główna tranzytowa droga handlowa, ukształtowana już we wczesnym średniowieczu, od ujścia Donu do Kijowa nie napotykała na większe przeszkody, lecz dalej przecinały ją kolejne duże rzeki – Słucz, Horyń, Styr, połączone z rozległymi bagnami, niektórymi do przebycia tylko w mroźne zimy (Rokitno), długo niezaludnionymi. Odgradzało to skutecznie właściwe ziemie ukrainne od Wołynia. Ten również był podzielony, tylko inaczej. Na zachodzie wąski pas nadbużański, poszerzający się w regionie Włodzimierza, korzystał z dostępu do drogi wodnej, prowadzącej do morza – i rozwijał gospodarczo (choć niekoniecznie społecznie) w tempie zbliżonym do Rusi Czerwonej. Ziemie położone bardziej na wschód nadal kontynuowały gospodarkę naturalną.

Już sama izolacja, wywołana przez naturalne czynniki geograficzne, w warunkach istniejących w XVI - XVII w., i przy ówczesnym poziomie techniki, wyodrębniała silnie trzy nowe województwa Korony. Tym bardziej, że inkorporacja nastąpiła jednym, unijnym aktem prawnym, a nie w następstwie wielopokoleniowego procesu. Umacniała ją skutecznie izolacja polityczna, spowodowaną opanowaniem północnych wybrzeży Morza Czarnego przez Turcję, czy to bezpośrednio, czy przez lennika Porty – tatarski Chanat Krymski. Turcy, dokąd w swej ciągłej ekspansji dotarli, zamykali drogi handlowe. Nie wynikało to z powodów politycznych czy religijnych, tylko z niechęci do rozwijania handlu międzynarodowego; nie chcieli kupować tego, co mogli zdobyć albo otrzymać w okupie. Tatarzy byli typowymi koczownikami środkowo-azjatyckimi: interesował ich rabunek, a zwłaszcza jasyr; byli chyba największymi dostawcami niewolników na rynku śródziemnomorskim, a Ukraina największym źródłem ludzkiego towaru. Ze swych nadmorskich ułusów – gdzie dopiero nieliczni zaczynali się trwalej zasiedlać i uprawiać rolę, rokrocznie

[21] Na której Włodzimierz Wielki (albo jego następcy) zbudował gród Władymir (Włodzimierz Wołyński).

wyprawiali się po zdobycz poza krańce Dzikich Pól. Cały ten obszar stepowy uważali za swoją własność, co w pełni uznawał Stambuł. W dobie Unii Lubelskiej zasiedlone, choć rzadko, powiaty żytomierski i kijowski osłaniane były przez środkowy bieg rzeki Teterew, trudnej do przebycia zwłaszcza na wiosnę, oraz wysunięty już w stepy, zbudowany w połowie XVI stulecia zamek w Białej Cerkwi. Ponadto, żeglugę i przeprawy na Dnieprze kontrolowały dwa silnie umocnione miasteczka: Kaniów[22] i Czerkasy. Historyczna Ziemia Ruska, obejmująca kijowskie i perejesławskie jądro państwa w epice książęcej, w swojej południowej i wschodniej części przerodziła się w pustynię.

Taki układ prowadził do całkowitej blokady ekonomicznej Ukrainy, będąc zarazem źródłem nieustannego zagrożenia. Zamykał politycznie od południa niemal całkowicie kraje położone na północ od bezludnych stepów – samych przez się stanowiących strefę izolacji. Bracławskie i Lewobrzeże były pustką, Kijowskie – zaludnione tylko na Polesiu Ukraińskim, nie było w stanie obronić się samo, zaś dość ubogie W. K. Litewskie, nie posiadające stałej armii - udzielić skutecznej pomocy. Od początków XVI w. zagrożenie ziem białoruskich narosło znacznie od wschodu, a nie od południa. Korona nie bardzo wiedziała, co brała; Litwa zdawała sobie sprawę, jakiego kłopotu się pozbywa, stąd słaby i spóźniony sprzeciw na oddanie tak rozległej prowincji.

Skutki tej izolacji, choć przez literaturę nie dostrzegane w pełni ani wówczas, ani dziś, były ogromne.

Ukraina to ziemia płynąca mlekiem i miodem. Step był miejscem wypasu, lasy pszczelarstwa. Grunty najbardziej urodzajne w Europie. Osiadli tutaj ludzie mogli wieść dostatnie życie, o jakim było trudno pomyśleć w zachodniej części kontynentu. I to wszystko. Bo jako kraj, Ukraina była bardzo uboga. I bezbronna.

Anglia stała się bogata nie wówczas, gdy flamandzcy specjaliści uczyli miejscowych, jak produkować sukno, tylko wtedy, kiedy zaczęła eksportować więcej tego towaru niż Flandria. Porty wszędzie były blisko, a za morzem chłonne rynki, najpierw tylko europejskie, później światowe. W Polsce gospodarka towarowa rozwinęła się nie przez wzrost urodzajności gruntów, tylko dzięki wojennemu otwarciu drogi do Gdańska, później Kłajpedy, Rygi - i w daleki świat. Ukraina nie miała gdzie ani jak, wywozić swoich nadwyżek. Jedyny masowy towar eksportowy, który na własnych nogach szedł na odległe rynki, stanowiły woły. Miejscowy rynek był bardzo szczupły. Miasta i miasteczka, Kijowa nie wyłączając, miały charakter na wpół rolniczy; większość mieszkańców posiadała działki uprawne i nie potrzebowała kupować płodów rolnych. Pierwszy liczący się rynek żywności stworzyły dopiero wojska kwarciane - szczytowo 6 tys. ludzi. Trzeba było ich wyżywić, co spowodowało, że nowy, po-unijny obszar postoju – nadgraniczna Bracławszczyzna, do tej pory prawie bezludna, zaczęła się najszybciej rozwijać z wszystkich ziem ukrainnych. Był to postęp nagły, lecz tylko lokalny.

[22] Tuż na północ od niego znajdował się kozacki Trachtymirów.

Izolacja ekonomiczna spowodowała, że na Ukrainie nie mogła rozwinąć się gospodarka towarowo-folwarczna - nowoczesna na owe czasy, a pańszczyzna przybrała inny charakter niż w etnicznie polskich lub litewsko-białoruskich województwach.

Aby to bliżej wyjaśnić, musimy spojrzeć na problem ze znacznie szerszej perspektywy.

Jest to tym bardziej konieczne, że w okresie minionego ponad półtorawiecza, od czasów rozwinięcia historiografii opisowej w krytyczną czy też analityczną, panowały różne i często zmieniające się oceny rzeczywistości ekonomicznej XV-XVII w. Współcześnie ciągle jeszcze kluczowy wpływ na badania ma teoria, konstruowana przez dziesiątki lat pod ciężarem dominacji rosyjską-sowieckiej, dopatrująca się regresu społecznego i gospodarczego, a także krytyczna wobec niej doktryna nowo-liberalna, również potępiająca pańszczyznę, lecz i dowodząca, że utrzymywanie priorytetu rolnictwa było błędem, gdyż główny wysiłek należało skierować na rozwój wytwórczości rzemieślniczo-przemysłowej.

Przedstawmy to bliżej, zaczynając od tej drugiej doktryny. To czysty prezentyzm. W XV-XVII w. kreowanie popytu - zwłaszcza w handlu międzynarodowym, prawie nie występowało. Kraje zachodnioeuropejskie produkowały towary pozarolnicze w wystarczających ilościach, aby pokryć potrzeby własne i rozwijający się już eksport poza-oceaniczny. Rozwój produkcji rzemieślniczej, później także manufakturowej we wschodniej części Europy był ograniczony, zaspakajał jedynie potrzeby lokalnego rynku. Wzrostowi produkcji nie odpowiadał wzrost popytu. Aby rozwijać się gospodarczo, ta część Europy musiała koncentrować się na rozwoju produkcji rolnej i eksporcie jej płodów. Wzrost popytu na żywność wymagał modernizacji produkcji, rozwoju gospodarki folwarcznej.

Silniej oddziałują na współczesną historiografię nawyki, nabywane przez blisko półwiecze istnienia PRL. Historycy bardziej wielko-rosyjscy niż marksistowscy, ujmowali rzecz prosto: czynnikiem decydującym miało być przywrócenie poddaństwa, co owocowało pańszczyzną i tworzeniem folwarków. To całkowita nieprawda. System feudalno-stanowy, wykształcony w głębokim średniowieczu, ulegał wprawdzie licznym modyfikacjom, lecz w założeniach podstawowych przetrwał w całej Europie do przełomu XVIII/XIX w.[23] Jego cechą zasadniczą, zwolna dziś zapominaną, było poddanie każdego mieszkańca jakiejś władzy, bezpośrednio czy pośrednio podporządkowanej monarsze. Było to

[23] W Rosji i Austrii parę pokoleń dłużej, natomiast znacznie wcześniej przełamywano system poddańczy w niektórych innych krajach: Anglii, pojedynczych republikach włoskich i kantonach szwajcarskich, północnych Niderlandach (Holandia), Węgrzech, Polsce i Litwie (a więc także na Ukrainie)., W przedrewolucyjnej Francji Ludwika XVI poddanymi króla byli nawet książęta krwi, gdy w Rzeczypospolitej każdy szlachcic, choćby właściciel „dwu zagonów piachu i karasia w sadzawce", albo tylko bezrolny krewny tego posesjonata, to pełnoprawny obywatel, równy wojewodzie, ewentualny kandydat do korony. Że nie była to tylko teoria, świadczy przykład konkretnej rodziny szlachty zagrodowej, niejakich Poniatowskich, która w ciągu trzech pokoleń przebyła cała tę drogę.

konieczne w interesie całej populacji, gdyż dotyczyło bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego, sądownictwa ogarniającego całą ludność, organizowania działań prowadzonych przez zbiorowości, lecz także poboru podatków itd. Reliktem feudalizmu stała się drabina społeczna, w której baron – szlachcic miał nieporównywalnie więcej uprawnień niż prosty włościanin. Dotyczyło to całej cywilizowanej Europy.

W takim systemie, w toku długiej ewolucji, w środkowo-wschodniej części Europy, trwającej do XIV-XV w. wytworzyła się forma prawnych miast i wsi. Jedne i drugie powstawały ma mocy umowy. W tym ostatnim przypadku zasadźca, najczęściej właściciel gruntów, oddawał działki chłopom w zamian za stałe opłaty w płodach, pieniądzach czy robociźnie. Była to forma dzierżawy, o tyle szczególna, że dotyczyła osób nierówno-prawnych: zasadźca dysponował prawem do własności ziemi - w Rzeczypospolitej dziedzicznym, a chłop nie.

W XVI stuleciu odwróciły się drogi handlowe; otwierano oceaniczne na zachód, zamykano na wschód[24]. Przyśpieszyło to rozwój ekonomiczny krajów na zachód od Renu i Alp, bardzo osłabiło we wschodniej części kontynentu. Jednym z objawów regresu było znaczne zmniejszenie obiegu pieniądza; uboższa część ludności prawie nie miała do niego dostępu. To spowodowało, że na całym obszarze na wschód od Łaby względnie szybko użytkownicy gruntów zaczęli płacić ich właścicielom robocizną (pracą na pańskim – pańszczyzną). Ale nie wszędzie. W okolicach portów morskich, na Pomorzu gdańskim, Żmudzi czy w Inflantach, gdzie obieg pieniądza był większy, należne panom świadczenia uiszczano monetą. Podchodząc do rzeczy metodycznie i stosując logiczną analizę zjawiska, łatwo dostrzec, że przesłanką konieczną istnienia pańszczyzny był brak pieniędzy na rynku, a przesłanką wystarczającą wzrost popytu na płody rolne (i leśne) w krajach zachodnich. Z poddaństwem miało to niewiele wspólnego; nie trzeba było go przywracać, gdyż ciągle istniało – choć słabło, a wzrost zależności ekonomicznej chłopa od pana zmieniał tylko zewnętrzne formy. Szlachta sieluńska, dzierżawiąca grunta biskupstwa płockiego, uiszczała czynsz robocizną – czyli pańszczyzną (taniej!), a nie była poddanymi hierarchy.

Najbardziej widocznym elementem przemian była hossa na zboże. Produkcja żywności nie nadążała za potrzebami, a społeczeństwa zachodnio-europejskie rosły w liczbę i zamożność. Od 60 milionów – w apogeum „czarnej śmierci" w połowie XIV w., populacja w Europie wzrosła do 100 mln. w 1600 r. Nie mniejszy był skok zapotrzebowania na żywność. Dotyczyło to głównie zachodniej części kontynentu. Konieczny był import. Dostawcą stały się kraje wschodnioeuropejskie. Z Węgier transportowano płody rolne Dunajem, z Czech

[24] W pierwszych dekadach XVI stulecia imperium Osmanów zdobyło Bliski Wschód i Północną Afrykę po Algier. W ciągu jednego pokolenia drogi tranzytowe przez ten obszar całkowicie zamarły (jak przez morze Czerwone i Aden), albo zostały bardzo ograniczone (jak lewantyńska do Bagdadu, z zamkniętymi wyjściami do Persji i Indii). Pewne znaczenie, zwłaszcza dla naszej części Europy, miała również samo-izolacja Chin, zaprowadzona przez dynastię Ming. Dość ożywione stosunki handlowe pomiędzy wschodnią Azją a Europą przerwano po upadku dynastii mongolskiej.

spławiano Łabą. Dla nas świat otwierał Bałtyk. W XV w. przełamana została zapora krzyżacka, wiek później Kawalerów Mieczowych. Najpierw w dorzeczu Wisły, później Niemna, wreszcie na czas jakiś Dźwiny, zaczęła się gwałtownie rozwijać produkcja zbóż. Wymagało to nowych form wyodrębniania zagospodarowanej ziemi, określania świadczeń, organizacji produkcji i pracy – tak powstały folwarki i rozwinęła się pańszczyzna.

Te różnice w opłacie chłopskich świadczeń, występujące pomiędzy europejskim Wschodem i Zachodem, miały głębokie skutki społeczne. Arystokraci francuscy czy zachodnio-niemieccy chętnie pobierali należności w pieniądzach, bo nie wymagało to od nich żadnej pracy. Ale w XVI w. rozpoczęła się w Europie coraz szybsza inflacja, napływ za-oceanicznego srebra i złota był ogromny, wartość pieniądza spadała gwałtownie, już w XVII w. osiągnęła poziom krytyczny. Nominalna wartość opłat („praw feudalnych") w krajach zachodnich była stała, stąd wielkie fortuny ziemskie dawały coraz mniejsze dochody, a zamożność rodu zależała od szczodrobliwości monarchy. Tak rósł – i to szybko, absolutyzm. W Polsce i Litwie, lecz także w Meklemburgii, w Księstwie Pomorskim czy Prusach Książęcych, robocizna nie podlegała inflacji, a chociaż obowiązek pańszczyźniany wzrastał, był kilkadziesiąt razy niższy od stopy wzrostu inflacji[25]. Wymagało to od właścicieli ziemi absorbującego zarządzania majętnościami, często ciężką pracą. Pisarze ówcześni ubolewali, że ze szlachty rycerskiej, której podstawowym obowiązkiem było zasilanie armii

[25] W XVI w. wynosił 1 dzień w tygodniu z łanu, w XVII – dwa lub trzy, w XVIII sięgał czterech. Dotyczyło to jedynie pól uprawnych. W Koronie, w zależności od regionu, stosowano łany chełmińskie (24,0 ha) albo łany magdeburskie (16,0 ha), w Wielkim Księstwie (a więc i na Ukrainie) włóki (21,3 ha). Łany chłopskie i folwarczne były równoważone: w XVI w., przy nadziałach jedno-łanowych, 7 gospodarstw chłopski (siedmiu pracowników) obsługiwało jeden łan dworski. Wzrost obciążeń związany był bezpośrednio z rozdrobnieniem gospodarstw, często dzielonych z pokolenia na pokolenie. W XVIII w., gdy występowały już gospodarstwa ćwierć łanowe, a odrobek wzrósł do 4 dni z łana, poszczególne gospodarstwa dostarczały nadal po 1 pracowniku w tygodniu, a na łan folwarczny wypadało 8 pracowników. Ten wzrost obciążeń był realnie wysoki, lecz całkowicie nieporównywalny z inflacją, szarpiącą gospodarkę zachodniej Europy. W rzeczywistości wielkości nadziałów były rozmaite. Zamożne gospodarstwa pańszczyźniane na Pomorzu Gdańskim miały często po kilka łanów chełmińskich; dzierżący je chłopi - jeśli stosowali pańszczyznę, wynajmowali całą gromadkę pracowników, aby obrabiali ich ziemie i pańskie. Na Ukrainie, gdzie zasiedlano pustki, nadziały chłopskie były dość duże, lecz początkowo uprawiano tylko ich część; powiększanie tego areału powodowało zatrudnianie parobków. Ogólnie w Rzeczypospolitej dość typowe były gospodarstwa pół-łanowe (8 albo 12 ha gruntów uprawianych); pańszczyznę odrabiał jeden z synów gospodarza, co wymagało maksymalnie (w XVIII w.!) dwu dni w tygodniu, trzydziestu kilku w roku. Podkreślam to, bo historiografia PRL za sowiecką wyliczyła, że pańszczyzna w Rzeczypospolitej, w całym czasie jej trwania, wynosiła ponad dwieście (niektórzy oceniali, że ponad 300!) dni w roku! Uczeni badacze nie wyjaśnili, jakie prace chłopi wykonywali. Bowiem zarówno w jesienne szarugi, jak mroźne zimy i rozćwierkane przedwiośnia musiałby biedny chłopina siedzieć cały dzień (od świtu do zmierzchu) pod lipą, lulki palić, popijać słabiutkie, dostarczone przez dwór piwsko (podawane pracującym jeszcze w początkach XIX w. – co poświadcza Juliusz Słowacki), z nudów przesypując piasek z lewa na prawo i czekać aż kobieta przyniesie z chałupy dwojaczki z obiadem. Bo żądnej pracy nie było. Chłop odrabiał pańszczyznę, gdy trwały prace polowe, czyli średnio przez 16, czasami 17 tygodni. W roku jest ich 52. Najwyższy wymiar pańszczyzny – w XVIII w. – wynosił sześćdziesiąt osiem dni rocznie. W dodatku szlachta broniła interesów chłopstwa przed wzrostem podatków, gdyż te płacono z łanów pańszczyźnianych, a nie dworskich. Bywało, że gdy doszło do jakiejś klęski żywiołowej, pożaru czy powodzi, albo trzeba było zrobić coś we wspólnym interesie – naprawić most, usunąć zwały śniegu z drogi do miasteczka, stawała do pracy cała wieś – lecz nie w ramach swych obowiązków pańszczyźnianych (chłop nie mógł tej robocizny zastąpić pieniędzmi czy produktami), lecz wynikłych z charakteru samej umowy o użyczenie gruntów pomiędzy posesorem a faktycznym dzierżawcą.

królewskiej, już w XVI w. wyrodziła się szlachta ziemiańska, w całości poświęcająca się sprawom gospodarskim, niechętna jakiejkolwiek wojnie. *Niech na całym świecie wojna, byle nasza wieś spokojna!* Wraz z zagospodarowaniem nowych gruntów, najczęściej wyrywanych lasom, rosła zamożność pełnoprawnych obywateli. Dawały ją własne majątki, których nawet monarcha nie mógł im odebrać ani samowolnie obciążyć podatkami. Właściciele – szlachta, szanowali króla, ale nic od niego nie potrzebowali, co najwyżej zaspokojenia jakiś ambicji. Tak rosła demokracja, suwerenność Rzeczypospolitej schodziła w dół, na poziom sejmików. Nazywa się to demokracją szlachecką, lecz szlachta, także nie posiadająca ziemi, sięgała 15% społeczeństwa, a w niektórych okolicach – jak na Mazowszu czy Żmudzi, nawet 30% ogółu mieszkańców. W Anglii, później Wielkiej Brytanii, jeszcze w 1831 r. – przed reformą, prawa polityczne posiadało najwyżej 3% mieszkańców. Historiografia światowa, także polska zgodna jest jednak, że nieprzerwany rozwój demokracji angielskiej (bez słowa „elitarna", a cóż dopiero „szlachecka"!) rozpoczyna się od przywileju *Habeas Corpus* i Chwalebnej Rewolucji (koniec XVII w.), zaś rządzącym ciałem monarchii brytyjskiej stał się parlament dopiero od czasów pierwszego premiera Roberta Walpole (przed połową XVIII w.). Co do demokracji polskiej, to była rzekomo staroświecka, stanowa, przysługująca tylko małej cząstce społeczeństwa. *Non est disputandum*.

Mieszczanie w Rzeczypospolitej nie mieli praw szlacheckich, lecz miasta – nie tylko królewskie, były w pełni samorządne, a ich obywatele, choć poddani - osobiście wolni. Bogaty mieszczanin z Gdańska był na dworze królewskim przyjmowany z większym aplauzem niż jakiś tam szlachciura. Samo miasto Gdańsk, jak kilka innych, mogło zasadniczo wpłynąć na kierunek polityki państwa i elekcję monarchy. Chłop pańszczyźniany też miał swoje prawa; nie wolno było rugować go z ziemi ani samowolnie zwiększać obciążeń. Wolności były stopniowane, różnice wielkie, lecz te swobody dotyczyły ogromnej większości populacji. Oczywiście, w praktyce bywało różnie, lecz system demokratyczny (elitarny![26]) tak właśnie przedstawiał się i oddziaływał nieprzerwanie na rozwój rzeczywistości.

Wraz z Unią, taka demokracja, poszerzająca rozwój cywilizacyjny, wkraczała na ziemie ukrainne, początkowo powoli.

Pierwszym krokiem było poszerzenie strefy chronionej przez wojska kwarciane po Bracław. Do tej pory zamykały one tylko szlak kuczmański, teraz mogły atakować flankę i tyły czambułów tatarskich, wcześniej corocznie najeżdżających szlakiem czarnym ziemię kijowską. Strategiczna ranga tego szybko rozwijającego się miasteczka urosła, o czym świadczą liczne ataki tatarskie, zmierzające do jego zburzenia; wobec ciągłego zagrożenia, władze

[26] Obowiązujący we Francji do 1946 r. system polityczny też można tak nazwać, gdyż połowa dorosłych obywateli – kobiety – nie posiadała praw wyborczych. W niektórych kantonach szwajcarskich – do połowy lat siedemdziesiątych XX wieku.

wojewódzkie względnie szybko przyniosły się do Winnucy – też nad Bohem, tylko w górę rzeki. Bezpieczeństwo ziem ukrainnych ulegało poprawie, co spowodowało wzrost migracji z zewnątrz, początkowo głównie z Wołynia, lecz także z Rusi Czerwonej, Małopolski, Mazowsza oraz południowej Białorusi.

Tak rozpoczął się proces, który w ciągu trzech pokoleń całkowicie zmienił Ukrainę i nadał jej wysoką rangę polityczną oraz historyczną. Wprawdzie nie został zakończony i przerodził się w *Ruinę* (jak nazywa to ukraińska historiografia), lecz jego wielkość jest niezaprzeczalna. Pomiędzy latami 1569 a 1648 w dwu województwach ukrainnych[27] liczba ludności wzrosła ponad trzykrotnie; w połowie XVII w. osiągnęła milion mieszkańców (na Wołyniu 700 tys.) Ponad 40% populacji zaludniało ok. 300 miasteczek, utworzonych w tym czasie. Nie było to dowodem rozwoju miejscowego handlu i rzemiosła, tylko skupianiem rolniczych mieszkańców w umocnionych i bronionych osadach, chroniących przed Tatarami. Powstawały one na prawie magdeburskim i rozwijały się szybko – w przeciągu jednego pokolenia ilość mieszkańców powiększała się średnio dwukrotnie. Rosły również stare miasta; Kijów trzykrotnie - do 7 tys. Nowe rozrastały się szybciej. Biała Cerkiew, założona na prawie magdeburskim w 1588 r., pół wieku później liczyła blisko 800 osiadłych mieszkańców, z czego trzecia część zajmowała się rzemiosłem, a reszta – rolnictwem. W porównaniu ze Lwowem, który liczył 12 tys. mieszkańców, oraz jego potężnym, międzynarodowym rynkiem, było to mało, lecz tempo wzrostu w nowych osiedlach ukrainnych okazało się wielokrotnie wyższe.

Ogromny przyrost ludności, tempem przerastający najszybciej rozwijające się wówczas obszary w Europie, nie był wynikiem przyrostu naturalnego. Ten nie wystarczał nawet na pokrycie ciągłych strat w ludziach – jasyru tatarskiego[28]. Decydował napływ ludzi z zewnątrz, przyciąganych przez urodzajność ziemi, zapewniająca dostatnie życie. Do tego dochodziły różne dogodności, zwłaszcza atrakcyjne nadania oraz zwolnienie włościan na 20-30 lat ze świadczeń za użytkowanie gruntów. Ogólnie warunki wymagane przy użyczanej ziemi były znacznie łagodniejsze niż w historycznej Koronie i na Wołyniu, a zbiegostwo chłopów prawie nie występowało. Wraz z upływem czasu coraz więcej było chętnych na zasiedlenie włościańskie niż wolnej jeszcze ziemi.

Przybyszów, przybywających z różnych stron, podzielić można na dwie osobne grupy: szlachtę oraz tzw. prosty lud, w ogromnej większości wieśniaczy. Pierwsza z tych grup od dawna stanowi ciągły przedmiot badań, druga jeszcze nie, a jeśli nawet, to fałszywie, co najmniej bałamutnie[29]. Historykom chodzi

[27] Dość szybko przyjmowała się nazwa „Ukraina", obejmująca województwa kijowskie i bracławskie, a następnie również czernichowskie - nowo utworzone na ziemiach rewindykowanych od Moskwy (wcześniej w W. K. L.).

[28] Oblicza się, że w pierwszej połowie XVII w. jasyr tatarski, zagarnięty tylko na Rusi Czerwonej (województwa ruskie i bełzkie) pochłonął ponad 300 tys. ludzi. Ofiary na Ukrainie były jeszcze większe.

[29] Wynika to z błędnego przekonania, że pańszczyzna w XVII w. była bardziej surowa niż w XIX w. Źródłem jest historiografia rosyjska. Początkowo badacze odruchowo sądzili, że struktura społeczna w Rzeczypospolitej, a zwłaszcza na Ukrainie była taka sama jak w państwie moskiewskim i ulegała identycznym przemianom; później działała siła przyzwyczajenia, a także i zła wola. W Rusi Zaleskiej i na inkorporowanych przez Moskwę ziemiach

zwłaszcza o napływ polskiej szlachty, kolonizującej ukraińskie stepy. Nie był on tak wielki, jak przyjmuje się najczęściej w historiografii. Henryk Litwin jest bodajże jedynym badaczem, który w oparciu o wszelkie dostępne źródła dokonał drobiazgowych obliczeń, ustalając, jaką część właścicieli dziedzicznych czy posiadaczy czasowych majątków stanowili miejscowi, a jaką przybysze z Wołynia, Korony i Wielkiego Księstwa, czy też domniemami Rusini, Polacy i Litwini[30]. Głównym źródłem uzyskiwania przez nich dóbr na Ukrainie stanowiło nabycie i spadek. Nadania królewskie były nieliczne i dotyczyły wyłącznie rzeczywistych „pustyń". Przenoszenie się szlachty polskiej na Ukrainę w XVI w. występowało minimalne. Później stopniowo wzrastało, liczniejsza fala ruszyła dopiero po 1630 r., gdy na czas jakiś zanikło tureckie zagrożenie wojenne. Początkowo migracja kierowała się na Kijowszczyznę, lecz aż do końca badanego okresu stanowiła niewielką grupę wśród miejscowych magnatów i licznych tu rodzin „gniazdowej" – czyli rodzimej szlachty. Na prawie nie zamieszkałą Bracławszczyznę zaczęto migrować nieco później, głównie z koronnego Podola, liczniej w ostatnich latach „złotego pokoju" (1634-1648), w miarę jak wojska kwarciane poszerzały aż po Dniepr obronę granicy.

Trudniej jest określić kierunki przybywania chłopów. Ogólnie uważa się, że – poczynając od wschodu, migrowali oni z Moskwy, Litwy (Białorusi), Wołynia, Polski i Mołdawii. Pierwszy z tych kierunków był najmniej wydajny. Zbiegowie moskiewscy nie musieli wędrować aż na dnieprowe Prawobrzeże, skoro urodzajne ziemie stepowe rozciągały się już za Riazaniem, a w XVII w. żadna władza państwowa w dorzeczu Donu nie funkcjonowała, o czym świadczy rozwój Ukrainy Słobodzkiej (tj. wolnej, swobodnej). Napływ z południowej Białorusi, głównie Polesia, też nie mógł być duży, gdyż ludności żyło tam niewiele. Bardziej gwałtownie przebiegało zbiegostwo z Mołdawii - skąd uciekano przed ustawicznymi wojnami, lecz ilościowo było ono niezbyt liczne. Zaludnienie Wołynia w omawianym okresie wzrosło niewiele, co dowodzi, że niemal cały przyrost ludności kierowano na Ukrainę. Pozostawała przed-unijna Korona, gdzie w niektórych regionach dawało się już odczuć względne

---

nie było pańszczyzny typu prawnego, stosowanego we wschodniej Europie, również w Rzeczypospolitej, tylko borszczyna (*barszcina*). Chłop (chołop) stanowił własność pana, który mógł go sprzedać wraz z ziemią, albo bez ziemi, samego albo z rodziną; właściciel dowolnie określał czas, miejsce i charakter jego pracy. Pojęcie *chołopa* stopniowo powiększano, aż do stanu, w którym wszyscy wieśniacy w majątkach obejmujących ziemie uprawne zostali nim objęciu i poddani borszczynie. Tzw. „Ułożenia soborowe" z 1649 r. nadały temu ostateczny charakter prawny, precyzując szczegóły; np. za każde nieposłuszeństwo właściciel majątku mógł ukarać chłopa śmiercią, zadawaną w torturach albo zesłać go na Sybir. Wartość majątków ziemskich oceniano nie przez ich rozmiar, tylko przez ilość osadzonych tan „dusz". W XVIII w. borszczynę wprowadzono w Ukrainie Hetmańskiej, później na ziemiach zaboru rosyjskiego (włączonego do Cesarstwa), zniesiono formalnie w 1861 r., faktycznie wygasła dwadzieścia lat później. Na Ziemiach Zabranych władze carskie nazwały ją fałszywie „pańszczyzną" - choć z systemem stosowanym przez stulecia w Rzeczypospolitej nie miała nic wspólnego. Była jednak bardzo wygodna dla właścicieli ukraińskich latyfundiów, gdy otwarcie cieśnin tureckich umożliwiło masowy eksport zboża, zaś dochód zależał od kosztów robocizny. W Kongresówce, gdzie od 1807 r. obowiązywał Kodeks Napoleona, chłop był osobiście wolny i nigdy nie było borszczyny (podobnie w krajach bałtyckich, a w ograniczonym stopniu w guberniach etnicznie litewskich). Pańszczyznę w Królestwie zniósł Rząd Narodowy w 1863 r., a carat dwa lata później. Temat wymaga oddzielnego opracowania.

[30] H. Litwin, *Napływ szlachty polskiej na Ukrainęę1569-1648,* Warszawa 2000.

przeludnienie. To było główne źródło wzrostu demograficznego. Wybywali stąd nie tylko chłopscy zbiegowie, gdyż szlachta migrująca głównie z województw ruskiego, lubelskiego podlaskiego i mazowieckiego zachęcała, a nawet organizowała przeniesienie się włościan nad Dniestr i Dniepr; rejon pośredni stanowiło niewielkie województwo bełzkie, od dawna powiązane z Mazowszem. Uchwały sejmowe zakazujące zbiegostwa chłopów były nieskuteczne, nigdy nie stworzono nawet zalążka systemu, który mógłby ukrócić to zjawisko. Przybysze z Korony – w tym z Rusi Czerwonej, stali się główną częścią napływającego chłopstwa i ostatecznie stanowili jakieś 40% ludności obu województw ukrainnych. Działo się z nimi to, co z każdymi imigrantami: wrastali w lokalne społeczności. To znaczy przyjmowali miejscowy język – ruski i chodzili do miejscowej świątyni – cerkwi.

Dzisiaj kluczowym elementem badań staje się rozróżnianie charakteru etnicznego ludności rodzimej i napływowej, zaludniającej Ukrainę w pierwszej połowie XVII w. Zadanie jest o tyle beznadziejne, że po najazdach mongolskich w połowie XIII w. historyczna Ziemia Ruska (Kijowskie i Perejesławskie) została prawie całkowicie wyludniona. Pewna poprawa nastąpiła dopiero w okresie rządów wielkiego księcia Witolda, lecz już pod koniec XV w. rozpoczęły się napady tatarskie. W dobie Unii Lubelskiej obszar zasiedlony – i to słabo, ograniczał się do wąskiego pasa. Najazdy koczowników tatarskich łatwo przechodziły przez te słabo bronione ziemie, docierając w głąb terytoriów białoruskich, aż po Mińsk. Ludność Kijowszczyzny raczej uciekała niż przybywała. Wprawdzie byli i imigranci, lecz napływali z ziem jeszcze mniej bezpiecznych – ze stepu. Nie brakowało wśród nich Tatarów, Mongołów, reprezentantów różnych ludów, zamieszkujących wcześniej wybrzeża Morza Czarnego. W tej wieloetnicznej mieszance wyróżniali się uciekinierzy spod władzy chanów. Najważniejszą jednak okolicznością, charakteryzującą całą ukrainną populację i odróżniającą ją choćby od Rusi Czerwonej czy Białorusi, był fakt, że znaczna większość mieszkańców Ukrainy w 1648 r. składała się z imigrantów, przybyłych tutaj w ciągu ostatnich dwóch-trzech pokoleń[31]. Szlachta stanowiła mniej niż 5% całej populacji obu województw, przybysze z Korony jej piątą część. Wraz ze spolonizowanymi magnatami był to najwyżej 1% ogółu mieszkańców – mniejszość w skali całej Ukrainy nie większa niż dzisiaj. Zdecydowaną większość społeczeństwa stanowili natomiast zukrainizowani (że użyjemy dzisiejszego określenia) przybysze nieszlacheccy. Zważywszy na język i wyznanie, które przyjęli, wzrost ruskości na Ukrainie przewyższał nieporównywalnie jej polonizację.

[31] Kolejne wyludnienie Ukrainy, zwłaszcza prawobrzeżnej, nastąpiło w drugiej połowie XVII w., największe w okresie zwanym przez historyków ukraińskich „Ruiną". Następny wzrost ludności, a raczej nowe zasiedlenie na ziemiach Rzeczypospolitej nastąpiło w XVIII w., a na terytorium zdobytym przez Rosję na Turcji dopiero w końcu tego stulecia i w XIX w. Potomków rodzin, żyjących w połowie XVII w. na Prawobrzeżu, sto lat później najłatwiej było spotkać na Ukrainie Słobodzkiej.

Tyle tylko, że w takich kategoriach nikt wówczas nie myślał. Dzisiejszą literaturę interesuje głównie wielkość poszczególnych majątków, osoby właścicieli i ich przynależność etniczna, często określana bardziej w zgodzie z poglądami autora niż rzeczywistością historyczną. Książę Konstanty Wasyl Ostrogski uważany jest za Rusina, choć z racji małżeństwa stał się właścicielem rozległych dóbr w województwie sandomierskim po hetmanie Tarnowskim. Jego syn Janusz występuje jako Polak, gdyż został kasztelanem krakowskim – pierwszym, co do rangi senatorem świeckim Rzeczypospolitej, następnie przeszedł na katolicyzm, wreszcie zakupił włości w województwie krakowskim, czym zyskał uznanie za swojego przez miejscową szlachtę. Sam zresztą interesował się bardziej ziemiami wokół Białej Cerkwi i głownie z tego powodu zapamiętała go historia.

Szlachtą ukraińską nazywano w reszcie ziem Rzeczypospolitej rodziny żyjące i mające majętności na Ukrainie (nie na Wołyniu czy Podolu!). W ogromnej większości byli to etniczni Rusini, lecz za szlachtę ruską uznawano nie ich, tylko wszystkich herbowych mieszkańców województwa ruskiego (choć raczej mówiono o szlachcie halickiej, sanockiej, lwowskiej, przemyskiej i chełmskiej). Identyczne kryteria stosowano w całym państwie. Dopiero w XIX w., w warunkach pozaborowych, szlachtę pruską (Wybicki!), nowogródzką czy żmudzką zaczęto nazywać szlachtą polską. Wcześniej nad różnicami etnicznymi przechodzono raczej obojętnie. Często trudno było je dostrzec. Stanisława Żółkiewskiego ochrzczono w cerkwi, hetman Mikołaj Potocki – prawdopodobnie z rodziny bojarów halickich, gdy się zdenerwował, przechodził z polskiego na ruski, ojciec Bogdana Chmielnickiego – też Mikołaj, szlachcic z ziemi przemyskiej – czyli Koroniarz, migrował na Ukrainę w ostatniej dekadzie XVI w., gdy został podstarościm w świeżo założonym Czehryniu. Sam hetman – podkreślający, że jest szlachcicem polskim, twierdził, że urodził się w tym mieście, lecz bardziej prawdopodobne jest, że w Żółkwi; studiował u jezuitów w Jarosławiu albo Lwowie. Zarówno w ówczesnym piśmiennictwie, jak w mowie potocznej używano wymiennie terminów Polska i Korona, Polak i Koroniarz, Litwin i mieszkaniec Wielkiego Księstwa. Łatwo było rozróżniać wyznania, lecz dość licznych w XVI i jeszcze XVII stuleciu protestantów trudno wiązać z jakąkolwiek grupą etniczną. To tylko dzisiejsi zwolennicy poglądu, że czynniki etniczne i wyznaniowe określały przynależność narodową zawsze, nawet w czasach Przysięgi Strasburskiej[32], sądzą, że dawniej było tak, jak dziś.

[32] Walczący z sobą wnukowie Karola Wielkiego zawarli w 842 r. rozejm w Strasburgu, który zaprzysięgały ich wojska w dwu językach, trochę na wyrost uznawanych dzisiaj za starofrancuski i staroniemiecki. Niektórzy badacze i publicyści widzą w tym dowód, że istniały już wówczas narody etniczne. Granica językowa przebiegała w IX w. równoleżnikowo – od Amiens nad Kanałem La Manche do Trewiru nad Mozelą, granica państwowa, ustalona w 843 r. południkowo – od morskiego ujścia Skaldy do zachodnich krańców dzisiejszej Lotaryngii. Ta zasadnicza sprzeczność pomiędzy rozgraniczeniem językowym a politycznym prawie nie została zauważona i nie wywołała najmniejszego sprzeciwu. Państwa i narody tworzony w granicach podległych danemu władcy patrymonialnemu. Do XVI w. granica językowa została przesunięta daleko na północ, gdzieś na linię Lille – Leodium (Liege), lecz granica państwowa, kończąca wojnę wyzwoleńczą Niderlandów, przebiegała znacznie dalej na północ, przecinając trzy prowincje: Flandrię, Brabancję i Limburgię. Narody formowały się wewnątrz granic

Jednocząc się etnicznie niższe warstwy ludności dzieliły się społecznie. Rozróżnienia pomiędzy włościanami a mieszczanami były mniejsze niż w Koronie, bo jedni i drudzy w większości uprawiali rolę. Znacznie silniejszy i stale rosnący był podział na „nieposłusznych" i „posłusznych". Słowa te miało wówczas zupełnie inne znaczenie niż dzisiaj, stąd liczne pomyłki, popełniane nawet przez profesjonalnych historyków. „Posłuszny" to kategoria niepełnoprawnego człowieka osadzonego w ówczesnej organizacji społeczeństwa. Mieszczanin podlegał władzom samorządnego miasta, ewentualnie także cechu, chłop pańszczyźniany – posesorowi majętności, bojar pancerny – właścicielowi czy administratorowi grodu, żołnierz – oficerom, także kozak regestrowy – podlegający swym dowódcom. Było to równoznaczne z zapewnieniem stabilnego bytu, możliwości spokojnego budowania własnej zamożności. Specyficzne warunki Ukrainy powodowały, że okresy „wolnizny" chłopów były tutaj znacznie dłuższe, a obowiązki pańszczyźniane mniejsze niż w starej Koronie. Realna swoboda przemieszczania dawała większe poczucie wolności. Natomiast „nieposłuszni" mieścili się niejako poza istniejącymi formalnie kategoriami; to samowolni osadnicy, prowadzący jakąś gospodarkę w stepie czy lesie, przebywający w miastach, ale nie posiadający miejskich praw, żyjący we wsiach chłopi bezrolni, rozmaici włóczędzy – słowem ludzie nie podporządkowani nikomu, faktycznie wolni, ale pozbawieni wszelkich praw[33]. Do tej grupy należeli również czasowi kozacy, zimą pomieszkujący we wsiach, wiosną uczestnicy „chadzek" na Tatarów czy karawany kupieckie. Tacy „nieposłuszni", w zachodnie Europie określani jako „ludzie luźni" istnieli również w całej Rzeczypospolitej, lecz było ich coraz mniej; na Ukrainie - znajdującej się jeszcze w trakcie zaprowadzania społecznej organizacji, stanowili dużą, odrębną grupę, coraz liczniejszą. Dodajmy – konfliktową. Obraz tych włościan – „posłusznych" i „nieposłusznych" przekazali nam pisarze owej epoki: z siekierą u pasa i samopałem u boku. Zza każdego krzaczka mógł wychynąć Tatarzyn, a posiadanie broni dawało poczucie bezpieczeństwa[34].

W rosyjskiej literaturze już w XIX w. pojawił się fałszywy wniosek, że ludzie „posłuszni" to poddani, a „nieposłuszni" – osobiście wolni; wtórne poddaństwo polegać miało na tym, że tych rzekomo wolnych niewolono, zmuszając do odrabiania pańszczyzny. Otóż obie te grupy obejmowały poddanych; różnili się oni ustabilizowaną względnie nieustabilizowaną pozycją w społeczeństwie. Mówiąc wprost, pierwsi mieli zapewnioną opiekę właściciela

państwowych. Jeszcze podczas rewolucji francuskiej niemieckojęzyczni mieszkańcy Alzacji uważali się za Francuzów, a w przybyli do Strasburgu z Prowansji ochotnicy - twórcy Marsylianki, mówili językiem bardziej podobnym do florenckiego niż paryskiego. Dopiero radio i telewizja stworzyły jednolite - narodowe - wzorce językowe.

[33] Według ówczesnego dokumentu ludzie, którzy „*żadnej powinności ani posłuszeństwa nie oddawają, pożytki wszelakie tak na polach, jak i na rzekach sobie czynią, grunta mało nie wszystkie pod siebie zabierając*".

[34] W całej ówczesnej Europie tylko stan rycerski – szlachta, arystokracja (i zaciężni żołnierze) miała prawo do noszenia broni. Ważną dla rozwoju amerykańskiej demokracji drugą poprawkę do konstytucji USA o prawie posiadania broni przez każdego obywatela Kongres ratyfikował już w 1791 r.)

ziemi czy zwierzchnika w wojsku względnie grodzie, drudzy nie. W eksploatowanej na różne sposoby książce świadka tamtych czasów – Beauplana, jest jedno jedyne zdanie, koronny dowód w licznych pracach naukowych, że dola chłopa ukraińskiego była ubolewania godna, gdyż gorsza niż galernika we Francji. Dalej jednak, opisując obyczaje ukraińskiego ludu wiejskiego, Beauplan prezentuje wieśniaków zadowolonych, żyjących całkiem zamożnie. Skąd bierze się ta różnica? Nędzarze – to ludzi „niepokorni", często wegetujący na marginesie wsi i społeczeństwa. Chłopi pańszczyźniani, czyli „pokorni" mają zapewnioną dostatnią stabilizację. Podobnie kozacy: regestrowi – o stabilnym bycie, wypisani z rejestru – pozostawieni na łasce losu. A zdarzało się, jak po wojnach moskiewskich, że z ponad 20 tysięcy kozaków walczących, wpis do rejestru otrzymał tylko jeden tysiąc. Rosnąca gwałtownie liczba „niepokornych" (i uzbrojonych) powodowała powiększającą się niestabilność społeczną Ukrainy. Źródłem buntu nie był wyzysk chłopów pańszczyźnianych, tylko faktyczna swoboda ludzi, wypychanych na margines.

Jak pisałem wyżej, elementem modernizacji rolnictwa był rozwój gospodarki towarowej, co wymagało z jednej strony siły roboczej, z drugiej chłonnego rynku zbytu, W XVI w. ziemie białoruskie nad Dnieprem przeżyły okres prosperity: korzystne umowy, zawierane przez Połock z zakonem Kawalerów Mieczowych otwarły drogę do morza. Aktywizowało to system wodny Dźwiny i Dniepru, połączony kilkoma rzekami, a także rozwój folwarków zbożowych. W krótkim czasie ilość chłopów pańszczyźnianych w urodzajnych ziemiach naddnieprzańskich wzrosła o połowę. Historycy rosyjscy dostrzegli w tym złowieszcze przywrócenie poddaństwa. W rzeczywistości chodziło o zagospodarowanie nowych gruntów, aby zaspokoić zwiększające się dzięki otwarciu Dźwiny popyt. To powtórzenie procesu sprzed wieku, gdy otwarta została do Gdańska droga dolnej Wisły. W dodatku nowi tenanci pańskich gruntów mieli długie okresy wolnizny, a jeśli obrabiali folwarczne pola, to za osobną zapłatą.

Ale na Ukrainie droga wodna Dniepru do morza była zamknięta. Brak dostępu do rynku międzynarodowego hamował rozwój gospodarki towarowej. Urodzajność i klimat ściągały przybyszów, siła robocza nieprzerwanie rosła. W pierwszym ćwierćwieczu XVII stulecia wojny inflanckie, moskiewskie, mołdawskie, tatarskie i tureckie wymagały wojska, uczestniczących w nich kozaków liczono w dziesiątkach tysięcy. To również okres zuchwałych wypraw morskich Zaporożców. W ówczesnej Europie nie było to coś nadzwyczajnego: na Adriatyku szaleli korsarze z Dalmacji i Albanii, na Morzu Śródziemnym piraci algierscy, na oceanach korsarze angielscy, ale też hiszpańscy i francuscy, na Bałtyku kaprowie; kupcy gdańscy takich wieszali. Raz po raz wznawiane wojny, w tym najbardziej niszcząca 30-letnia, doprowadziły do spadku zaludnienia Europy. Ukraina, głównie kozacy byli jednym z większych rezerwuarów dostarczających żołnierza. Gdy po kampanii chocimskiej nastał w Rzeczypospolitej krótkotrwały spokój, te tysiące kozaków, wcześniej

przelewające krew za króla i Rzeczpospolitą, teraz nikomu nie były potrzebne. Uważali się za stan rycerski – i tak podczas wojen byli traktowani, lepszy znacznie od chłopów; teraz żądano, żeby się do nich zniżyli. Zamykano im drogi na morze, gdyż groziło to konfliktem z Turcją, lecz tym samym pozbawiano tą wojowniczą i uzbrojoną społeczności kozackiej ważnego źródła utrzymania. Stanowili czołową grupę w populacji „nieposłusznych". Gwałtownie powiększającej się i coraz bardziej zbędnej, gdyż obejmujących ludzi, dla których nie było miejsca na rynku pracy. Narastał kryzys względnego przeludnienia.

Spójrzmy na to zagadnienie z drugiej strony. Na Ukrainę przybywali nie tylko ludzie, lecz również kapitały. Ogromny skok ekonomiczny, jaki miał miejsce w trzech południowo-wschodnich województwach, wymagał wielkich nakładów. Olbrzymie rozmiarem fortuny książąt wołyńskich oraz miejscowe zasoby okazywały się niedostateczne. Dysponowano nimi przez pokolenia – i nic z tego nie wynikało. Świadczy o tym najlepiej fakt, że przed 1569 r. sytuacja się raczej pogarszała. Starosta czerkaski Ostafi Daszkiewicz, występując przed Sejmem w 1533 r. poprawę widział w budowie twierdz i formowaniu wojska, co wymagało poszerzenia osadnictwa – a jedno i drugie wielkich pieniędzy. Ważniejsze, że sam rozwój ekonomiczny zależał w lwiej części od inwestycji kapitałowych. Zaczęły one napływać po Unii Lubelskiej, gdy te ziemie włączono do Korony i objęto ochroną wojsk kwarcianych. W mniejszym stopniu środki pochodziły od Sejmu i króla: ten ostatni za darmo rozdawał pustki, starostwa (większą intratę by uzyskał, sam w nich gospodarując) i inne beneficja. Skarb państwa finansował wojska kwarciane, na co składał się podatek, opłacany we wszystkich prowincjach, najmniej przez mieszkających na Ukrainie, bo stałą praktyką były tu zwolnienia po najazdach tatarskich. Wagi politycznej i ekonomicznej utrzymywania takiej stałej formacji nie sposób zanegować; bez tej militarnej osłony rozwój Ukrainy nie ruszyłby z miejsca. Rola władz naczelnych Rzeczypospolitej pozostawała natomiast nikła. Nie istniała jakakolwiek polityka polonizacji, nikt nie wystąpił z takim wnioskiem, który byłby zresztą dla ówczesnych ludzi niezrozumiały. Nie powstał nawet pomysł dofinansowania ubogich województw. Sejm skąpił pieniędzy na żołd należny żołnierzom – zaciężnym i kozakom - tym, którzy właśnie Ukrainę obronili.

Rozwój finansowano ze źródeł prywatnych, od najbogatszych książąt po ubogą szlachtę. Dziedziczenia wpływały na struktury własności, lecz miały rekompensatę. Magnaci koronni – Zamoyscy, Lubomirscy czy Leszczyńscy uzyskiwali na ziemiach ukrainnych mniejsze włości niż ruscy latyfundyści w województwach koronnych, także etnicznie polskich. I to przynoszących znacznie większe zyski. Jeśli początkowo wyrównywało to przepływ środków, to z czasem powodowało raczej wypływ kapitałów z Ukrainy (ciągłe zakupy i inwestycje magnatów w historycznej Koronie).

Głównym źródłem dopływu pieniędzy były sprzedaż dóbr, zastawy i dzierżawy. Nadania, choć miały wartość majątkową, wymagały długoletnich,

wysokich nakładów. Znane są przykłady, gdy zamożna skądinąd szlachta zwracała uzyskane, atrakcyjne nadania królewskie, gdyż nie dysponowała środkami potrzebnymi do ich zagospodarowania. W zasadzie wymagało to czasu jednego pokolenia (licząc od 1590 r – pierwszego do 1615 r, co stanowiło dopiero początek), aby uzyskać stałe dochody i możność dalszego inwestowania. Największe kapitały angażowali, magnaci, a poza paroma hetmanami - potrzebującymi żywności dla wojska, decydował interes prywatny, a nie publiczny. Wkład finansowy średniej i uboższej szlachty był jednostkowo niewielki, lecz w sumie się liczył. Myśląc o napływającej szlachcie koronnej czy litewskiej, pamiętać też należy o przywożonych przez nich funduszach. Zagospodarowanie pustek, modernizacja majątków, pożyczki zastawne i czynsze za dzierżawy wymagały gotówki, bez której przybysze nie mogli się trwale urządzić. Tylko chłopi pańszczyźniani mieli wolnizny, posiadacze gruntów od samego początku musieli w nie inwestować.

Trudno ustalić, jak wielki kapitał został zaangażowany w zagospodarowanie stepów. Nikt nie próbował podobnych obliczeń, lecz niewątpliwie były to sumy ogromne. Decydujący udział miały pieniądze napływające z Korony. Nie znaczy to, że Rzeczpospolita finansowała Ukrainę. Środki, które tam kierowano, nie umniejszały rozwoju gospodarczego ziem polskich i czerwono-ruskich, choć zwiększały niewątpliwie potencjał ekonomiczny całego państwa. Na ziemiach ukrainnych spełniały one rolę inicjującą rozwój gospodarczy. Później, z dekady na dekadę, finansowano go coraz bardziej z własnych środków. Przez te 80 lat, kraj naturalnie bogaty, stawał się również zamożny – i to we wszystkich prawie warstwach społecznych. Jeszcze przed 1648 r. przekroczono granicę zagospodarowania ziem, objętych administracją państwową, a więc rozciągających się poza Jampol, Krzemieńczuk i Hadziacz, pod koniec omawianego okresu powstał Nowy Koniecpol nad dolnym Bohem, niedaleko ułusów tatarskich i tureckiego Oczakowa. Pozostały wprawdzie grunta leżące odłogiem, lecz już w mniejszości. Po ich przyszłym zużytkowaniu Ukraina dochodziła do krytycznej granicy: przybywało mieszkańców, lecz nie pól uprawnych; ekspansja gospodarcza tej bogatej krainy, dotychczas kierująca się do środka, musiała wyjść na zewnątrz. I wtedy ujawniała się potężna zapora: izolacja polityczna, granica przecinająca rzeki, płynące do morza, powtarzała sytuację Polski XIV wiecznej, odciętej od Pomorza i Bałtyku. Wtedy integracja jagiellońska dała siłę, a ta złamała izolację. Teraz integracja Obojga Narodów dawała jeszcze większą siłę, lecz izolacji nie chciano przełamać.

Kapitał finansowy pozostałby bezużyteczny, gdyby nie czynnik najważniejszy: kapitał społeczny. Docenia go właściwie tylko historiografia gospodarcza – i to też nie w pełni, bo skupia się głównie na sile roboczej. Wszyscy ludzie wytwarzają energię witalną, jej część kierując na zaspakajanie potrzeb zbiorowych. Redukując to do grupy aktywnych zawodowo, sto lat temu niedoceniany badacz brytyjski Halford Mackinder użył terminu *mankind.*

Rozumując bardziej abstrakcyjnie, mówimy o energii społecznej, sile poruszającej wszelkie działania wspólne lub na rzecz wspólnoty. Obejmuje ona trzy aktywności: planowanie (zamiar), organizowanie, wykonywanie. Wokół tego podziału grupują się zbiorowości nie tylko zawodowe, lecz przede wszystkim społeczne. Struktury są zmienne, na Ukrainie omawianego czasu ogromną większość, bo co najmniej 95% obejmowała ludność prawnie ograniczona czy upośledzona. Boom ekonomiczny planowała i organizowała magnateria oraz szlachta, lecz wykonywali chłopi, zależni od pana, a także mieszczanie, zwłaszcza uprawiający rolnictwo. To od ich wysiłku zależał ostateczny wynik. Można zaryzykować wniosek, że przyrost energii społecznej, spowodowany znaczną migracją ludności chłopskiej ze starych ziem Korony, był jeszcze ważniejszy niż przypływ kapitałów. W ciągu niespełna 80 lat zasiedlono i zagospodarowano prawie cały obszar na południe od Białej Cerkwi i wschód od Baru aż po Czechryń, a także rozległe obszary Zadnieprza. Kilkaset miasteczek i znacznie więcej wsi ożywiono lub zbudowano na nowo.

Kolonizację stepów (właściwszym terminem jest „zagospodarowanie") rozpoczęli miejscowi magnaci. To ich wielka zasługa historyczna, szkoda, że jedyna. Wprowadzono ją zgodnie z prawem ruskim – z II, później III Statutem Litewskim, z racji podporządkowania Trybunałowi Lubelskiemu powoli zbliżającym się do prawowzoru – statutów koronnych. Za przełomową datę uważa się rok 1590, kiedy Zygmunt III wydał dokument o zasiedleniu „pustyń" za Białą Cerkwią – czyli niezamieszkałych ziem stepowych. Od dawna rościli sobie do nich prawo niektórzy książęta wołyńscy – zwłaszcza Ostrogscy i Zbarascy, teraz – przynajmniej częściowo, potwierdzał to Sejm i monarcha. Praktyczne przekazanie tego gigantycznego przedsięwzięcia w ręce najbardziej zamożnych nie miało drugiego dna i było najrozsądniejsze: do zasiedlenia i przekształcenia pustek w ziemie uprawne, potrzebny był kapitał, zarządcy, organizacja pracy i szersze horyzonty działania. Tym wszystkim dysponowali książęta wołyńscy, a szybko dołączyli do nich niektórzy z magnatów koronnych – głównie z obu województw ruskich.

Ten niebywały rozwój gospodarczy Ukrainy – aż do granicy, którą narzucała izolacja tej prowincji, wpłynął decydująco – choć niezamierzenie, na ewolucję polityczną Rzeczypospolitej, zwłaszcza Korony. W omawianym okresie, a zwłaszcza w czterdziestopięcioleciu panowania Zygmunta III, wzrost znaczenia możnowładców z Wołynia oraz Ukrainy był ogromny. Nie było ich wielu, formalnie dziesięć książęcych i kilka wielko-szlacheckich rodzin. Dołączyli do nich rychło bogacze z Korony (Zamoyscy, Lubomirscy, Leszczyńscy) oraz niektórzy książęta z Litwy (Radziwiłłowie), a także nowobogaccy – rodzimi i napływowi. Nadanie królewskie, małżeństwa, dziedziczenia i zakupy, a także wymieranie niektórych rodów prowadziło do monopolizacji wielkich majątków. Na Bracławszczyźnie, gdzie czynnikiem kluczowym stali się hetmani i podległe im wojsko kwarciane, latyfundia czołowych dowódców (Koniecpolski, Potocki) rosły, aby zaspokoić potrzeby

żywieniowe kwarcianych. I tam jednak książęta wołyńscy dostali, albo zakupili największe obszary. Obocznym skutkiem tej potęgi ekonomicznej było tradycyjne uznawanie książąt przez bojarów za ich zwierzchnych panów, a także zabieganie przybyłej z Koronu czy Litwy szlachty o ich życzliwość. Ponieważ rozdawanie pustek wkrótce wyczerpało się, nie król stał się panem na Ukrainie, tylko ruscy magnaci. I nie tylko na Ukrainie. W ziemiach starej Korony, nie tylko etnicznie polskich, zamożna nawet szlachta z podziwem bliskim niewiary dowiadywała się o niebotycznych rozmiarach magnackich posiadłości na Ukrainie, widząc w tym tytuł do decydującego udziału we władzy[35].

Drugi po nadaniach, dziedziczeniu i zakupach sposób zagospodarowania ziem ukrainnych stanowiły królewszczyzny, zorganizowane w samodzielne starostwa. Król rozdawał je tylko własną decyzją, głównie magnatom – miejscowym, wołyńskim i koronnym. Starostowie dzierżyli te majętności w zasadzie dożywotnio, co powodowało, że zachowały one charakter domen państwowych – i ogromne zainteresowanie posłów sejmowych. Szybko tych królewszczyzn jednak zabrakło, co spowodowało, że monarcha, aby okazać swoją łaskawość, musiał czekać, aż się jakieś starostwo opróżni (tj. posesor umrze), aby oddać je komuś innemu. Odmienności, także prawne, od dóbr dziedzicznych (alodialnych) - zarządzanych zgodnie z temperamentem i potrzebami właścicieli, były znaczne. Należał do nich podatek kwarciany (nawet dwa, bo i „na armatę"). Ponadto, zwłaszcza na Ukrainie, królewszczyzny obarczone były organizowaniem lokalnych formacji zbrojnych. Przeznaczone początkowo dla osób rzeczywiście zasłużonych, dbających o interes państwa, stopniowo przechodziły w ręce magnatów, pilnujących własnego pożytku.

Taki charakter i struktura własności spowodowały, że na Ukrainie rozwinął się proces przeciwny niż nieco wcześniejszy na ziemiach koronnych. Tam po władzę sięgnęła średniozamożna szlachta, proces egzekucji dóbr osłabił i utemperował najbogatszych. Na Rusi Czerwonej występowało to silniej niż w innych częściach Rzeczypospolitej. W Wielkim Księstwie Litewskim magnateria, poza którą pozostawała liczna grupa biedniejszych kniaziów, została wyraźnie osłabiona przez Unię Lubelską, urosła natomiast w znaczeniu zwłaszcza szlachta północno-zachodnich województw[36]. Politykę ograniczania możnowładców

[35] W chwili śmierci w 1620 r. książę Janusz Ostrogski, kasztelan krakowski, w swych włościach tylko w trzech województwach ukrainnych (Wołyń, kijowskie i bracławskie) posiadał 80 miast i miasteczek oraz 2760 wsi – nie licząc dożywotnio dzierżonych królewszczyzn, a mianowicie pięciu starostw: białocerkiewskiego, czerkaskiego, kaniowskiego, bohusławskiego i perejesławskiego. A przecież tylko w województwach krakowskim, sandomierskim, lubelskim i ruskim posiadał majętności, plasujące go wśród najbogatszych ludzi w Rzeczypospolitej. Książęta Wiśniowieccy na samum tylko Zadnieprzu mieli ponad 50 miast i tysiąc wsi, a na prawym brzegu Dniepry, we wszystkich województwach aż po krakowskie – blisko drugie tyle. Konicpolscy i Potoccy – kolejni hetmani, podzielili między siebie prawie całe dniestrowie Pobereże, na samych szlakach tatarskich założyli 17o miast i 740 wsi. Kalinowscy dominowali w województwach czernichowskim i podolskim, na Wołyniu najrozleglejsze ziemie - tyle, że bagienne, dzierżyli Czartoryscy.

[36] Na Litwie magnateria kilkakrotnie, choć na krótko ulegała miejscowej szlachcie: przed i w trakcie zaprowadzania postanowień Unii Lubelskiej; podczas najazdu szwedzkiego (upadek Radziwiłłów); na przełomie wieków XVII – XVIII (Olkienniki, klęska Sapiehów). Na Ukrainie do niczego takiego nie doszło.

kontynuował Stefan Batory, on też zaczął masowo nadawać niezbyt wielkie posiadłości na Ukrainie zasłużonym żołnierzom, świeżo nobilitowanym chłopom i kozakom.

Wszystko to zaczęło się zmieniać pod koniec XVI w. Zygmunt III, dość samotny wśród różnych fakcji panów koronnych, chętnie sięgnął po pomoc magnatów z Litwy i Rusi. Pierwszym takim krokiem było sprzeczne z przestrzeganą praktyką mianowanie Radziwiłła - ordynariusza wileńskiego, na kluczowe biskupstwo krakowskie, czołowe w Senacie. I bez tej polityki królewskiej magnaci czuli się silni. Wyrośli głównie w historycznym Wielkim Księstwie (za Witolda od Bałtyku do Morza Czernego) jako rzeczywiści czy domniemani książęta – potomkowie Gedymina względnie Włodzimierza Świętego, dołączyli do nich „Panowie" - pozbawieni tytułów arystokratycznych[37], lecz równie bogaci i dzierżący wysokie urzędy. Dominowali całkowicie nad bojarstwem i sprawowali prawie całkowitą władzę lokalną. Początkowo jedynie oni dysponowali dziedziczną własnością ziemi, gdy bojarzy uzyskiwali ją tylko dożywotnio i mogli być tej własności pozbawieni decyzją wielkiego księcia. Wolności szlachty polskiej najpierw uzyskali bojarzy (panowie) katolicy – prawie wyłącznie etniczni Litwini, później bojarzy prawosławni – głównie etniczni Białorusini (wówczas jeszcze - Rusini). Unia Lubelska zrównała cały stan szlachecki, wszyscy „urodzeni" byli sobie równi, ale na Wołyniu i ziemiach ukrainnych trwało kilka pokoleń, nim przełamano barierę pomiędzy zwykłą szlachtą a „kneziami z Bożej łaski". To te właśnie prowincje, najbardziej zacofane społecznie, w1569 r. stały się częścią Korony.

Współcześni historycy niejednokrotnie zarzucają twórcom Unii Lubelskiej, że po prostu inkorporowali południowe województwa Wielkiego Księstwa, zamiast utworzyć trzeci – ruski, kraj Unii. To myślenie w kategoriach XX wieku. Jeśli nawet taki pomysł narodziłby się w XVI w., to objąłby wszystkie ziemie ruskie aż po Dźwinę, a więc doprowadził do rozbicia Wielkiego Księstwa Litewskiego. Tworzyło to sytuację bardzo niebezpieczną. Ukraina, zdruzgotana i wyludniona przez Mongołów w XIII w., ledwie zaczęła się podnosić z ruin, stała się celem niszczycielskich najazdów tatarskich. Uboga Litwa nie była w stanie jej obronić, zwłaszcza, że sama stała się przedmiotem najazdów moskiewskich i przez trzy czwarte XVI w. traciła kolejno rozległe obszary, poczynając od ziem nad górną Oką, przez Smoleńsk i Czernichów, aż do Połocka.

Magnatom wołyńskim chodziło o coś wręcz przeciwnego: o bezpośrednią inkorporację do Korony, gdyż tym samym przejmowała ona obowiązek obrony i rozwoju tych wschodnich rubieży. Jeśli nie radziło sobie z tym Wielkie Księstwo, to jak miał podołać temu Wołyń i Kijowskie Polesie?[38] Z inicjatywą Unii mogli

[37] Radziwiłłowie otrzymali tytuł książęcy, lecz od Cesarza Świętego Cesarstwa, trudno ich zaliczyć do książąt litewskich czy ruskich.

[38] Pomysł Unii narodził się w toku powstania Chmielnickiego – głównie jako sposób na rozwiązanie wojny domowej. Sama Ukraina była już zrujnowana i nie bardzo nadawała się do samodzielnego bytu, nawet przy statusie autonomicznej prowincji. Wykazały to krótkie dzieje Ukrainy Hetmańskiej.

wystąpić w Lublinie tylko wołyńscy książęta i wysocy urzędnicy ziemscy – co zresztą na jedno wychodziło. Nie podjęli jej, gdyż postawiliby południowo-wschodnie województwa – wraz z Wołyniem, w znacznie gorszej sytuacji. Autonomią pozbawiała ich wsparcia Litwy, nie uzyskiwali pomocy z Korony. W połowie XVI w., kiedy przyjęcie takiego rozwiązania nie napotykało przeszkód, była to prowincja zacofana, niezbyt ludna i nie pełniąca żadnej samodzielnej roli, jakieś dalekie i puste kresu państwa. Wejście do Korony oznaczało awans, zapewnienie obrony i rozwoju, przedstawionego wyżej. Powiększało również znacznie możliwości i pozycję w państwie magnaterii ukraińskiej. Z lokalnych możnowładców na peryferyjnych ziemiach mogli stać się dostojnikami czołowego mocarstwa Europy[39].

W końcu XVI w. pozycja magnaterii w Rzeczypospolitej była zróżnicowana. W Wielkim Księstwie od czasów Witolda panowali możnowładcy – książęta ruscy i panowie litewscy. Musieli iść na ustępstwa wobec szlachty[40], ale zachowali władzę. Była to grupa nieliczna, liczyła wprawdzie blisko 50 rodzin, z czego prawie trzecia część osiadła na Wołyniu. W historycznej Koronie, Rusi Czerwonej nie wyłączając, nie było żadnych książąt, a posługiwanie się tytułami arystokratycznymi, nadawanymi przez obcych władców, zostało formalnie zabronione. Tworzenie wielkich fortun, bazujących na przechwyconych królewszczyznach, poważnie ograniczono. W ostatniej ćwierci stulecia pojawili się tylko dwaj nowi magnaci, zawdzięczający swe bogactwo „soli" (Lubomirscy) albo „roli" (Zamoyscy). Twórca tego ostatniego rodu, „trybun ludu szlacheckiego", później kanclerz i hetman za budowę swego latyfundium drogo zapłacił, tracąc możność uzyskania tronu. Lubomirscy gromadzili tylko pieniądze; w drugim pokoleniu mieli ich już tyle, że inwestowali w kościoły i zakony.

Szczególna sytuacja panowała w województwach, przekazanych przez Litwę Koronie, lecz nigdy nie włączonych w pełni do Wielkiego Księstwa. Tutaj dziesięć rodzin książęcych, powołując się na pochodzenie od Ruryka albo Gedymina, miało status książąt udzielnych, winnych „hospodarowi" (władcy) tylko przekazanie polityki zagranicznej i dostarczanie żołnierza podczas wojny. U siebie sprawowali władzę despotyczną, niezmienną od czasów Skirgiełły, traktując miejscowych bojarów, jak poddanych. Znali dobrze stosunki panujące w Koronie, gdyż ekspansji majątkowej książąt – rezultatu małżeństw i spadków, nikt nie przeszkadzał.

Włączenie tych zacofanych ziem do Korony, szczycącej się najnowocześniejszym ustrojem państwowym w Europie, krajem wolności

[39] Książe Janusz Ostrogski był kasztelanem krakowskim od 1593 r., po jego śmierci w 1620 r., urząd ten przejął książę Jerzy Zbaraski i pełnił do 1633 r. Po nim, aż do połowy wieku, tę najwyższą godność senatorską dzierżyło trzech dostojników z województwa ruskiego i o ruskim pochodzeniu.

[40] Termin „szlachta" zastępował „bojara", co nie było zwykłą zmianą semantyczną, tylko dowodem wzrostu uprawnień. Rozpoczęła się ona już w czasach Władysława Jagiełły. Jako pierwsi przyjęli ją Litwini (od unii w Horodle 1413 r.), później Białorusini, a najpóźniej, bo dopiero w XVI-XVII w. na ziemiach ukrainnych i Wołyniu.

głównie szlacheckich, ale przynoszącym prawną ochronę i dla innych warstw społecznych, musiało wywołać ogromny szok. Nie tylko u książąt, lecz również bojarów i mieszczan. Trwało dobre pokolenie, nim przystosowali się do nowej sytuacji. Najpierw, jak arystokracja litewska, stawiali zjednoczeniu opór, lecz gdy król i szlachta wzięli górę nad magnatami, postanowili przyłączyć się do Korony. Z praktyki wiedzieli, że władza Wielkiego Księcia jest silniejsza niż króla w Polsce, a szybko nauczyli się, że województwami rządzi nie monarcha, lecz sejmiki, a nimi szlachta. Opanowali je natychmiast, a dostrzegając rodzące się zagrożenia, zrozumieli, że utrzymanie ich władzy na ziemiami, które uważali za własne, wymaga uzyskania kluczowej pozycji w całym państwie. Byli na ogół ludźmi światłymi, bardzo mocno związanymi z Rzeczypospolitą. I nic dziwnego. To ich przodkowie, panowie polscy, ruscy i litewscy, od trzech stuleci najpierw usiłowali, a później zintegrowali ziemie zamieszkałe przez różne ludy, aby przed grożącymi zewsząd napastnikami (mongolskimi, krzyżackimi, czesko-niemieckimi, tureckimi), stworzyć siłę, zdolną zapewnić im bezpieczeństwo. Ani Ruś Kijowska ani Zalesie wołżańskie (Moskwa) ani Konstantynopol ani nawet Węgry (mocarstwo w XIV wieku) nie okazały się do tego zdolne.

Dzisiaj panujący w historiografii prezentyzm kurczowo trzyma się dwudziestowiecznych, staroświeckich już, nacjonalistycznych standardów. Grupę etniczną, na ogół daleką od czystości pochodzenia, uznaje się za naród. Nie przeszkadza to, że w całej historii, a i dzisiaj na świecie, wszystkie narody (może z wyjątkiem małych, niknących) mają charakter wieloetniczny. Potomek imigrantów z Italii, mieszkający w Nowym Yorku, w domu może mówić po włosku, lecz na ulicy posługuje się angielskim, mimo, że nie jest Brytyjczykiem; zapytany o narodowość powie z dumą, że jest Amerykaninem. W naszej historiografii, choć nie tylko w naszej, ciągle pokutuje nacjonalistyczne przekonanie, że narody to wspólnoty etniczne, połączone językiem, a nawet wyznaniem. Również badacze, dalecy od nacjonalizmu, częstą mu wrodzy, przyjmują takie poglądy. Tymczasem naród – to wspólnota historycznego losu. Zarówno kiedyś, jak współcześnie, łączy różne grupy społeczne, religijne czy etniczne. Dzisiaj wyznawcy kościoła grecko-katolickiego, uznający zwierzchnictwo papieża, są takimi samymi Ukraińcami, jak prawosławni – również ci, uznający zwierzchnictwo patriarchatu moskiewskiego. Okres, którym się w tym studium zajmujemy, ukazuje, że naród łączył ludzi nie tylko o różnym pochodzeniu etnicznym, lecz także religijnym. W literaturze dominuje opinia, że magnaci wołyńsko-ukraińscy, przechodzący na katolicyzm i uznający duchową władzę papieża, stawali się natychmiast Polakami. Prezentystyczna historiografia, zwłaszcza jej najbardziej hałaśliwa część, wyłącza książąt wołyńskich, magnatów oraz bogatszą szlachtę ze społeczności ukraińskiej, bo rzekomo zdradzili własny naród. Gdzieś w początkach panowania Zygmunta III byli Rusinami, teraz nagle – choć nie równocześnie, stają się Polakami. Dowód jest prosty: przeszli na katolicyzm, odziedziczyli czy nabyli wielkie majętności w Koronie, przebywają tam chętniej niż w swych dobrach dziedzicznych, zajmują się polską polityką.

Zdradzili Ukrainę, nie są godni miana Ukraińców. To skrajny prezentyzm, podlany nacjonalistycznym sosen. Porzucali prawosławie, bo zamiast modernizacji, podzieliło się na dwie zwalczające się konfesje; reformę u dyzunitów rozpoczął dopiero metropolita Mohyła i trwała ona tylko niespełna dwadzieścia lat. Unici zaczęli wcześniej, ale szybko stali się wyznaniem niższych warstw społecznych. Reformami Soboru Trydenckiego Kościół katolicki przebił nowoczesność protestantów, stał się bardziej atrakcyjny. Wołyńscy magnaci nabywali majątki i przebywali chętniej w bardziej cywilizowanych i bezpieczniejszych okolicach. Z poczuciem odrębności etnicznej (bo przecież nie narodowej!) nie ma to nic wspólnego. Polonizacja jest faktem, lecz było to zjawisko rozwijające się powoli, przez pokolenia, dominujące dopiero w XVIII w. Trzeba ją zresztą rozumieć w innych kategoriach. Zarówno Stanisław Orzechowski w XVI w., jak Adam Mickiewicz w XIX w. byli Polakami, ponieważ byli Rusinami czy Litwinami. Tak jak dzisiaj w USA etniczni Włosi i Irlandczycy, pielęgnujący swoje odrębne tradycje, są Amerykanami.

Wraz z unią, ruska arystokracja z dziada pradziada wtargnęła do najwyższych władz Korony i Rzeczypospolitej. Bardzo szybko wybiła się na czołowe stanowiska, a jeszcze za panowania Zygmunta III uzyskała dominującą pozycję w państwie. Wprawdzie pełnię władzy nad Rzeczypospolitą magnaci uzyskali dopiero w XVIII w., lecz jej podstawy zbudowali za panowania dynastii Wazów. Książęta wołyńscy uzyskali więcej miejsc w Senacie niż przedstawiciele innych, zbliżonych rozmiarem prowincji, posłowie zależnych od nich województw byli w istocie ich nominatami. Wpływ na rządy państwem etnicznych Rusinów, pochodzących z Ukrainy, Wołynia, Czerwonej, Białej i Czarnej Rusi, był nieporównywalnie większy niż przybyszów z Korony na Ukrainie. Wpływało to niewątpliwie na przyśpieszenie rozwoju gospodarczego południowo-wschodnich województw, lecz ważniejsze było oddziaływanie na politykę państwa. Pojmowali ją po swojemu. Szlachta może hołubić własne wolności, lecz wszystkie istotne decyzje podejmują oni – rzeczywiści możnowładcy, królewięta. Magnaterię ruską motywował niewątpliwie patriotyzm, działanie w interesie Rzeczypospolitej, lecz rozumienie tego interesu było już inne niż w epoce egzekucji praw. W polityce jest już tak, że mówi się o trosce o państwo, naród czy ojczyznę, lecz zabiega przede wszystkim o interes własnej partii, grupy politycznej czy ekonomicznej. Wyjątki potwierdzają regułę. Magnaci ukraińscy dbali przede wszystkim o swoją pozycję w południowo-wschodnich województwach Rzeczypospolitej – ich tradycyjnej bazie. Świetnie zdawali sobie sprawę, że nawet tam, w rządzonym przez szlachtę państwie ich uprzywilejowanie może być poważnie zagrożone.

Nie od razu znaleziono drogi wyjścia. Książęta wołyńscy, jak arystokracja litewska, najpierw stawiali opór zjednoczeniu obu państw opór, lecz gdy król i szlachta wzięła górę nad magnatami, postanowili przyłączyć się do demokratycznie uformowanej Korony. To prowadziło do konstatacji, że wszystkich niższych stanem czy majątkiem trzeba silniej podporządkować

możnowładcom. Zabrali się więc za kandydatów do szlachectwa, licznych w połowie XVI w. bojarów. Przykładem mogą być bojarzy służebni (pancerni). Był to odpowiednik szlachty zaściankowej w Koronie, której przodków osadzano wokół zamków z głównym obowiązkiem ich zbrojnej obrony. Na ziemiach ukrainnych takich zamków „hospodarskich" było 13, ale istniały też prywatne, głównie książęce. W pierwszej połowie XVI w. co trzeci dorosły mężczyzna był takim „konnym sługą" – bojarem pancernym. Jednak pod koniec stulecia liczebność tej grupy stała się znikoma, a w XVII ta niepełnoprawna szlachta przetrwała tylko w trzech zamkach – odległych, gdyż przy samej granicy Wielkiego Księstwa (Owrucz, Lubecz, Oster). Było to niewątpliwie efektem zmian cywilizacyjnych, lecz tempo temu procesowi nadawali książęta, którzy nie chcieli na tych ziemiach widzieć zbyt wielu szlachty. W pierwszym pokoleniu po Unii Lubelskiej bojarzy pancerni rozpłynęli się prawie całkowicie: bogatsi awansowali, biedniejszych przekształcono w chłopów pańszczyźnianych. Tylko nieliczni bojarzy tej grupy, zwykle dzięki protekcji magnackiej, uzyskiwali potwierdzenie szlachectwa; większość przenosiła się do miast, „chłopiała", albo dołączała to rosnącej grupy „nieposłusznych"

Mijała wprawdzie epoka, znaczona panowaniem dwu pierwszych Zygmuntów, kiedy średnio zamożna szlachta koronna pozbawiła magnaterię części mocy, a w Wielkim Księstwie złamała opór możnowładców – co pozwoliło doprowadził do Unii Lubelskiej i realnego zjednoczenia obu państw. Było to zwycięstwo czasowe. Używając współczesnego języka, średnia klasa (*middle class*) Rzeczpospolitej szczyt swej potęgi uzyskała podczas „Wielkiego bezkrólewia" 1572-1975, lecz tracić zaczęła już w następnym. Niemało się do tego przyczynili dwaj nieszczęśliwie wybrani monarchowie – Henryk i zwłaszcza Zygmunt III, którzy koronę Rzeczypospolitej traktowali jako dodatek do dziedzicznej w ich ojczyźnie. Te rozwijające się powoli procesy były dość długo słabo dostrzegalne, co powodowało, że największym szokiem po-unijnym dla książąt wołyńskich i zamożnego bojarstwa była panująca w Rzeczypospolitej wolność, głównie szlachecka, ale przynosząca prawną ochronę i dla innych warstw.

W mniejszym stopniu obawiano się miejscowego bojarstwa, nawykłego do posłuszeństwa wobec książąt i uzależnionego przez możnych ekonomicznie. Groźbą było jego poszerzenie. W Rzeczypospolitej, a przedtem w Królestwie Polskim i Wielkim Księstwie Litewskim uzyskanie szlachectwa, także bezprawne, nie było trudne. Świadczą o tym obszerne wydawnictwa typu *Liber chamorum,* takie jak choćby *Liber Generationis Plebaenorum* Wawrzyńca Nekanda Trepki. Wystarczyło zdobyć trochę pieniędzy, na wojnie czy na gościńcu, przenieść się w obce okolice i półlegalnie nabyć trochę ziemi – już w drugim pokoleniu właścicieli uważano za starą herbową szlachtę. Monarchowie, zwłaszcza Stefan Batory również nie szczędzili nobilitacji, zwłaszcza za zasługi wojenne, a nawet samą chęć wstąpienia do wojska - co dopiero z czasem Sejm ograniczył. W pogranicznych prowincjach wokół zamków obronnych nadawano

ziemię osadnikom obowiązanym do służby wojennej, szybko przeradzających się w szlachtę zaściankową. Przed tym wielcy właściciele się bronili. Zwłaszcza, że zaczęło narastać nowe, groźniejsze zjawisko. Zbliżony do bojarów pancernych status nieformalnie uzyskali *Panowie Kozacy Zaporoscy.* Już w XVI w., nazwa ta stosowana była w pismach sejmowych i królewskich. Czasowe nawet dowodzenie niewielką grupą kozaków, uczestniczących w wojnach moskiewskich, szwedzkich i znowu moskiewskich za panowania Batorego i Zygmunta często równoznaczne było z nieformalną, lecz powszechnie uznawaną nobilitację. Na Ukrainie, nieprzerwanie potrzebującej obrony przed Tatarami, *zbrojny lud wojenny* był czymś niezbędnym – zwłaszcza w latach 1579-1621. Liczebność zwerbowanych kozaków sięgała wówczas nawet ponad 40 tysięcy, nie licząc podobnych formacji nie-kozackich, chociażby takich, jak Lisowczycy. Nikt nie był pytany o papiery szlacheckie – gdyż takie nie istniały, każdy mógł z wojny wrócić jako uznany szlachcic.

Tak pojawił się i urósł podstawowy dla magnaterii problem kozacki: środowiska niezależne od w władzy, dziś powiedzielibyśmy korporacje, uzbrojone i zorganizowane wojskowo, przepełnione duchem swobody i oczekujące formalnego uznania realizowanych przez nie wolności. Jeśli nawet początkowo ograniczone w prawach, to rychło oczekujące zrównania ze szlachtą szaraczkową, a choćby nawet zagrodową. Z dowódcami o znacznie większych ambicjach. Razem dziesiątki tysięcy. Gdyby a), wzorem ich odpowiedników w innych nadgranicznych prowincjach Rzeczypospolitej (i nie tylko Rzeczypospolitej), otrzymali szczególne prawa i możność zrównania się ze szlachtą, dla rządzących magnatów byłby to wielki kłopot. Gdyby b) gwarancjom wolności towarzyszyło prawo do własnej ziemi dziedzicznej – a państwo dysponowało odpowiednim rezerwuarem publicznych gruntów, władza latyfundystów zostałaby zagrożona i magnaci musieliby zabiegać o poparcie tej, tak licznej nowej szlachty.

Wniosek był prosty: w dołączonych do Korony ziemiach możnowładcy musieli powstrzymać przyrost pełnoprawnej szlachty, strzegącej swych wolności. Ale nie zamykało to problemu. Tak liczni na Ukrainie *ludzie wojenni* byli jeszcze większym, bo śmiertelnym zagrożeniem dla magnatów. Gdyby uzyskali wolności i ziemię, przybyli na sejmiki jako pełnoprawna i uzbrojona szlachta, byli zdolni przejmować władzę. Magnaci nie mogli do tego dopuścić.

Pierwsze silne przeciwdziałanie, podjęte przez książąt wołyńskich, nastąpiło już w pierwszym po-unijnym pokoleniu, wraz z początkiem stymulowanej przez króla i Sejm rekonstrukcji Ukrainy. Za wybitna zasługi w obronie przed straszliwym najazdem tatarskim, który w 1589 r. spustoszył województwa podolskie, ruskie i wołyńskie, na wniosek Jana Zamoyskiego - kanclerza i hetmana wielkiego, Sejm nagrodził nadaniami ziemskimi tylko trzy osoby. Pierwszą z nich był hetman polny koronny – Stanisław Żółkiewski, a drugą Krzysztof Kosiński, hetman Kozaków Zaporoskich. Ten ostatni otrzymał

pustynie: dobra Rokitno – sześć małych wsi niedaleko Białej Cerkwi. Nie spodobało się to miejscowemu staroście, księciu Januszowi Ostrogskiemu – synowi księcia Konstantego Wasyla, wkrótce kasztelanowi krakowskiemu. On tu rządził, a nie Sejm czy monarcha. Zbrojnie zajął majątek Kosińskiego. Ten miał szablę u boku i poparcie Siczy zaporoskiej. Na czele kozaków zajął Białą Cerkiew, przeganiając magnata. Ta zaczęło się pierwsze wielkie powstanie kozackie, trwające w latach 1591-93. Władze Rzeczpospolitej nie mieszały się do konfliktu, uznając go za „wojnę prywatną" pomiędzy Ostrogskimi a Kosińskim. Wojska dworskie książąt Ostrogskich i Wiśniowieckich rozbiły kilkutysięczną armię kozacką pod Piątkiem, a już po zakończeniu rebelii nasłani przez księcia Aleksandra Wiśniowieckiego zabójcy rozsiekali szablami przebywającego w Czerkasach Kosińskiego[41].

To dramatyczne zdarzenie otwierało całą epokę. Zamykała ją ostatnia znana „wojna prywatna". Ponad pół wieku później, na Subotów, własność szlachcica Bohdana Chmielnickiego – setnika kozaków regestrowych, napadł podstarości czehryński Daniel Czapliński (czy, według niektórych źródeł Czaplicki), pobił ciężko małoletniego syna, porwał żonę i zagarnął chutor[42]. Chmielnicki odziedziczył majętność po ojcu Michale, zaufanym hetmana Żółkiewskiego, u którego boku, broniąc Rzeczypospolitej, poległ pod Cecorą. Sam Bohdan, współuczestnik tajnych narad z królem, znikąd nie dostał pomocy. Lecz pamiętał dobrze, co mu Władysław IV powiedział „*A nie nosisz Waść szabli u boku?*"

Obaj – Kosiński i Chmielnicki, byli herbową szlachtą. Pierwszy, przybyły z Podlasia, był formalnie Lachem, drugi – urodzony najprawdopodobniej w Żółkwi (a nie – jak podawał po wybuchu powstania, w Czehrynie) - zapewne również. Mieli prawo posiadania dziedzicznych majątków. Ziemię dostali od najwyższych władz państwowych. Pierwszemu zabrał ją późniejszy kasztelan krakowski, drugiemu – zwykły magnacki oficjalista.

Kozacy mogli walczyć i ginąć za ojczyznę, ale nie mieli prawa posiadania ziemi na Ukrainie – tak uważali magnaci, jej faktyczni władcy. Jeśli już jakieś majętności dzierżyli, choćby niewielkie skrawki gruntu – trzeba ich było tego

---

[41] Niektórzy współcześni historycy, zwłaszcza ukraińscy, nie zaliczają tej wojny do powstań kozackich, gdyż Kosińskiego – szlachcica podlaskiego, uznają za Polaka, a nie Ukraińca. To czysty prezentyzm, w takich kategoriach nikt w XVI w. nie rozumował, a na Siczy nikt nie pytał o pochodzenie. „Lachowie" to szlacheccy przybysze ze starej Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego o różnym pochodzeniu etnicznym, również ruskim.

[42] Szczegóły niepewne, niektóre dokumenty archiwalne, znane w XIX w., zaginęły. Najbardziej prawdopodobne, że zatarg rozpoczął się jeszcze w 1645 r. a przedmiotem napaści i zagarnięcia był nie Subotów, lecz pobliska Subotówka, założona na gruntach nadanych Bogdanowi Chmielnickiemu przez króla *słobudka* (wieś pańszczyźniana o długoletniej *wolniźnie*). Wtedy też zapewne Czapliński uprowadził drugą żonę Chmielnickiego (pierwsza – matka jego synów, już nie żyła) – lokalną piękność, z domu Komorowską. Apogeum konfliktu nastąpiło w 1547 r. Wtedy na rozkaz Czaplińskiego pobito ciężko w Czechrynie 14-letniego syna Bohdana - Tymoszkę. Sam Chmielnicki został uwięziony pod zarzutem organizowanie spisku kozackiego, lecz dzięki staraniom jego byłej żony – już Czaplińskiej, zwolniony przez podstarościego. Wkrótce potem, zagrożony ponownym uwięzieniem a nawet śmiercią, zbiegł na Zaporoże. W chwili ucieczki uważał się za właściciela Subotowa oraz domu w Czehryniu.

pozbawić. Własność ziemi była widomym dowodem, że mogą gardłować na sejmiku, może nawet żądać egzekucji praw.

Przyczyną obu tych „prywatnych wojen" – bardziej przypominających napady bandyckie, tylko pozornie był spór majątkowy. Włości Ostrogskich były ogromne, a sześć niewielkich wsi stanowiło drobiazg, ledwo dostrzegany. Chodziło o ważny precedens. Trwał okres wojen, ważyła się przyszłość Mołdawii, wkrótce rozpocznie się wojna 15-letnia sułtana z cesarzem, wysłannicy tego ostatniego werbowali kozaków. Było oczywiste, że na słabo zaludnionych ziemiach ukrainnych dojdzie do nadań majątków zasłużonym żołnierzom. Praktyka, zainicjowana przez Batorego, zostanie rozwinięta. Jeśli, w dodatku, nastąpi to ziemiach królewskich – starostwach oddanych magnatom, ich pozycja zostanie zagrożona. Książęta nie zamierzali do tego dopuścić. Chmielnicki panoszył się w Czehrynie, Czapliński – sam przybysz, podobno z Wielkiego Księstwa, skłócony z nim w sprawie osobistej, postąpił zgodnie z postulatami czy też nakazami rzeczywistych władców Ukrainy: Kozaka zmienić w chłopa albo zabić.

Takie było główne źródło konfliktów, rozgorzałych pod koniec XVI stulecia, które w kolejnych dziesięcioleciach zaczną szarpać Ukrainę. Skończył się okres hetmanienia Dymitrów Wiśniowieckich i Samuelów Zborowskich, gdy kozacy chętnie służyli magnatom. Wojsko zaporoskie rozwijało się z roku na rok. Już w czasach Batorego zrodził się popyt na uzbrojonych i nieźle wyszkolonych kozaków, a w pierwszym ćwierćwieczu panowania Zygmunta III ciągle rósł. Kozacy i podobnie organizowane formacje, w części obejmujące ubogą szlachtę, a także chłopska piechota łanowa, były wielkim rezerwuarem, dobierającym kandydatów do nobilitacji. Ziemie ukrainne – zbrojne pogranicze, dostarczały tych kandydatów najwięcej, co groziło wytworzeniem sytuacji, która wcześniej powstała w województwach, gdzie obecnie dominowała szlachta zagrodowa. Na południowo wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej było o tyle gorzej, że teoretyczni kandydaci do nobilitacji byli uzbrojeni, nauczeni walki i niechętni do posłuszeństwa. Nie tylko kozacy siczowi, także regestrowi. Napływ ludzi z zewnątrz był znaczny i ciągle rósł, a izolowana gospodarczo Ukraina więcej produkowała niż mogła zużyć. W starostwach po prawej stronie Dniepru, wcześniej zagospodarowanych, szybko zabrakło wolnej i urodzajnej, nadającej się do uprawy ziemi, na której można byłoby osadzić nowych chłopów pańszczyźnianych. Wprawdzie głoszono hasła, także w Sejmie, że należy kozaków przemienić w chłopstwo pańszczyźniane, lecz było to tylko pobożne życzenie, gdyż istniejące majątki nie potrzebowały więcej siły roboczej. W miastach starościńskich Prawobrzeża liczba „nieposłusznych" liczona była w tysiącach, gdy w poszczególnych majątkach „posłuszni" chłopi stanowili tylko kilka, najwyżej kilkanaście rodzin[43]. Przybywało ludzi, lecz nie było dla nich

[43] Już w latach '20 XVII w. w starostwach perejesławskim i czerkaskim było po ponad tysiąc „nieposłusznych', a „posłusznych" w granicach 300. W starostwie bohusławskim w dwunastu chutowach żyło tylko kilka rodzin

miejsca ani popytu na wzrastającą produkcję. Nieliczni prawem kaduka uprawiali jakieś spłachetki, inni głodowali, mieszkali gdzieś kątem, zimą zajmowali się dorywczymi pracami, latem szukali szczęścia – rzadziej na gościńcu, częściej dołączając do łupieskich wypraw kozaków. Lecz z tym było coraz gorzej.

W czasach Batorego, a później Zygmunta, kolejne wojny potrzebowały żołnierzy, a Morze Czarne było otwarte dla odważnych. To złoty czas kozactwa. Potem nagle wszystko się skończyło. W ostatniej wyprawie moskiewskiej Sahajdaczny zebrał 20 tysięcy kozaków. Gdy nastał pokój, stali się niepotrzebni. To jeszcze furda, że nie wypłacono im obiecanego żołdu, tak postępowano w całej Europie. Głównym problemem było, że rejestr kozacki zredukowano do tysiąca osób. Dziewiętnaście tysięcy wojowników, którzy przelewali krew za własnego monarchę, za państwo i ojczyznę, wyrzucono niemalże na śmietnik. Po pokoju z Turcją, podpisanym w Chocimiu, z czterdziestotysięcznej armii kozackiej, która czynnie, a w jakiejś mierze decydująco obroniła Rzeczpospolitą – i być może poważną część Europu, jedynie co siódmy mógł zostać rejestrowym. Co więcej, zakazano wypraw nie Moczy Czarne, napadów na tatarskie ułusy i nadbrzeżne miasta. Zakazów najazdu Tatarów nie udało się uzyskać, coraz bardziej skutecznie broniono się przed nimi, lecz wypraw odwetowych na ułusy, choćby dla odbicia jasyru, nie wolno było organizować. Aby uniemożliwić przedostawanie się kozaków na Sicz i powstrzymać nielegalne wyprawy na ułusy i Czarne Morze, zbudowano fortalicję w Kudaku, na północnym krańcu porohów, przecinających Dniepr. Nie była ona zabezpieczeniem granicy Rzeczypospolitej, tylko zaporą przed napływem „nieposłusznych", pośrednio chroniącą ziemie tatarskie i tureckie przed napadami Zaporożców.

W ostatnich latach panowania Zygmunta III i początkowych Władysława IV doszło do nowej serii wojen szwedzkich i moskiewskich. Likwidacja tych zagrożeń wynikała z bezpośredniego interesu Rzeczypospolitej. Magnaci ukraińscy dobrze to rozumieli, wspierali poczynania obronne, również werbowanie kozaków dla wsparcia armii koronnej. Nie mieli nic przeciwko temu, aby walczyli nad Bałtykiem. Wojny, czy też poszczególne kampanie kończyły się – i kozacy wracali na Ukrainę. Nie było tu dla nich miejsca ani w rejestrze, ani w chorągwiach kwarcianych. Wytworzyła się szczególna koincydencja: koniec wojny - zanik potrzeby werbunku i utrzymywania liczniejszego wojska – bunt kozacki.

Historiografia tej koincydencji prawie nie dostrzega. Jedni twierdzą, że kolejne powstania kozaków świadczyły o rodzeniu się ukraińskiej świadomości narodowej, drudzy, że zwyciężał anarchizujący duch niszczycielskiego buntu i żądza rabunku. Inni, może w większości, starają się zobiektywizować problem: krytycznie patrzą zarówno na naruszanie pokojowej stabilizacji, jak na chęć

„posłusznych", większość stanowili „nieposłuszni". Zimą, którą kozacy musieli przeczekać, ilość „nieposłusznych" często się podwajała.

zdegradowania kozaków do statusu chłopów pańszczyźnianych, a właściwie bezrolnych. Obiektywizm to mocno kulawy: ogień z wodą trudno połączyć.

Łatwo rozprawić się z tymi argumentami. Po pierwsze, gdy kończyły się wojny, tysiące w istocie bezrobotnych żołnierzy pozbawione było środków niezbędnych do życia i przeżycia. W całej Europie. W Rzeczypospolitej w znaczenie mniejszym stopniu niż w innych krajach, w Niemczech, w podzielonym między Wiedeń i Madryt imperium habsburskim, we Francji, Hiszpanii. Zalegano z żołdem całymi latami albo go całkiem nie płacono. Wszędzie w Europie. W Wielkim Księstwie Litewskim po zakończeniu wojny moskiewskiej wojska zaciężne w całości zlikwidowano, pozostało tylko pospolite ruszenie, zwoływane, gdy konflikt zbrojny już trwał. W Koronie ograniczano liczebność wojsk kwarcianych i gwardii królewskiej. Kozacy rejestrowi byli główną siłą, która zdławiła bunty kozackie z lat 1635-37 r., ale od 1643 r. Sejm skąpił im żołdu, przez następne pięć lat niewielkie dotacje ledwo wystarczały dla wąskiej elity dowódczej. Dotykały ich redukcje, gdy kończyły się wojny, lecz kozaczyzna ukrainna w porównaniu z innymi formacjami, europejskimi czy krajowymi była w znacznie lepszej sytuacji. Z prostego powodu, że mieli gdzie schronić się na zimę, a jeszcze bardziej, dlatego, że – mimo zakazów, raz po raz szukali szczęścia w *chodźkach* na Tatarów, czy czyhali na powracających z rabunkiem. Tylko, że było coraz trudniej: *bisurmani* fortyfikowali miasta, stawiali zapory i zasadzki na rzekach, uzbrajali statki handlowe, z morza Śródziemnego sprowadzali eskadry wojenne. Kończyła się jakaś era, krok po kroku, również na coraz węższe *Dzikie Pola* wracała stabilizacja.

Wraz a ustanawianiem pokoju, kończyły się w Europie pierwotne, głównie religijne motywacje, nakazujące walczyć i ginąć za coś wielkiego, za jakieś imponderabilia. Wojna Trzydziestoletnia przekształcała wojska zaciężne w zawodowe. Liczyła się zapłata, nie tylko żołd, lecz bardziej jeszcze możność rabunku – swoich i obcych. Wojska, które pod Gustawem Adolfem wkroczyły do Rzeszy, wypełnione były głównie Szwedami; pięć lat później, gdy ten król-wojownik ginął pod Lüzen, w szeregach przeważali Niemcy. Palili własne miasta, rabowali swoich sąsiadów. Honor wojskowy nakazywał walczyć i ginąć do końca kontraktu z tymi, którzy więcej płacili; później można było przejść na drugą stronę.

To zwyrodnienie w małym stopniu dotyczyło kozaków. W całej ówczesnej Ukrainie zresztą, brak najmniejszych symptomów odchodzeniu od wspólnoty losu Korony i Rzeczypospolitej. Stosunek kozaków do wszystkich przeciwników i najeźdźców był zdecydowany. Na pierwsze wezwanie, a nawet przed nim, z własnej inicjatywy ruszali bronić zarówno państwa, ojczyzny, jak jej mieszkańców. Tak było na Ukrainie i w Mołdawii, głęboko w Inflantach, pod oblężonym Smoleńskiem, po obu stronach dolnej Wisły, nad Zalewem Wiślanym – kozacy nie tylko walczą w obronie Rzeczypospolitej, lecz często pierwsi stają do boju. Prawosławni dyzunici, wbrew fałszom rozsiewanym przez historiografię

rosyjską, przeciwstawiają się ostro moskiewskiemu prawosławiu i carskim wpływom. Także w czasach wspieranego przez nich powstania Chmielnickiego, a i później, aż po kres panowania Mazepy. Dopiero w toku tych wydarzeń rodzi się świadomość odmiennego losu zbuntowanej części populacji, lecz nie jest to poczucie formowania tożsamości narodu ukraińskiego – tylko kozackiego. Rozkwitł on i zanikł w czasie niewiele dłuższym niż sto lat, a wzorował się prawie wyłącznie na szlachcie Rzeczypospolitej – od strojów po III statut litewski.

Przypomnijmy powody i skutki poszczególnych rebelii kozackich. Można je połączyć w trzy grupy.

1. Ostatnia dekada XVI w. Powstanie Kosińskiego było reakcją na zagarnięcie ziem przez Ostrogskich; możny ten ród wymógł na Sejmie ograniczanie praw kozackich. Następnie, po przerwaniu interwencji magnackiej na Mołdawii, w oczekiwaniu na wypłatę żołdu, oddziały kozackie zajęły leża głównie na Wołyniu, co umożliwiło Nalewajce werbunek i dokonanie opisanego wyżej bandyckiego napadu na południowo-zachodnią Białoruś. Pokonany przez Żółkiewskigo pod Macewiczami, watażka dołączył do oczekujących na żołd kozaków Łobody i podburzył ich do zbrojnego buntu; skończyło się klęską nad Sołonicą. Działania zbrojne – poza terrorystyczno-rabunkowym rajdem Nalewajki, objęły obszar od Żytomierza po Łubnie. Konstytucja sejmowa z 1596 r. doprowadziła niemal do zaniku kozaczyzny; odebrano im Trechtymirów, cofnięto nadane wcześniej prawa i przywileje, ograniczono rejestr. Głównym celem, pod dyktando magnatów, było dążenie do całkowitego podporządkowania kozactwa – i to możnowładcom, a nie Rzeczpospolitej.

2. Rozpoczęty w końcu XVI w. ciąg wojen – wołoskiej, mołdawskiej, inflanckiej, moskiewskiej dobiegł końca w 1613 r. i wykazał, jak bardzo Rzeczypospolitej potrzebni są kozacy, których łączna ilość sięgała w tym czasie do 50 tysięcy. Zaporożcy i rejestrowi odzyskali zabrane prawa i przywileje oraz Trechtymirów. Przywrócenie pokoju spowodowało jednak wielką redukcję wojsk, a Sejm podjął uchwałę, wstrzymującą zapłatę zaległego żołdu. Kozacy nie zbuntowali się, znaleźli lepszą rekompensatę: rozwinęli wielkie, łupieżcze wyprawy na Moczu Czarnym, rabując prawie wszystkie większe miasta portowe. W tym czasie wznowiona została wojna moskiewska i doszło do konfliktu z Turcją, co przedstawiłem wyżej. Podpisany w końcu 1621 r. pokój chocimski zakazał kozackich wypraw na morze, skarbowi Rzeczypospolitej zabrakło pieniędzy na wypłatę żołdu, rejestr silnie ograniczono. W takiej sytuacji Kozacy nie przerwali wypraw morskich, samowolnie wzięli udział w wojnie domowej na Krymie, wreszcie zaczęli się buntować. Hetman Koniecpolski szybko zdławił rebelię, dowodzoną przez Marko Żmajło, zaś w ugodzie kurukowskiej z 1625 r. rejestr ograniczono do 6 tysięcy, na roczny żołd obiecano płacić 60 tys. zł., jeden z pułków kozackich miał stale przebywać na Zaporożu, a kozacy wypisani z rejestru, mogli przebywać w sześciu naddnieprzańskich starostwach. Odrzucono

kozacki postulat – powtarzany w późniejszych rokowaniach, że spóźnienie wypłaty żołdu o określony czas pozwala na organizowanie łupieżczych wypraw na morze. Przypomnijmy, że był to złoty okres korsarstwa - morskich rabusiów, działających na wszystkich morzach za zgodą i z upoważnienia monarchów.

Spóźnioną reminiscencją tego okresu stał się bunt kozaków dowodzonych przez Tarasa Fedorowicza, pozbawionych prawa wpisu do rejestru, rozpoczęty po zakończeniu kampanii szwedzkiej w 1629 r. Terenem rebelii był pas po obu stronach Dniepru od Zaporoża po Perejesław, z punktem ciężkości na początku Dzikich Pól. Hetman Koniecpolski dążył do przywrócenia stabilizacji politycznej, szukając kompromisu pomiędzy potrzebami militarnymi państwa a wolnościami kozackimi. Na wysokość rejestru wpływały możliwości finansowe, ograniczane głównie przez magnatów, pełniących urzędy starościńskie[44].

3. Trzeci okres miał charakter odmienny. Głównym celem było narzucone przez magnatów ukraińskich, rządzących już Koroną, całkowitego wyniszczenia kozaczyzny. Bezpośrednią przyczyną buntu, dowodzonego kolejno przez Pawluka (Pawła Buta), Ostrzanina i Hunię, była redukcja wojsk, zmobilizowanych wcześniej przez Władysława IV przeciw inwazji moskiewskiej, szwedzkiej okupacji Prus i zagrożeniu tureckiemu. Niemałe znaczenie miała szeroko kolportowana pogłoska, że magnateria ukraińska wystąpiła przeciwko królowi, który uciekł z Warszawy na Litwę. Koniecpolski nie chciał się angażować, wojsko – głównie kozaków regestrowych poprowadził przeciw rebeliantom hetman polny Mikołaj Potocki, jeden z największych latyfundystów ukraińskich. Walki, wznawiane dwukrotnie, rozciągnęły się na dwa lata i zmierzały do całkowitego wyniszczenia kozaków. Toczono je głównie na lewym brzegu Dniepru, na Dzikich Polach i słabo zagospodarowanych zadnieprzańskich ziemiach na południe od rzeki Soły. Po ich zakończeniu, Sejm 1638 r., kierowany przez magnaterię, przy słabych sprzeciwach króla, uchwalił głośną w historiografii polskiej „*Konstytucję o Niżowcach*", likwidującą wolności kozackie. Wolni od potępienia i dyskryminacji byli tylko kozacy rejestrowi, którzy walnie przyczynili się do likwidacji buntu; zachowali oni swe wcześniejsze uprawnienia i wielkość rejestru, ale podporządkowano ich hetmanom i wyznaczonym przez nich oficerom. Cała reszta – z dokumenty nie wynika, czy tylko rebeliantów, czy ogółu kozaków „niepokornych" (których znaczna część w buncie nie uczestniczyła), została uznana „*za w chłopy obrócone pospólstwo"*. Rozumiano pod tym zapewne chłopów pańszczyźnianych – i tak uważa historiografia. Posłowie sejmowi znali jednak tylko pańszczyznę z własnych doświadczeń, taka jak do było w większości województw. Chłop pańszczyźniany otrzymywał działkę gruntu, na ogół łan (włókę) ziemi z wieloletnim zwolnieniem od obowiązków. Na Ukrainie niewielu było jednak takich darczyńców ziemi ani dosyć towarowych folwarków. Nie brakowało

[44] Odmienne źródła miał tylko napad Sulimy na Kudak; chodziło o zniszczenie zamku, który blokował drogę na Sicz. Watażka kozacki liczył na bezkarność, bo za uwolnieniu sporej grupy jasyru włoskiego papież nadał mu tytuł Obrońcy Chrześcijaństwa.

natomiast chętnych do jej przejęcia i na dziesięciolecia zwolnionych z obowiązków.

Inną przyczyną rebelii miał być duch buntu, pragnienie rozstrzygania siłą. Rzeczywiście, to jedna z cech charakterystycznych epoki. Na Ukrainie może bardziej dramatyczna, tak samo jak w ogarniętych Wojną Trzydziestoletnią Niemczech. W tym przypadku chodziło o ziemie w toku zaludniania i zagospodarowania pustek stepowych. Przywykliśmy takie zjawiska nazywać *Dzikim Zachodem* – w odniesieniu do doświadczeń amerykańskich, w tym przypadku termin *Dziki Wschód* jest w pełni właściwy. Dla mieszkańców przedunijnej Korony tym właściwszy, że na tle ówczesnej Europy była to prawdziwa oaza stabilizacji i spokoju. Rządząca szlachta nie radziła sobie z władzą centralną, ale u siebie, na szczeblu ziemi czy powiatu, administrowała doskonale. Symbolem były bezpieczne gościńce, samorządy ziemiańskie organizowały miejscowe straże, natychmiast organizowały pościg i chwytały zbójów, a za gwałt i morderstwo jeszcze przez zebraniem się sądu wsadzano do wieży. W takiej Francji, Anglii, Hiszpanii czy Włoszech łucznicy królewscy wyruszali z centralnego zamku, gdy bandyci już dawno rozpłynęli się w przestrzeni. Odmienność nowo inkorporowanych ziem od modelu koronnego była tak duża, że dla mieszkańców spokojnych województw wprost niezrozumiała. Rozwijająca się demograficznie i gospodarczo Ukraina, rozrywała się i walczyła sama z sobą. Samorząd szlachecki, podporządkowany magnaterii, nie działał. Latyfundyści nie mieli do tego głowy, toczyli z sobą walki, także zbrojne o rozległe ziemie i dziesiątki, nawet setki osad. Związana z wojskiem szlachta, korzystając z immunitetu bezkarności, dręczyła i rabowała innych niemających takiej możnej opieki. Chłop pańszczyźniany wyzyskiwał bezrolnego, właściciel chutoru zagarniał własność sąsiada. „Wojny prywatne" stały się sankcjonowanym przez państwo zjawiskiem. Na tym tle bunty kozackie wyróżniały się o tyle, że brali w nich udział żołnierze – weterani niedawnych wojen, lecz nie były ani zaskakującym, ani docenianym zjawiskiem. Zwłaszcza, że nigdy przed 1648 r. nie ogarnęły całe Ukrainy, a choćby jej znacznej części. O rebelii nad Dnieprem więcej mówiono w Warszawie niż we Lwowie czy Łucku.

Naruszanie stabilizacji, degradacja społeczna? Czy magnat, przybywający na Sejm z tysięczną armią, umacniał stabilizację w państwie? A przecież na tle tego, co działo się wówczas w licznych państwach europejskich, takie zbrojne wywierania presji mogło się zdawać łagodnym ostrzeżeniem. Degradacja społeczna? A gdzie jej nie było? Zapowiedzi przekształcenia kozaków w chłopów groźnie brzmiały w Warszawie, a nie nad Dnieprem. W prawobrzeżnych starostwach setki, jeśli nie tysiące „nieposłusznych" chętnie przyjęłoby tą włókę gruntu z wolnizną od pańszczyzny na dwadzieścia - trzydzieści lat. Tyle tylko, że prawie nie było folwarków, a chutory produkowały głownie za użytek własny i nie potrzebowały więcej siły roboczej.

Magnateria ukrainna – rzeczywisty główny beneficjant „złotej wolności", chętnie widziała kozaków nad Bałtykiem, redukowała ich konsekwentnie nad Dnieprem. Rosła w siłę przez całe panowanie Zygmunta III. Wraz z niektórymi województwami Wielkiego Księstwa jako pierwsza wypełniła lokalne sejmiki swoją klientelą. Ograniczanie i uzależnienie władzy królewskiej oznaczało dla niej wymierne korzyści. Dla średniozamożnego szlachcica, właściciela kilku folwarcznych wniosek gdzieś w dorzeczu Wisły - już nie. Umacniając Senat, a później manipulując Izbą Poselską, w XVII w. magnaci – głownie ruscy, stali się grupą rządzącą. W Koronie wyróżniali się książęta wołyńscy – etniczni Rusini. Potomek Wiśniowieckich z Zadnieprza oraz Zamoyskich z Rusi Czerwonej został królem, po nim syn etnicznego pogranicza i spadkobierca ochrzczonego w cerkwi Żółkiewskiego – Sobieski. Tak to trwało, aż po epokę Czartoryskich z Wołynia. Nim do tego doszło, czasem decydującego przełomu, przejścia od demokracji obywatelskiej do magnackiej oligarchii, było długie – 45-letnie panowanie Zygmunta III. Szlachta koronna, później także litewska, potrafiła zaprowadzić demokrację, starała się uregulować monarchę przez wolną elekcję i *ucieranie* jednomyślności sejmowej – lecz tego procesu nie udało się doprowadzić do końca[45].

Kozackie bunty, których charakterystykę narzucili Sejmowi i szlachcie koronnej zasiadający w Senacie magnaci i ich klienci w Izbie, były tylko zewnętrzną stroną zjawiska. W istocie chodziło o wolności i o własność ziemi. Na innych pograniczach Rzeczpospolitej, lecz także w zewnętrznych prowincjach cesarstwa Habsburgów oraz carstwa Romanowych osadzano zbrojnych osadników i w różny sposób ich organizowano, aby bronili granicy albo rozwijali ekspansję na nowe ziemie. Podobnie myślał Stefan Batory, a po części Władysław IV. Na Ukrainie nic podobnego nie powstało. Utrzymywano w dość ograniczonej liczbie wojska kwarciane, a obok nich prywatne oddziały dworskie, niejednokrotnie bardziej liczebne. Od czasów Batorego istnieli kozacy rejestrowy, przeznaczeni do osłony granicy. Hetmani owej epoki – Zamoyski, Żółkiewski, Koniecpolski starali się utrzymać wyższy rejestr, lecz magnateria, dzierżąca większość urzędów ziemskich i centralnych, była temu przeciwna – a to ona decydowała o wysokości i spływie podatków. Stąd wykorzystywanie rebelii do obniżania rejestru. Było to działania jawne, lecz inne zjawisko do dziś jest słabo dostrzegane, stało się powszechne: znacznie łatwiej było nabyć ziemię

[45] Być może zabrakło na to czasu; w Anglii – Wielkiej Brytanii, trwało to jakieś dwieście lat. John Stuart Mill, który w połowie XIX w. tworzył model liberalnej demokracji, świetnie zdawał sobie sprawę, że jakkolwiek wszyscy obywateli są sobie równi w prawach, to różnią się pod wieloma względami, choćby rozumem. Nie potrafił jednak rozwiązać tego dylematu. Dwieście lat wcześniej Andrzej Maksymilian Fredro, szlachcic przemyski i wzięty pisarz, zachwalał jednomyślność, pisząc, że w każdej zbiorowości, także posłów sejmowych, więcej jest głupich niż mądrych – i w głosowaniu większościowym decydują ci pierwsi. Szkoda, że nie dostrzegł, że w tworzeniu konsensusu oni również dominują. Silna władza wykonawcza może być korzystna dla państwa, lecz jest nieszczęściem, gdy rządzi w nim kabotyn. Z kolei słaba władza w takiej sytuacji mniej szkodzi. Czy to znaczy, że jest bezpieczniejsza? Przed Unią Lubelską w Koronie nie zdołano zrozumieć i rozwiązać tego problemu, a po Unii do władz najwyższych wtargnęli litewsko-ruscy możnowładcy, przekonania, że zarówno *łaska Pańska* (Pana Boga), jak posiadane majątki predestynują ich do dzierżenia władzy.

przybyszowi z Korony niż kozackiemu oficerowi, nawet szlacheckiego rodu. Przypomnijmy, że głównym zagrożeniem magnatów ukrainnych nie była miejscowa szlachta. Rodzime bojarstwo, choć uzyskało wszystkie prawa szlacheckie, pozostawało w głębokiej zależności od książąt i „Panów". Drobna i średniozamożna szlachta, napływająca z Korony, zabiegała o poparcie magnatów, dzierżawiła od nich ziemie czy wprost ubiegała się o służbę. Niebezpieczni byli miejscowi, co najmniej od pokolenia potencjalni kandydaci na szlachtę, zwłaszcza kozacy - częściowo już nobilitowani, posiadacze niewielkich gospodarstw rolno-hodowlanch – chutorów. Liczono ich nie w dziesiątkach, tylko w tysiącach, a oni czekali na wielką wojnę, która przyniesie nie tylko klęskę Tatarów i upragnione bezpieczeństwo Ukrainy, ale da im ziemie osadnicze aż po samo morze.

Epilog nadszedł wraz z końcówką panowania Władysława IV. Początkowo wszystko zapowiadało się dobrze. Tydzień przed elekcją poległ w bitwie pod Lützen jego brat stryjeczny, kilka miesięcy starszy król Szwecji Gustaw Adolf, pozostawiając 6-letnią córkę Krystynę, co otwierało Władysławowi drogę do tronu również w Sztokholmie. Nadzieje wprawdzie okazały się płonne, jednak na najbliższe dwadzieścia lat zanikło zagrożenie z północy. A także ze wschodu, po klęsce pod Smoleńskiem Moskwa musiała zawrzeć pokój na korzystnych dla Rzeczypospolitej warunkach. Wojna 30-letnia kończyła się, osłabieni Habsburgowie zabierali o dobre stosunki z Warszawą, Hohenzollernie potwierdzali lenny charakter Prus Książęcych, małżeństwo króla z Marią Ludwiką Gonzaga zapewniało dobre stosunki z Francją. Władysław IV, wprawdzie głównie twórca niezrealizowanych planów, nadmiernie łatwo ustępujący przed swoimi kolegami z młodości – potomkami możnowładczych rodów, lepiej od nich rozumiał geopolityczną sytuację Rzeczypospolitej. Jego ojciec doprowadził do konfliktów z prawie wszystkimi sąsiadami, on zapewnił bezpieczeństwo państwa z zachodu, północy i wschodu. Pozostawało południe, straszne dla Europy imperium osmańskie, szczęśliwie obezwładnione kryzysem. Liczne koterie, rywalizujące z sobą na sułtańskim dworze, uniemożliwiały podjęcie jakichkolwiek istotnych decyzji, potęga stawała się bezsilna. Tę okazję pragnął wykorzystać Władysław, zbrojnie zlikwidować zagrożenie, otworzyć Rzeczypospolitej drugą morską drogę na szeroki świat. Tym bardziej, że sytuacja mogła się nagle przekształcić; energiczny sułtan czy wielki wezyr, pojawiający się w Stambule, mógł wszystko radykalnie zmienić. Co i nastąpiło dwadzieścia lat później. Król rozumiał również, że szybko rozwijającej się Ukrainie grozi kryzys, a siłą burzącą staną się kozacy, czy raczej coraz liczniejsza populacja „niepokornych" – uzbrojonych i wyrwanych spod jakiejkolwiek władzy[46].

Żyjemy w epoce i w części świata, gdzie pokój jest najwyższym dobrem. I nic dziwnego, grożące światu bronie masowego rażenia, nuklearne, chemiczne

[46] Rozumieli to niektórzy magnaci, m. in. Jeremi Wiśniowiecki, na którego polecenie odebrano chłopom, chyba głównie „pokornym", kilkadziesiąt tysięcy samopałów. Drugie tyle włościanie ukryli.

czy biologiczne mogą spowodować zagładę ludzkości. W XVII w. było inaczej. Nie gloryfikowano wprawdzie wojny – jak w niektórych innych erach, lecz uważano ją za dopuszczalne, nawet konieczne narzędzie, które pozwala najskuteczniej osiągać cele polityczne. Pamiętajmy o tym, jeśli chcemy uniknąć błędów w ocenach. W tych kategoriach, doceniając ówczesną sytuację geopolityczną, należy również badać koncepcje Władysława IV.

Pierwszy projekt wojny i likwidacji chanatu krymskiego król przedstawił w 1641 r. w uniwersałach przedsejmowych. Formalnie byłaby to wojna obronna, odpowiedź na najazd tatarski. Klasyfikacja miała istotne znaczenie, gdyż taką wojnę mógł ogłosić i prowadzić monarcha własną decyzję. Natomiast rozpoczęcie wojny zaczepnej, na przykład z Turcją, która nie dawała ku temu pretekstu, wymagało decyzji Sejmu. Rozróżnienie ważne, bo określało, kto władny jest podjąć decyzję. W rzeczywistości atak na Krym prowadził do wojny z Turcją, ta bowiem musiała wystąpić w obronie lennika, który zapewniał Stambułowi pełną kontrolę nad basenem Morza Czarnego. Jednak samo rozpoczęcie konfliktu było najważniejsze; decydowało, czy wystarczy decyzja królewska, co najwyżej wsparta radą Senatu, czy musi ją podjąć trudny do przekonania Sejm.

Propozycja Władysława przyjęta została w Izbie zimno. Niewysłanie Ordzie tzw. podarków w 1644 r. nie wzbudziło żadnej reakcji. Powtórzoną w 1645 r. w apelu sejmowym monarchy, po druzgocącym pokonaniu Tatarów pod Ochmatowem, uznano za spóźnioną. W szczególności parlament nie zamierzał udzielić królowi żadnych kredytów. Zwłaszcza, że zalegał ze spłatą jego długów, zaciągniętych na wojny szwedzką i moskiewską. A bez środków finansowych trudno było myśleć o wojnie.

Niespodziewanie sytuacja uległa całkowitej zmianie. Po śmierci pierwszej żony – Cecylii Renaty Habsburzanki, Władysław – zapewne za radą swego młodszego brata Jana Kazimierza, ożenił się z Marią Ludwiką Gonzaga, młodszą od niego o 17 lat dziedziczką znacznej fortuny[47]. Małżeństwo było typowo polityczne, swoje uczucia Władysław IV kierował gdzie indziej, nową królową pochłonęły sprawy państwowe. Przyzwyczajona do warunków francuskich o silnej władzy monarszej, jeszcze przed ostatecznym ślubem w pełni poparła królewskie plany wojenne, obok pokaźnego posagu, ze swoich prywatnych pieniędzy pożyczając Władysławowi, a w istocie Rzeczypospolitej znaczną

[47] Marcia Ludwika (przy ślubie zmieniono kolejność imion) Gonzaga, księżniczka de Nevers, urodzona w 1611 r., córka księcia Mantui oraz Montferratu, po kądzieli prawnuczka ostatniego cesarza Bizancjum, daleka krewna Burbonów, ambitna, stanowcza, dobrze wykształcona i inteligentna, od młodości zamieszana w różne, także spiskowe działania polityczne, oraz w głośne romanse (z bratem królewskim – księciem Gastonem Orleańskim – przygotowano już ślub potajemny, oraz z markizem Cinq-Mars – straconym za przygotowywanie buntu przeciwko kardynałowi Richelieu), stała się również dziedziczką wielkiego majątku, Stworzyła jeden z pierwszych salonów literackich w Paryżu, a pierwszy w Warszawie. W 1640 r. poznała i zaprzyjaźniła się z Janem Kazimierzem, właśnie wypuszczonym z więzienia w Vincennes (gdzie ją osadzono wcześniej), jej przyszłym drugim mężem – po śmierci Władysława IV.

wówczas kwotę 600 tys. zł (długu nigdy nie spłacono); ponadto wypłaciła ambasadorowi weneckiemu 250 tys. talarów, które ten natychmiast - jako subwencję wojenną, przekazał do kasy królewskiej. To wystarczyło, aby przystąpić do werbunku i szybko sformować wystarczająco dużą armię. Wojna 30-letnia zbliżała się do końca i za tanie pieniądze można było pozyskać liczne, dobrze zorganizowane i uzbrojone, o dużym doświadczeniu bojowym regimenty, popularnie zwane „piechotą niemiecką".

Sam pomysł wojny skonkretyzował się pomiędzy umową przedślubną a warszawskim ślubem pary królewskiej. W tym samym czasie hetman Koniecpolski dowiedział się o planach buntu kozackiego, który mieli wesprzeć Tatarzy. Wreszcie, przybyły do Polski po raz trzeci, dobry znajomy Władysława sprzed dwudziestu lat, ambasador wenecki Giovanni Tiepolo, złożył formalną propozycję: Turcy właśnie najechali na wenecką Kretę i jeśli król wyrazi zgodę, Republika będzie gotowa do sfinansowania morskich napadów kozackich na miasta tureckie, co zmusi Stambuł do translokacji znacznej części floty wojennej na Morze Czarne. Z tego wyrósł projekt wojny koalicyjnej przeciwko Turcji. Koniecpolski proponował rozpoczęcie wojny od Tatarów, Tiepolo i przebywająca jeszcze w Paryżu, poślubiona na odległość i *per procura* królewska małżonka tego nie rozumieli, opowiadali się za turecką. Hetman w końcu ustąpił, choć przewidywał trudności. Główny ciężar konfliktu miała ponieść Rzeczpospolita, obowiązek jej sfinansowania przyjęła na siebie Wenecja, wsparta przez papiestwo i inne państwa włoskie. Dowodzone przez hetmana wojska kwarciane i liczniejsze od nich wojska prywatne oraz powiększeni w dwójnasób kozacy rejestrowi, ewentualnie przy pomocy wojsk moskiewskich, mieli zdobyć Krym; wojska nowego zaciągu, gwardia królewskie oraz kozacy zaporoscy – łącznie 40 tys. ludzi, przeznaczono do opanowanie całego obszaru nadmorskiego od Dniepru po Dunaj; oddziały hospodarów Mołdawii i Wołoszczyzny, wsparte przez formacje koronne powstrzymają nad dolnym Dunajem ewentualne kontruderzenia tureckie. Zadaniem Wenecji stała się likwidacja wojsk tureckich na Krecie, wyparcie ich foty i atak na Cieśniny tureckie. Polskim celem wojny było zniszczenie albo wyparcie ord tatarskich (krymskiej, perekopskiej, jedysańskiej, budziackiej i szerokie oparcie Rzeczypospolitej o Morze Czarne; prywatne zamiary króla były jeszcze większe. Wenecjanie odzyskiwali utracony wcześniej Cypr i zagrożoną obecnie Kretę, ponadto – co było dla nich najważniejsze, otwarcie drogi morskiej przez Cieśniny tureckie i dalej przez Morze Czarne – ku Indiom i Chinom. Od odtworzenia tej drogi zależało utrzymanie ekonomicznej i politycznej potęgo weneckiej.

Plan powstawał w tajemnicy, w wąskiej grupie, w skład której, obok monarchy wchodzili Koniecpolski, kanclerz koronny Jerzy Ossoliński, Tiepolo oraz nuncjusz papieski, biskup de Torre. Sekret tym łatwiej było utrzymać, że dwór królewski i szlachecka opinia publiczna skupiały się na dwu ślubach, królewskim i Koniecpolskiego z młodziutką 18-letnią Zofią Opalińską, wojewodzianką poznańską. Ten hetmański odbył się wcześniej, jeszcze w lutym

w Rytwianach, gdzie doszło do licznego zjazdu szlachty i zaczęła się rodzić partia wojenna. Para królewska pobrała się w Warszawie, 10 marca. Następnego dnia w Brodach zmarł nagle na zawał serca hetman Koniecpolski.

Do tej pory wszystko szło dobrze, teraz zaczęło iść źle.

Pieniądze królowej umożliwiły szeroki werbunek, na miejsca zborne w województwie pomorskim i na Kujawach ciągnęły całe regimenty doskonałego żołnierza, zbędne już w kończącej się wojnie 30-letniej. Zebrało się ich wkrótce 16 tysięcy, nie licząc zwiększonej do 6 tysięcy gwardii królewskiej. Gotowe oddziały zaczęły nieśpiesznie maszerować na południowy wschód – do Lwowa i ku Ukrainie.

W owych czasach przemarsz wojsk był dla ludności gorszy nawet od samej wojny. Pewien bezkarności żołdak rabował i gwałcił, co popadnie. Szlachcic, któremu na jego oczach jacyś niemieccy muszkieterzy zgwałcili żonę, trafił ze skargą do samego króla, lecz nie potrafił wskazać sprawców. Wyszły ostre rozkazy, kogoś podobno rozstrzelano, przykrócono znacznie samowolę, ale nie dano rady jej zlikwidować. Stugębna plotka powiększała każdy incydent dziesięciokrotnie, oburzenie szlachty w całym kraju rosło.

Do przeciwdziałania przeszli magnaci. Poza wrogością do wojny tureckiej, pojawił się nowy powód. Już samo podporządkowanie monarsze wielotysięcznej armii i prawdopodobne zwycięstwo umacniało pozycję Władysława IV i skłaniało do życzliwego przyjmowania rad *Francuzicy, która przywiozła mu pieniądze* i na pewno namawiała do zaprowadzenia *absolutum dominium.* Wojska kozackie miały powiększyć się do dziesiątków tysięcy, co oznaczało, że na zdobytych ziemiach nadmorskich wyrośnie mrowie chutorów, dzierżonych przez nowo uszlachconych, uzbrojonych i oczywiście nieposłusznych latyfundystom kozaków. Teraz do tego dochodziła kwestia rozdania pozostawionych przez Koniecpolskiego urzędów i starostw. Mikołaj Potocki i Jeremi Wiśniowiecki natychmiast ujawnili, że jeśli nie otrzymają buław, wystąpią przeciwko królewskim planom wojennym. Kandydatów do hetmańskich godności było jednak więcej, Marcin Kalinowski przypominał, że mu ten urząd obiecano, Aleksander Koniecpolski żądał sukcesji po ojcu, zgłosili się jeszcze Stanisław „Rewera" Potocki, Mikołaj Ostroróg i pary innych. Kasztelanię krakowską, na którą łakomym okiem spoglądał Stanisław Lubomirski, król szybko oferował Jakubowi Sobieskiemu – wpływowemu senatorowi, którego chciał pozyskać. Spadkobierca Żółkiewskiego urząd przyjął, ale zaraz po tym ogłosił, że jest przeciw wojnie tureckiej. Rozgniewany król zbeształ senatora najgorszymi słowy, co miało być przyczyną jego nagłej śmierci, a urząd znów pozostał wolny.

Władysław IV nie rezygnował ze swoich planów. Werbunek szedł pełną parą. W kwietniu do Warszawy przybyli, wezwani przez monarchę, czołowi przywódcy kozaccy, dwaj asawuowie – Ormiańczyn i Nestoreńko, oraz dwaj setnicy – czerkaski Barabaszeńko (Barabasz) i czehryński Bohdan Chmielnicki. Rozmowy przebiegły doskonale. Kozaków ucieszyły plany wojny tureckiej,

zobowiązali się powiększyć rejestr do 12 tysięcy (później liczbę tą podniesiono do 20 tysięcy) – nie licząc ochotniczych oddziałów zaporoskich i przygotować 60 czółen (*czajek*), na których uzbrojenie król wyasygnował 6 tysięcy talarów. Hetmanem całości wojsk kozackich Władysław mianował Barabaszeńkę, dowództwo nad siłami morskimi miał przejąć Chmielnicki. Kozacy otrzymali od króla również flagę błękitną, z biało-czerwonym orłem.

Na nadchodzącą w lipcu koronację królowej zjeżdżali się przedstawiciele sąsiednich krajów, a niektórych Władysław IV wraz z Tiepolo wciągali do planów wojennych. Hospodar wołoski obiecał 30 tysięcy wojska, mołdawski 20 tysięcy. Ponieważ nowy werbunek podniesiono do 40 tysięcy, wraz z wojskami kwarcianymi, kozakami rejestrowymi i zaporoskimi, łączna liczebność wojska miała dobrze przekraczać sto tysięcy. Do sojuszu usiłowała dołączyć się Moskwa, oferując dalsze 70 tysięcy. Wojska tureckie, podległe paszy Silistrii, nie przekraczały 10 tys. ludzi, większe siły znajdowały się dopiero pod Adrianopolem i w Stambule (janczarzy) i aby dojść do rejonu ewentualnych walk, potrzebowały, co najmniej kilku tygodni.

Cios przyszedł z zupełnie niespodziewanej strony. Wprowadzony w wojenne plany króla kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński – może najwybitniejszy polityk polski tamtej epoki, nie zapisał się w tym czasie dobrze. Zwyciężyła prywata. Ród średnioszlachecki z sandomierskiego, z trudem wybijał się na pozycje magnackie. Ojciec kanclerza, choć już senator, był rękodajnym wyższego szczebla u Radziwiłłów. Papież, później cesarz, nadali Ossolińskiemu rangi książęce, lecz wcześniej szlachta w Sejmie doprowadziła do podjęcia uchwały, zakazującej noszenia zagranicznych tytułów. Córka kanclerza miała właśnie pobrać się z młodym Kalinowskim, co oznaczało wstęp nie tylko do magnackiej familii, lecz do całego możnowładczego grona. Ossoliński wiedział dobrze, na jaki sprzeciw napotkają plany wojenne króla i nie chciał zadzierać z magnacką elitą. Odmówił przykładania pieczęci wielkiej koronnej, które była w jego dyspozycji, do listów wysyłanych przez monarchę. Pozbawione tej pieczęci, traciły one charakter oficjalny Rzeczpospolitej i stawały zwykłymi listami prywatnymi króla.

To nie wszystko. Do Warszawy przybył Stanisław Albrecht Radziwiłł – kanclerz wielki litewski, ale i potężny magnat ukraiński, właściciel dóbr Ołyki. Obaj dostojnicy przeprowadzili tajemne rozmowy w dobrze izolowanym ogrodzie OO. Reformatów, gdzie przybyli na niedzielną mszę. Ossoliński przedstawił koledze sytuację i poinformował o swej odmowie pieczętowania listów królewskich, Radziwiłł zobowiązał się czynić tak samo. W dłuższej rozmowie doszli do wspólnego wniosku: aby nie dopuścić do realizacji planów królewskich, trzeba skłonić Władysława, aby przeniósł wyznaczone już posiedzenie rady Senatu z Warszawy do Krakowa, gdzie miała się odbyć koronacja Ludwiki Marii. Chodziło o rutynowe spotkanie monarchy z senatorami-rezydentami, którzy – okresowo zmieniani, przebywali przy osobie

króla, aby służyć mu radą, gdy będzie podejmował jakieś decyzje. Obaj kanclerze, a w istocie spiskowcy z ogrodu księży Reformatów, obawiali się, że pod presją Władysława ugną się i zaakceptują plany wojenne władcy. W Krakowie senatorów będzie więcej – i to ważniejszych, co pozwoli zamiary monarchy storpedować.

Władysław, który nie przypuszczał, że Ossoliński przeszedł do partii antywojennej, przyjął jego rady. Na lipcową koronację do Krakowa przybyło mniej szlachty niż się spodziewano, ale sam akt wypadł bardzo uroczyście. Następnego dnie w pałacu królewskim w Łobzowie, wówczas poza miastem, odbyła się rada Senatu – już w większym, starannie dobranym gronie. Nikt nie poparł wojennej inicjatywy monarchy.

Sprawa była przegrana, ale król nie rezygnował. Werbunek wojska, opłacany z pieniędzy królowe, szedł nadal. Władysław widział tylko jedną drogę: przekonać magnatów ukraińskich. Wbrew zdaniu senatorów, w sierpniu wyruszył do Lwowa, po drodze i na Rusi odwiedzając największych możnowładców. Miał im do zaofiarowania tylko dwie buławy i kasztelanię krakowską, liczył, że zwycięży autorytet królewski i dar przekonywania. Uważał, że od tej podróży zależy wszystko – i tak też było. Najpierw, razem z królewskim dworem, kanclerzem Ossolińskim i ambasadorami mocarstw, odwiedził w Wiśniczu wojewodę krakowskiego – Stanisława Lubomirskiego – właściciela ogromnych dóbr wołyńskich, odziedziczonych po Konstantym Ostrogskim, następnie wojewodę ruskiego – Jeremiego Wiśniowieckiego w pod lwowskim Białym Kamieniu, wreszcie chorążego koronnego Aleksandra Koniecpolskiego w jego rezydencji – Podhorcach oraz mieście-twierdzy Brodach. Ponadto we Lwowie rozmawiał z hetmanem polnym koronnym Mikołajem Potockim. Wspaniałe rezydencje, bajkowo przyjęcia, uczty i przeglądy prywatnych wojsk – królowa Ludwika Maria, która uczestniczyła w podobnych uroczystościach w Luwrze - królewskim pałacu w Paryżu, tak świetnych imprez nie widziała. Króla witano z największym szacunkiem, dziękowano za przybycie, Rzeczpospolita kwitła, wszyscy korzystali z dobrodziejstw *złotego pokoju*, szlachta nie chciała żądnej wojny ani płacenia nowych podatków, a magnaci dawali do zrozumienia, że nie ośmielą się jej sprzeciwiać. Wszystkie nadzieje królewskiej pary okazały się płonne. Ossoliński z Białego Kamienia udał się do Husiatyna, aby odwiedzić córkę Urszulę i jej męża Samuela Kalinowskiego; tam mu przypomniano o obietnicy buławy dla teścia i ojca. Kanclerz sam o tym pamiętał. Dołączył do króla w Brodach. Monarcha był zrezygnowany. Wszystkie jego wysiłki poszły na marne. Wielcy magnaci, bez wyjątku właściciele ogromnych latyfundiów na Ukrainie, prawie wszyscy etniczni Rusini (Ukraińcy wedle dzisiejszego nazewnictwa), byli zdecydowani nie dopuścić do wojny. Konkurs buław również nic nie dał, Władysław IV pod naciskiem kanclerza ofiarował buławę polną swemu otwartemu wrogowi – wojewodzie czernichowskiemu Marcinowie Kalinowskiemu. To przesądzało, że Mikołaj Potocki, dotychczasowy hetman polny, aby zwolnić miejsce, dostał buławę wielką, a na dodatek kasztelanię

krakowską. Monarcha dokonał formalnego mianowania we Lwowie i rozkazał nowemu hetmanowi wielkiemu przeprowadzić zebrane tam wojska do Kamieńca Podolskiego. Magnat odmówił: Turcy mogą uznać to za akt wrogi. Król był bezsilny.

Pozostawał jeszcze Sejm, Zebrał się w listopadzie w Warszawie. Rozpatrywał dwie główne sprawy: wniosek królewski o wojnę turecką i rekompensatę dla książąt Trubeckich, których posiadłości zostały odcięte po moskiewskiej stronie granicy. Tą drugą kwestię zbadano szczegółowo i zadecydowano w sposób zadawalający wszystkie strony. Pierwszą rozstrzygnięto bez wchodzenia w konkrety: żądnej wojny nie będzie, nowo zwerbowane formacje zostaną w całości i natychmiast rozpuszczone, wydane na nie pieniądze idą na marne.

* * *

Ponad rok później, w styczniu 1648 r.[48] przebywający już na Zaporożu Bohdan Chmielnicki wysłał cztery listy: do Barabasza, do komisarza Szemberga, nadzorującego kozaków rejestrowych, do hetmana wielkiego Potockiego i chorążego koronnego Koniecpolskiego. Wszystkie – choć różne, zawierały to samo: jeśli kozakom nie zostaną przywrócone wszystkie dawne wolności, upomną się o nie orężnie. Dołączona do tego była prośba o przekazanie listów królowi. Nie wiemy, czy została spełniona. Monarcha i bez tego wiedział, jaka burza zagraża. Zakazał hetmanom interwencji zbrojnej. Przebywał w Wilnie, gdy stopniały śniegi, ruszył do Warszawy, a stamtąd zamierzał udać się na Ukrainę. Nie dotarł nawet do Korony; zmarł na atak serca w litewskim Mereczu.

Czterdzieści lat później prawobrzeżna Ukraina była wyludniona, wypalona, zrujnowana, rozbita. O jej losie decydowała Moskwa, Stambuł, najmniej Rzeczypospolita. Podole, Bracławskie znalazły się w państwie Osmanów, z żyznych ziemi naddnieprzańskich od Czehrynia po Białą Cerkiej na rozkaz sułtana wypędzono – albo wymordowano – całą ludność.

Jeszcze dwadzieścia lat – i Lewobrzeże, Ukrainę hetmańską krwawo zdławili Moskale.

Popioły, ruiny, spalona ziemia, wymordowany kraj. *Czajka gnije gdzieś w limanie.* Złoty sen minął.

Leszek Moczulski

[48] Data niepewna; Chmielnicki dla oznaczenia lat stosował wówczas kalendarz gregoriański, a dni – juliański, i to nie zawsze.